DOBRODZIEJ ZŁODZIEI

BIBLIOTEKA NAUKOWA
„KSIĄŻKA NA ŚLĄSK"
CZYTELNIA — WYPOŻYCZALNIA
WROCŁAW, RYNEK 50
WROCŁAW, RYNEK 14

328 b
x5x3

KAROL IRZYKOWSKI I HENRYK MOHORT

WROCŁAW, RYNEK 14

DOBRODZIEJ ::: ZŁODZIEI :::

KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH.

„BIBLIOTEKA NAUKOWA
P.
Sym. 7 | | | |
Nr. inw. 8923 328/P.
„KSIĄŻKA NA ŚLĄSK"
BIBLIOTEKA NAUKOWA
„KSIĄŻKA NA ŚLĄSK"
CZYTELNIA — WYPOŻYCZALNIA
WROCŁAW, RYNEK 14
EX LIBRIS
NAUKOWEJ CZYTELNI
„KSIĄŻKA na ŚLĄSK"
WŁ. SERGIUSZA KAZANOWICZA
we Wrocławiu
20236/S.D.

STANISŁAWÓW 1907. – NAKŁADEM KSIĘGARNI ALBINA STAUDACHERA I SPÓŁKI (MARYAN HASKLER). – SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI JANA FISZERA W WARSZAWIE.

WROCŁAW, RYNEK 14

1104671

884-2

091781

MAGAZYN

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE – POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

Dolnośląska Biblioteka Publiczna
we Wrocławiu

14301-100275637

D25-31.5.75

POŚWIĘCONE

LWOWSKIEJ PUBLICZNOŚCI

PREMIEROWEJ.

AKT I.

PIERWSZY TRYUMF METEORA.

OSOBY:

Mr. JAKÓB METEOR, miliarder
ROLAND, filozof i wynalazca religii } jego przyjaciele
DE GRIS, kucharz losu Meteora }
GAMARRA, dyrektor Towarzystwa Antimagnetycznego
COLOREDO, jego sekretarz
SOWA, profesor historyi
VELOX, reporter „Pardonu"
LEE }
BILHOP } akcyonaryusze Towarzystwa Antimagnetycznego
HUMBUG, fryzyer }
PEDANTINO, wiceprezes klubu oryginałów
TALBOT }
BRASSO } złodzieje, z bandy „Magnetycznych"
AVRIL }
REKIN }
URZĘDNIK, WOŹNY, AKCYONARYUSZE.

W lokalu Towarzystwa Antimagnetycznego (ubezpieczającego od kradzieży).

(Cała rzecz dzieje się w Limie, stolicy republiki Peru, w południowej Ameryce).

SCENA I.

Coloredo, urzędnik, woźny, *potem* **Roland.**

(Coloredo przy swojem biurku przegląda gazety; tymczasem woźny wnosi do sali krzesła i ustawia je według wskazówek urzędnika).

Coloredo *(podaje urzędnikowi pióro i papier)*. Pisz pan ogłoszenie. *(Dyktuje szybko)*. Złośliwi intryganci — rozpuścili pogłoskę — że zapowiedziane na dziś — walne zgromadzenie Towarzystwa ubezpieczającego od kradzieży — nie odbędzie się — z powodu nocnego rabunku u dyrektora tegoż Towarzystwa.

Urzędnik. Nic o takiej pogłosce nie słyszałem.

Coloredo *(dyktuje dalej)*. Pogłoska ta jest mylną. Walne zgromadzenie odbędzie się — punktualnie dziś o godzinie siódmej. *(Do woźnego)*. Zanieś to natychmiast do drukarni — plakaty.

(Woźny wychodzi).

SCENA II.

Roland *(wchodzi przez główne wejście powoli, rozglądając się naokoło)*. Gdzie jestem panowie? Co to za gmach, do którego wszedłem?

Urzędnik *(usłużnie)*. Tu jest lokal Towarzystwa antimagnetycznego.

Roland. To dziwne. Idę na oślep ulicami, w zamyśleniu wchodzę do pierwszego lepszego domu — i to właśnie tutaj! *(Rozgląda się znowu)*.

Coloredo. Co pana tu sprowadza?

WROCŁAW, RYNEK 14

BIBLIOTEKA NAUKOW
KSIĄŻKA NA SLĄSK

Roland *(uroczyście)*. Mój bóg. Chcę obejrzeć teren z ptasiej perspektywy. A więc to tutaj! Stąd wyjdzie myśl! *(Chwila nabożnej, niezrozumiałej dla Coloreda i urzędnika ekstazy)*. Ale wszakże Chrystus urodził się wśród osłów, a umierał wśród łotrów.

Coloredo *(chodzi krok w krok za Rolandem, obserwując go pilnie)*. Nie rozumiem pana.

Roland *(z pewnym wstrętem)*. Nerwami wyczuwam tu atmosferę wyrafinowanych manipulacyi. *(Przystaje, patrzy w twarz Coloredowi i cofa się)*. Pańska twarz! Pańska twarz!

Coloredo. No, co moja twarz? może nie wzbudza w panu zaufania?

Roland. Tyś powiedział!

Coloredo. Panie fizyognomisto, każę pana...

Roland. Tu, jak widzę, będzie seans spirytystyczny?

Urzędnik. Nie, walne zgromadzenie.

Roland *(żywo)*. Ja właśnie przybywam na walne zgromadzenie! mam tyle ważnych rzeczy do powiedzenia.

Coloredo *(podchwytliwie)*. Co pan ma do powiedzenia?

Roland. Będę zdzierał maski! Będę rozświecał tajemnice tajemnic! Do widzenia panowie! (*Wychodzi)*.

Urzędnik *(odprowadził Rolanda aż do drzwi i wciąż mu się kłaniał)*.

Coloredo. Czemu pan się tak kłaniał temu głupcowi?

Urzędnik (*z zachwytem*). To nie głupiec — to mędrzec, to filozof, to mistyk, to Roland, przyjaciel mistra Meteora!

Coloredo. Roland? Meteora? On tu będzie zdzierał jakieś maski? To mi jest podejrzane!

SCENA III.

Velox (*wpada przez główne wejście*).

Coloredo. Pan chce się zapewne dowiedzieć bliższych szczegółów o nocnym rabunku u dyrektora?

Velox. Tak jest.

Coloredo (*do urzędnika*). Powiedz pan dyrektorowi, żeby tu zaraz przyszedł. (*Urzędnik wychodzi*).

Velox. Powiedziałeś pan rabunku? Nie, to arcydzieło techniki złodziejskiej, to okaz wystawowy bezczelności! Ha! potwierdza się to, co w szeregu świetnych artykułów wstępnych trąbię w „Pardonie“ oddawna: że barometr sił antispołecznych w naszym kraju znowu poszedł w górę! Żyjemy panie sekretarzu, w gorączkowych czasach: w naszych instytucyach dzieją się oszustwa, złodzieje są coraz zuchwalsi, trzęsienia ziemi coraz częstsze, nasza sąsiadka Boliwia pokazuje nam zęby i pięści coraz zuchwalej, prezydent naszej republiki dogorywa na śmiertelnem łożu, z za morza przyjeżdżają jakieś bajeczne figury...

Coloredo. Mówisz pan o Meteorze?

Velox. Chcecie bym wam mówił o Meteorze? o moim Meteorze?

(*Słychać strzał armatni*).

Velox (*zachwycony*). Słyszycie? Wiecie, co to znaczy? To mój Meteor myśli! Ilekroć Meteorowi przyjdzie jakaś myśl genialna do głowy, strzela ze swoich armat na wiwat!

Coloredo. Jeszcze nikt tak głośno nie myślał!

Velox. Cudowny człowiek! Sprawił sobie okręt wojenny, zawinął do naszego portu, wycelował działa na miasto — (*znowu strzał armatni*). O znowu myśli!

Coloredo. Ale od tych jego myśli w mieście domy się wstrząsają, mury się rysują — asekuracye ponoszą straty!

Velox. Uganiam za tym Meteorem wszędzie już drugi dzień, bo to moja kopalnia sensacyi, — każdy jego krok to fejleton! Wspaniale zbudowana indywidualność — styl renesansowy, chociaż zmodernizowany, z ornamentem barokowym!

Coloredo. Więc i pan się zachwyca tym blagierem! Prawdziwa meteoromania opanowała wszystkich.

Velox. Ale cóż znowu! któżby się nim zachwycał! My tu w południowej Ameryce zatraciliśmy zdolność podziwu i entuzyazmu. Ale choćby jako obywatel zważ pan, co to za nabytek dla naszego kraju...

(*Znowu strzał działowy*).

SCENA IV.

Dyrektor (*wchodząc*). Niech dyabli porwą tego Meteora z jego strzelaniną! Chciałem się napić wody i szklanka wypadła mi z ręki! (*Spostrzega dziennikarza*). Ach jakże się pan ma? Obowiązek publicystyczny? Wywiad? Ach, poco panowie tyle piszecie o tym rabunku! Kompromitujecie mnie, nasze towarzystwo! Nie chcę na nic odpowiadać! Taki jestem jeszcze zmęczony, sfatygowany! (*Siada*).

Velox (*chce odejść*). Ha, to będę musiał sam zabawić się w detektywa!

Dyrektor (*wstrzymuje go*). Zostań pan już i dręcz mnie dalej. Ale niechże pan zaznaczy także, z jaką niechęcią udzielam tych wiadomości. — A więc uważaj pan! Tu ma pan moją fotografię, a tu fotografię mojej żony. Było to w nocy o godzinie 12-tej min. 25, spałem właśnie — śniło mi się — tego panu nie potrzeba, co mi się śniło?

Velox. Nie. (*Wyjął notatkę i pisze*).

Dyrektor. Zbudziłem się nagle, skrępowany przez trzech zamaskowanych drabów. Krzyknąłem: Jezus Marya, Stefciu, złodzieje!

Velox (*pisze*). Stefciu — złodzieje. Kto to jest ten Stefcio?

Dyrektor. Stefcia — to moja żona. Ją również skrępowano, zawiązano nam oczy, zakneblowano usta. Dopiero w dobrą godzinę potem uwolniła nas służba, ale już wszystkie kasy, szuflady i szafy były splądrowane, po złoczyńcach ani śladu, tylko w jednej z kas wertheimowskich znaleziono — znaleziono — tfu! — coś obrzydliwego.

Coloredo. Pokwitowanie według starego zabobonu złodziejskiego. Tego tylko nie rozumiem, jakim sposobem pan mając oczy zawiązane mógł wiedzieć, że to było punktualnie o godzinie 12. min. 25?

(*Velox zaciekawiony; dyrektor zakłopotany, z gniewem patrzy na Coloreda*).

Dyrektor. Jakim sposobem? To przecież bardzo proste! — bardzo proste — oj oj — nie pamiętam. — Aha! prawda! zapomniałem! Jeden rabuś zawołał: Już 12 minut 25! wiążcie tego grubasa!

Velox (*pisze*). Wiążcie tego grubasa!

Dyrektor. I stąd zapamiętałem sobie cyfrę! Boże, jaki ja zdenerwowany! (*Pada na krzesło*). Zanotowałeś pan, żem wskutek tego wypadku zdenerwowany i że zażywam te pigułki?

Velox. Spałeś pan od tego czasu?

Dyrektor. Tylko dwie godziny.

Velox. Coś pan jadł na śniadanie?

Dyrektor. Dwa jaja na miękko, później zwykły lunch.

Velox. Dziękuję panu za te cenne szczegóły. Pański puls? (*Liczy puls dyrektora i zapisuje*).

Coloredo (*patrząc na rękę dyrektora*). Ale to bardzo dziwne, że rabusie nie ściągnęli panu z palców tych pierścieni z brylantami.

Dyrektor (*wyrywa rękę, do Coloreda*). Co pana to obchodzi? Już i tych pierścieni pan mi żałuje?

Velox. Widocznie się bardzo spieszyli — ot, jak ja właśnie teraz. (*Wychodzi*).

SCENA V.

Dyrektor (*bardzo zakłopotany chodzi po sali*).

Coloredo (*staje przed nim z założonemi na piersiach rękami, ironicznie*). Biedny, okradziony panie dyrektorze!

Dyrektor. Wypraszam sobie te miny tajemnicze! Pan wciąż nadajesz sobie pozory człowieka, który coś wie, czegoś się domyśla. Ja nie potrzebuję pańskiej kurateli, idź pan sobie do dyabła! — O co pan mnie właściwie posądza? powiedz pan otwarcie! Pan mi się gwałtem narzucasz na wspólnika jakichś urojonych matactw, ale ja jak najchętniej odstępuję panu wszystkie te moje prawa do kryminału, o które mnie pan posądzasz.

Coloredo (*pokazuje gazetę*). Zna pan tę gazetę?

Dyrektor. To stek paszkwilów, „Kameleon".

Coloredo. Swego czasu ogłosił „Kameleon" ciekawe rewelacye o stosunkach zakulisowych Towarzystwa antimagnetycznego, o jakichś konszachtach zarządu z cechem złodziei i wywołał przez to wśród naszych akcyonaryuszy i klientów ogólny popłoch, wskutek którego zwołano dzisiejsze walne zgromadzenie.

Dyrektor. „Kameleon", ta podła jaszczurka, podjudzona przez towarzystwa konkurencyjne, przez rząd —

Coloredo. Tosamo właśnie powiada ostatni numer „Kameleona".

Dyrektor (*czyta i wykrzykuje z radością*). Brawo! Brawo! „Kameleon" odszczekuje!... „Ze skruchą przyznać musimy, że zbyt pochopnie uwierzyliśmy pogłoskom"... Ale kto dotarł do „Kameleona"?

Coloredo. Ja. Złożyłem z góry całoroczną prenumeratę za „Kameleona" dla 2.000 czarnych mieszkańców Ziemi Ognistej.

Dyrektor (*z uradowaniem ściska dłonie sekretarzowi*). Brawo! brawo! dziękuję ci panie sekretarzu!

Coloredo (*nachyla się ku dyrektorowi, zaczyna mówić cichszym głosem, szybciej*). Ale grozi nam nowe niebezpieczeństwo. Od dni kilku skupuje ktoś gwałtownie nasze akcye — ktoś przygotowuje sobie większość. Mam już nawet pewne podejrzenie, czy to nie Meteor.

Dyrektor. Ale... co... Meteor? co my Meteora obchodzimy? To nieszkodliwy waryat.

Coloredo. Był tu już niejaki Roland, błazen Meteora i groził, że będzie zdzierał maski. Dlatego na wszelki wypadek pozwoliłem sobie na własną rękę wydać zakaz sprzedawania akcyi. Czyby jednak nie należało przeszkodzić także w jakikolwiek sposób odbyciu się walnego zgromadzenia?

Dyrektor. Zgromadzenie musi się odbyć, aby uchwaliło zarządowi wotum zaufania wobec niedawnych zarzutów „Kameleona".

Coloredo (*jeszcze poufalej*). Ale póki nie mamy pewności co do właściwych rozmiarów owego Meteora, może nas wyra-

tuje jaki fałszywy telegram, n. p. o śmierci prezydenta? Będzie można obrady zaraz zamknąć.

Dyrektor. Rób pan, co pan uznasz za stosowne.

(*Wchodzi woźny*).

Woźny (*do dyrektora*). Ci panowie przyszli.

Dyrektor. Aha przyszli. (*Wychodzi*).

Coloredo (*patrzy pogardliwie za dyrektorem*). Głowa do pozłoty!

SCENA VI.

Profesor Sowa (*wchodzi nieśmiało, widzi, że niema jeszcze nikogo, radby się cofnąć, potem przecież siada*).

Coloredo (*zbliża się do profesora*). Pan profesor przyszedł trochę za wcześnie. (*Sowa przesiada się o parę krzeseł bliżej*). I dzięki temu mnie, sekretarzowi towarzystwa, przypadł zaszczyt powitania w tych murach tak znakomitego męża nauki, którego siedmiotomowa historya Peru jest moją najulubieńszą lekturą.

Sowa (*podaje mu rękę*). Skoro pan taki grzeczny, może mi pan wytłómaczy, po co ja tu przyszedłem? Kto mnie tu zaprasza? Na co tu moja pomoc potrzebna?

De Gris (*wchodzi i zbliża się do rozmawiających; Coloredo obserwuje go bacznie*).

Sowa. Dziś rano siedzę zatopiony w pergaminach, wtem jakiś posłaniec wręcza mi legitymacyę na wasze dzisiejsze zgromadzenie, list, a oprócz tego pakiecik zawierający 300 sztuk monet jakiejś nieznanej mi waluty. Oto ów list.

Coloredo (*czyta*). Kochany profesorze! Zapraszam pana na dzisiejsze walne zgromadzenie towarzystwa antimagnetycznego. Wyobraź pan sobie, że żyjesz o 500 lat później i cud jakiś przenosi cię w żywy kawał przeszłości, który dotychczas znałeś tylko z pergaminów. Ach, jakże ciekawie i czujnie rozglądałbyś się wtedy na wszystkie strony, zapamiętywał sobie każdy szczegół, badał i sondował sprawy ludzkie w każdym kierunku — nieprawdaż? Otóż wzywam cię profesorze: wzbudź w sobie taką

samą ptasią perspektywę dzisiaj w stosunku do teraźniejszości! Zamawiam u pana historyę dni najbliższych w Peru (*tu sekretarz robi pauzę, namyślając się*) — dla przyszłych stuleci (*czyta coraz wolniej*) po 1000 dolarów od stronicy druku, zwykła ćwiartka, z 3-cm marginesem. Liczę na znaną pańską bezstronność i bystrość spostrzegawczą. Zamiast podpisu: Poznasz mnie pan dziś na zgromadzeniu. — A te pieniądze?

Sowa. Oto kilka sztuk.

Coloredo. Ależ to tygrysy mistra Meteora!

Sowa. Tygrysy mistra Meteora?

Coloredo. Widać panie profesorze, żeś bardzo teraz zapracowany, bo nie wiesz, co się dzieje. To jest moneta wprowadzona przez milionera, który tu teraz u nas bawi się w filantropię. (*Do siebie*). A więc to on! Teraz mam już pewność.

De Gris (*do Sowy*). Nie słyszałeś pan przez dwa dni strzałów armatnich?

Sowa. Słyszałem jakieś pukanie, ale myślałem, że ktoś u mnie na strychu sufit naprawia.

Sowa. I czego on tu chce właściwie, ten Meteor?

De Gris. Czyż my wiemy? Przyjechał na okręcie wojennym, wycelował armaty na miasto...

Sowa. To jakiś condotier nowożytny.

SCENA VII.

Humbug (*wchodzi głównem wejściem*).

De Gris (*do Sowy*). I jeżeli dziś lub jutro granat wpadnie między pańskie pergaminy, to niech pan przynajmniej wie, że to Meteor bombarduje miasto.

Humbug (*wesoło*). Już zaczął! Właśnie dopiero co trzy bomby pękły nad miastem! Pękły bomby — i zgadnijcie co się stało? Na całe miasto rozsypał się deszcz cukierków, wszystkie zawinięte w papierki z aforyzmami p. Rolanda, który w ten sposób propaguje swoją filozofię. Wyobraźcie sobie, jaki zgiełk na uli-

cach, po prostu — karnawał! I ja także zdobyłem kilka cukierków — pozwolą panowie?

Sowa (*rozwija cukierek i czyta sentencyę*). „Każdemu wolno się powiesić tylko na takiem drzewie, które sam zasadził i wypielęgnował".

Humbug (*czyta*). „Nie siadaj swemu bogu na kolanach, lecz bądź mu krnąbrnem dzieckiem".

SCENA VIII.

Margrabina Santa Cruz *wchodzi.*

Margrabina. Co to ma znaczyć? Chciałam na dole nabyć jeszcze 50 akcyi Towarzystwa, ale mi odmówiono.

Coloredo. Jeszcze? Jakto jeszcze? na co pani właśnie dzisiaj tych akcyi? Czy wolno zapytać o pani nazwisko?

Margrabina. Proszę zaprzestać indagacyi i dać mi akcye. Kupię po najwyższym kursie.

Coloredo. Nie sprzedajemy.

Margrabina. Nawet za podwójną cenę?

Coloredo. Dyrektor wydał zakaz sprzedawania akcyi.

(*Margrabina waha się, potem wychodzi*).

SCENA IX.

Coloredo (*coraz bardziej niespokojny*). Oto widzi pan profesor, te akcye to żołnierze, przy których pomocy mister Meteor zamierza nam tu wydać bitwę.

De Gris. Bitwę najdobroduszniejszą w świecie, panie sekretarzu. Znam doskonale Meteora, wiem co wyrabiał w Boliwii. To człowiek, który ma jedną manię: kupuje wszystkich i wszystko. Pan profesor wie coś o jego kampanii antipornograficznej w Boliwii? albo antialkoholicznej?

Sowa. Nic nie wiem.

Humbug. Ha, ha, ja tam też wtedy byłem, i ładny grosz kapnął do mojej kieszeni. Oby się coś podobnego i tu powtórzyło.

De Gris. Ależ to dla historyografa czynów Meteora fakt wspaniały, klasyczny! Otóż pewnego pięknego poranku powiedział nasz szlachetny mister Meteor do swego asystenta: „Rolandzie czeka nas nowa, piękna robota. Postanowiłem wytępić w Boliwii pijaństwo i to zaraz. Skupujemy wszystek alkohol na 200 mil wokoło". Roland kiwnął głową z północy na południe — on lubi kiwać głową. Skupują więc wszystkie składy win, wódek i piw w kraju, kupują i burzą wszystkie gorzelnie i fabryki alkoholu...

Humbug. Ale na miejscu każdej zniszczonej powstawały zaraz dwie; kto mógł i kto nie mógł zakładał gorzelnię, aby ją sprzedać Meteorowi (*zaciera ręce z uciechy*).

Sowa. Musiało go to miliony kosztować.

De Gris. Ale wyobraźcie sobie panowie rozpacz pijaków Boliwii! Zaczęli na gwałt sprowadzać z zagranicy trunki, których cena naturalnie podskoczyła szalenie w górę. Cóż robi Meteor? Żąda, żeby państwo wydało ustawę zakazującą importu zagranicznego alkoholu, naciska na parlament, grozi katastrofami finansowemi. Państwo wydaje ustawę. Doprowadzeni do ostateczności klienci Bacchusa knują spiski, próbują cztery razy zamachu na życie Meteora — ale bezskutecznie — Meteor za każdym razem unika śmierci, a potem z właściwym sobie meteorowskim humorem ogłasza publicznie, że postanowił żyć na pociechę świata jeszcze lat dziesięć i nie może zginąć wbrew swemu programowi.

Coloredo (*do siebie*). Zobaczymy! (*Przystępuje do biurka i pisze list*).

Sowa. I jakże się to skończyło?

De Gris. Tak, że innego pięknego poranku Roland ni stąd ni z owąd kiwnął głową z południa na północ i postawił teoryę, że alkohol jest przecie potrzebny, a Meteor, któremu się już ta cała kampania sprzykrzyła, kazał otworzyć rezerwoary i spuścić alkohol do rzeki. Rzeka wystąpiła z brzegów, lecz tysiące spragnionych cisnęło się do niej i chłeptało chciwie tę mieszaninę najrozmaitszych gatunków wódki, piwa, szampana, absyntu — działy się orgie, ludzie pili i równocześnie kąpali się w tych stru-

mieniach alkoholu, towarzystwa pijackie wyjeżdżały w gondolach z pieśniami i muzyką na spacer po ukochanym żywiole, mnóstwo osób się utopiło, wreszcie jednej nocy wybuchł na rzece pożar, sięgający od rezerwoarów Meteora aż po ujście rzeki do morza.

Sowa (*namyśla się*). Czy nie było czegoś podobnego za czasów Nerona?

(*Tymczasem Coloredo wręczył woźnemu list i dał mu po cichu jakieś rozporządzenie; woźny wyszedł*).

Coloredo. Ale jeżeli pan profesor ma już rzeczywiście oddać się badaniom historycznym nad marną teraźniejszością, może obejrzymy razem otwarte u nas niedawno muzeum kryminalne?

Humbug. Krrryminalne? I owszem, i owszem! Ale czy weźmiesz pan na siebie odpowiedzialność za moje sny dzisiejszej nocy? Może tam jest coś strasznego?

Coloredo. Jest legendowy magnes, od którego nasi złodzieje wzięli swą nazwę. Pan profesor nie zna tej legendy? Żył za dawnych czasów w Peru słynny, uczony rzezimieszek, który wyciągał ludziom pieniądze z kieszeni za pomocą magnesu.

Sowa. Jakto za pomocą magnesu?

Coloredo. Pieniądze z kieszeni i portmonetek znikały, płynęły niewidzialnie przez powietrze (*gesta*) a potem materyalizowały się już w kasie owego Archimedesa złodziei. Chodźcie panowie!

Sowa. A jeżeli się tu obrady rozpoczną?

De Gris. Ależ one się już i tak dawno zaczęły i skończyły. Nie zapominaj pan, że z rozkazu Meteora żyjesz o 500 lat później.

Coloredo. To jest o 500 lat wcześniej!

Humbug. Nie... później... nie... wcześniej...

Sowa. Bardzo podobne legendy o magnesie istniały u starożytnych Basków, Egipcyan, Ormian...

(*Wychodzą*).

SCENA X.

Dyrektor, Brasso, Rekin, Talbot *wchodzą gwałtownie sprzeczając się*

Rekin. Ależ to oburzające! taka niewdzięczność!

Brasso. Więc pan stanowczo odmawiasz wypłaty honoraryum za sztuczny rabunek, któryśmy dziś u pana wykonali?

Dyrektor. Tego jeszcze nie powiedziałem.

Brasso. Ale chcesz się pan targować.

Dyrektor. Rabunek wykonano bez planu, bez systemu, nie dość naturalnie; w razie śledztwa mogę być narażony na mnóstwo szykan i nieprzyjemności, „Kameleon" może podnosić zarzuty...

Brasso. Wypraszam sobie krytykę ze strony niefachowej. Pan się na tem nic nie znasz! Czyś pan kiedy co ukradł? Choćby paczkę zapałek? No, powiedz pan! A, nie. Nie znasz pan nawet abecadła! — Poddajmy się pod sąd obecnego tu eksperta p. Talbota. Odmawiasz pan? A ja oświadczam panu, że roszczę sobie pretensyę jeszcze do dodatkowego odszkodowania za uszczuplenie mego honoru zawodowego. (*Rekin potakuje*). Bo jakże to? Ja, uczciwy, dzielny włamywacz, ja, co gardzę każdą kradzieżą, która nie pachnie przynajmniej 10-letnim kryminałem, ja mam wyrabiać jakieś komedye, urządzać sztuczne włamania, robić pośmiewisko z własnego zawodu? Tfu!

Rekin. A mówiłem ci Brasso: nie wdawaj się w tę sprawę! nie plam swego honoru! Proponowałem ci inny interes.

Talbot. Oho! tylko nie poniżajcie mi panowie sztucznych kradzieży — to najsubtelniejsza robota, kwintessencya całego kunsztu!

Dyrektor. I dlatego panu tę robotę powierzyłem, panie Talbot, ale jakiegożeś to pan przyjął czeladnika!

Brasso. Co? ja czeladnik? (*uspakaja się*). Ale za to mi pan dopłacisz! już ja panu poszlę rachunek!

Dyrektor. A jakeś mnie to krępował? Czy to ja baran? Mam jeszcze siniaki. A takeś mi usta zakneblował, że jeszcze teraz mam w nich pełno jakiejś waty, czy jakiegoś innego świństwa (*spluwa*).

Brasso. Trzeba mi było powiedzieć, byłbym zmaczał knebel w soku malinowym.

Talbot. Ha, ha, więc sam pan przyznajesz, że rabunek był naturalny, że wszystkie szczegóły skomponowałem w stylu ...mocno realistycznym?

Dyrektor (*do Brassa*). A dlaczego nie ściągnąłeś mi z pal-

ców pierścieni, łotrze! Dziś struchlałem na widok tego dowodu waszej nieostrożności.

Brasso. Nie ściągnąłem pierścieni, bo ich nie było w spisie rzeczy, które się miało zrabować (*pokazuje spis*).

Dyrektor. A dlaczego tak długo bawiłeś się krępowaniem i kneblowaniem mojej żony? To jest brak taktu, brak delikatności, brak wychowania, nikczemność! Pocoś ją obracał na wszystkie strony?

Brasso. A czemużeś pan wtedy nie krzyczał: prędzej! Bylibyśmy jej dali spokój.

Dyrektor (*podnosi głos jeszcze bardziej*). Jabym był krzyczał, ale miałem usta zatkane! Chciałem pana kopnąć, ale było za daleko.

Brasso. Może pan powiesz, żem ją pocałował?

Dyrektor. Bezczelny łotr! nawet tak subtelnej misyi nie wykonają bez szubrawstwa! Pieskowi nadeptaliście na ogon! Szubrawcy!

Brasso. Szubrawca sobie także zapamiętam i wstawię do rachunku.

Rekin. Za czeladnika trzy dolary, za łotra 6 dolarów, za szubrawca 9 dolarów. (*Po cichu*). Czekaj, może ci jeszcze co kapnie!

Dyrektor. A mam już was — póty! Zerwę z wami wszelkie stosunki, powiem zarządowi, żeście do niczego — poszukamy sobie innych złodziei.

Rekin. A my poszukamy sobie innej asekuracyi! gdzie nam lepiej zapłacą!

Talbot. Ależ panowie, panowie, uspokójcie się. Panie Dyrektorze, mamże posądzić pana o skąpstwo? Przygotowaliśmy panu taki pyszny atut przeciw zarzutom „Kameleona".

Dyrektor. Nie, tym razem nic wam nie zapłacę, absolutnie nic, ani centyma. „Kameleona" i tak się już nie boję (*pokazuje gazetę*). Odszczekał!

Talbot. Więc żałujesz nam pan nawet tego małego zarobku?

Dyrektor. Zresztą odsyłam panów do rocznego rachunku zarządu.

(*Za sceną, na korytarzu schodzą się tymczasem akcyonaryusze i zrzucają w garderobie palta, kalosze i t. d.*).

Dyrektor (*zwraca w tej chwili uwagę na nieproporcyonalnie wielkie dłonie Rekina i ujmuje je, mówiąc z niepokojem*). Ależ panie Rekinie, jak pan tu możesz przychodzić z takiemi rękami!

Rekin (*z rozpaczą*). Kiedy niemam innych!

(*W głębi sali zaczynają się zgromadzać członkowie*).

Dyrektor (*odstępuje od Rekina*). Niech pan chociaż rękawiczki wdzieje! (*do siebie*). Co za złodziejskie łapy! (*do Talbota*). Jak pan może przyprowadzać mi takiego oprawcę na zgromadzenie porządnych ludzi? Panowie naturalnie zostajecie i uważacie na moje znaki. Gdy rozleję atrament, wiecie co macie robić?

Talbot. Wiemy.

(*Rekin na boku wdziewa pożyczone od Brassa rękawiczki, które jednak na jego dłoniach pękają*).

SCENA XI.

Członkowie Towarzystwa podchodzą na przód sceny. Między nimi **Lee, Bilhop, Pedantino.** *Złodzieje mieszają się w towarzystwo. Zjawia się także* **Coloredo.** *Gwar.*

Jeden z członków (*wywija gazetą*). „Kameleon“ odwołuje!

Inni. Co? odwołuje? Kameleon? Górą Dyrektor!

(*grupują się koło gazety, dysputują i t. d.*).

Coloredo (*do dyrektora*). Czy pan już wie? Obstalowałem telegram.

Dyrektor. Dobrze już, dobrze! Niech pana dyabli...

Coloredo. Jesteś pan lekkomyślnym i łatwowiernym. Gubisz pan Towarzystwo, gubisz pan swoją żonę, córkę...

Dyrektor. Zasię panu od mojej córki, mój panie!

Coloredo (*tajemniczo*). Przeciwko Meteorowi zarządziłem już środki ostrożności nr. 3.

Dyrektor (*wzdryga się*). Czyś pan zwaryował? Czemu kraczesz kruku?

Coloredo. Wiem co robię i dlaczego.

Dyrektor. Ale ja nie chcę być za nic odpowiedzialnym, ja panu zakazuję, ja pana wyrzucam, nie chcę nic o tem wiedzieć — odwołaj pan natychmiast! (*ucieka od Coloreda*).

(*Członkowie Towarzystwa zbliżają się do dyrektora. Sekretarz obserwuje tę całą scenę, wciąż jakby czegoś oczekując*).

Członkowie. A! pan dyrektor! (*powitania*). Gratulujemy panu zwycięstwa nad „Kameleonem!"

Dyrektor. Szkoda, że już odwołał, byłbym mu dziś głowę nadeptał i na proch ją starł!

Pedantino. A odemnie przyjm pan sąsiedzką łzę współczucia z powodu tego niecnego rabunku!

Bilhop. Bezczelni złodzieje! Zachciało im się kraść właśnie u prezesa Towarzystwa!

Pedantino. I to dla oryginalności właśnie w przeddzień walnego zgromadzenia!

Brasso. Całkiem jakby na obstalunek!

Lee. Podobno skradziono panu między klejnotami także order Zielonego Byka?

Dyrektor. Tak jest, tak jest!

Pedantino. To bardzo interesujące!

Bilhop. No i do czego to dojdzie, jeżeli złodzieje będą jeszcze z naszymi orderami chodzili?

Brasso. Podobno pana trochę poturbowano? co?

Dyrektor (*odsuwa się*). Dziękuję, dziękuję.

Pedantino. To bardzo interesujące!

Rekin (*gestykulując rękami*). Podobno się pańska żona z tego rozchorowała?

Dyrektor (*odsuwa się od niego ze wstrętem*). Dziękuję, dziękuję.

Brasso (*po cichu do Rekina*). Ty, uważaj, schowaj do kieszeni te łapy.

SCENA XII.

Ci sami. Sowa, De Gris, Humbug *wracają. Na sali tworzą się różne grupy.*

Coloredo (*do Sowy*). I jakże nasze muzeum?

Brasso. Nieprawdaż, jaka znaczna różnica n. p. między wiekiem XV a XX-tym? My teraz o wiele zręczniej kradniemy niż nasi dziadowie i pradziadowie.

Sowa. W istocie! w istocie! Nawet się dziwiłem, że mnie jeszcze dotychczas nigdy nie okradziono.

Brasso. O, o, może się to jeszcze panu przytrafić.

Sowa. Mieszkam przy ul. Stephensona l. 58, wszystkie zamki u mnie starej konstrukcyi, lada wytrychem można je otworzyć. Mam wspaniałą bibliotekę, same białe kruki, za które mi w Paryżu dawano po 15.000 dolarów.

Brasso. I nie jest pan wcale zaasekurowany?

Sowa. Nie! Ale że też złodzieje jeszcze dotąd tego nie wyśledzili!

Brasso. O, im nie można robić zarzutów, mieli widocznie lepsze interesa! Ale i o panu będą pamiętali!

Colorado (*do zgromadzonych*). Panowie! oto pan profesor Sowa, przyszły historyograf mistra Meteora!

Głosy. Co? historyograf Meteora? Meteor ma być na zgromadzeniu?

(*Wiadomość ta wywołuje nowy zgiełk na sali*).

SCENA XIII.

Ci sami. Avril.

Brasso (*na przedzie sceny notuje sobie adres Sowy, mówiąc pod nosem*). Ulica Stephensona l. 58, białe kruki, 15.000 dolarów, nieasekurowany, zwykłe wytrychy.

Avril (*podchodzi do Brassa z tyłu i wkłada mu rękę do kieszeni*).

Brasso (*podnosi głowę, do siebie*). Pewnie jakiś kolega, ale jaki niezręczny! złapię go! (*chwyta rękę Avrila i gniecie ją*). A tuś mi!

Avril. Oj! oj! oj! Ja cię witam a ty się na żartach nie znasz!

Brasso. Patrzcie! Avril! psiajucho, a ty skąd się tu wziął? Myślałem, że już dawno przeczyścili cię elektryką na tamten świat!

Avril. Cicho wonny ekstrakcie lasów brazylijskich! nie wymawiaj mego sławnego nazwiska nadaremno! podróżuję teraz incognito. Ale powiedz mi, co to za jegomość zbliża się tu z tymi dwoma widelcami zamiast rąk? Wietrzę w nim potężnego złodzieja!

Brasso. To Rekin, sławny kolega, szampion złodziei bankowych, uwija się tylko koło wielkich okrętów.

Avril. Przyjm wyrazy mego podziwu, żarłoczny Rekinie, i podaj mi jeden z tych widelców.

Rekin (*dumnie*). Nie mam przyjemności znać tego pana.

Avril. Dumna sztuka! (*nasadza cwikier na nos i udaje dumnego*). A ja jestem Avril, najsubtelniejszy łotr po tej stronie Kordylierów, profesor fałszywej gry w karty, wynalazca nowego systemu kradzieży kieszonkowej pod mottem: Ora et labora czyli: przeżegnaj się i kradnij, były redaktor „Kuryera złodziejskiego" etc. etc. — ja jestem ten Avril, o którym wszędzie słychać przysłowie: Avril i Paderewski mają najzręczniejsze palce na świecie, ja jestem...

Rekin (*ściska mu rękę*). Cieszę się z poznania takiej znakomitości.

Talbot. Niechno się znakomitości nieco uspokoją i udają porządnych ludzi.

(*Tymczasem De Gris chodząc od jednej grupy do drugiej, obserwował złodziei i jakby się uśmiechał do nich*).

Brasso (*wskazując na De Grisa*). Co to za podejrzana figura?

Avril. Zapewne także jakiś złodziej.

Talbot. Uważajcie na niego.

(*Grupa otaczająca historyka i dyrektora znowu zbliżyła się ku przodowi sceny*).

Lee. Dla historyografa czynów mistra Meteora nowy wspaniały fakt, który dopieroco widziałem na własne oczy. Zaczyna się palić jeden z domów przy ul. Albatrosa, dom bardzo wątpliwej konduity, przyjeżdża straż pożarna, zbiega się mnóstwo ludzi, wszyscy na gwałt ratują. Wtem zjawia się Meteor i woła: Hola! Przestać! nie ratować tego przybytku szatana!—i sypie pieniądzmi

Biblioteka Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mickiewicza 3 we Wrocławiu
100275637

na wszystkie strony a jego towarzysz Roland gramoli się na sikawkę i trzymając jej węża w ręce, prawi ludowi grzmiące kazanie, rozkazuje wszystkim wszetecznikom natychmiast skakać w ten ogień piekielny!

Bilhop. Brawo! brawo! Jakto ładnie panie dyrektorze, żeś się nam postarał na dziś o takie urozmaicenie! Przecież raz go zobaczę, wczoraj docisnąć się nie mogłem...

De Gris. Ha, Meteor i Roland są teraz w modzie! Ale idę o zakład, że za miesiąc lub dwa popularność Meteora nawet na licytacyi kupca nie znajdzie!

Dyrektor (*z namaszczeniem do wszystkich*). Fakt, że do naszego Towarzystwa przystąpił mąż tak wybitny...

De Gris. On przystępuje do każdego towarzystwa: alkoholicznego i antialkoholicznego, konserwatywnego i postępowego, męskiego i żeńskiego, to mu wszystko jedno — ten człowiek ma sto ambicyi, tysiąc zajęć, krocie sprzecznych zapatrywań i zbzikowanych pomysłów, milion dobrych chęci, miliard dolarów...

Bilhop. Ale tylko jednego Rolanda!

De Gris. Ten wystarczy.

Sowa. Pan, widzę, jesteś wrogiem Meteora?

SCENA XIV.

Velox (*wpada*). Czy już nie żyje? Gdzie są zwłoki? Powiedzcie, gdzie są jego zwłoki? Przecież go tu przynieśli!

Bilhop. Ale kogo?

Velox (*wpada do sąsiedniego pokoju i zaraz wychodzi*). Niema go!

Coloredo. Ale jakie zwłoki? mów pan!

Velox. Zwłoki mistra Meteora, którego przed chwilą zasztyletował jakiś anarchista. Ależ zmiłujcie się, Meteor nie powinien umierać bezemnie, ja muszę zanotować jego ostatnie słowa! A tak go przedtem pilnowałem!

De Gris (*ogromnie przerażony*). To być nie może! To znowu pogłoska!

(*Wpada jeden z akcyonaryuszy.*

Akcyonaryusz. Okropna zbrodnia! Jakiś skrytobójca strzelił trzykrotnie z rewolweru do mistra Meteora!

(*Zamieszanie*).

Dyrektor (*półgłosem do sekretarza*). Pan nająłeś tego mordercę!

Coloredo. Tak — ja!

Dyrektor. Każę pana natychmiast aresztować.

Coloredo. A ja pana. Pogódźże się już pan z faktem dokonanym.

Dyrektor. Znajdę na ciebie sposób, zbrodniarzu! (*staje na swojej trybunie, dzwoni i woła:*) Posiedzenie otwarte!

(*Akcyonaryusze są zrazu zdziwieni, w toku przemowy dyrektora niektórzy zajmują miejsca*).

Dyrektor (*wzruszonym głosem*). Panowie! Opatrzność zrządziła, że w tym samym dniu, w którym towarzystwo nasze pozyskało najcenniejszą siłę, i że tak powiem, perłę — w tym samym dniu poniosło wskutek tego zaraz i największą stratę, zostało, że tak powiem osierocone, Panowie wiecie o kim mówię — o mistrze Meteorze. Zbrodnicza ręka (*tu patrzy piorunująco na sekretarza, który stojąc przy swojem biurku, zaciera ręce*) wykreśliła go z grona żyjących. Zgodnie ze swem nazwiskiem zabłysnął śp. mister Meteor na szarym horyzoncie naszego życia, rozświecał je oryginalnemi ideami i zgasł. Nie tu pora i miejsce mówić o przyszłym wpływie, jaki jego posiew wywrze na ludzkość, ale bez przesady można już teraz powiedzieć, że historya (*tu zwraca się do Sowy*) zapisze w swoich księgach jego imię złotemi głoskami.

Niestety, los nie pozwolił nam dziś korzystać ze światłych rad nieboszczyka, które niechybnie uczyniłyby z dzisiejszego zebrania jeden z punktów zwrotnych w dziejach towarzystwa. Ale niech mi przy tem będzie wolno uchylić rąbek prywatnej tajemnicy: oto z listów śp. Meteora do mnie poufnie pisanych wypływa, że przygotował on wielką akcyę przeciwko czynnikom, które posługując się niecnemi kalumniami, usiłują zachwiać bytem naszego towarzystwa!

Talbot. Aha! widzicie panowie, rząd!

Dyrektor. Listy te śp. Meteora...

Pedantino (*z zachwytem*). Ah, przeczytaj nam dyrektorze jeden z tych wspaniałych listów!

Dyrektor (*z boleścią*). Niestety dziś mi je skradziono ale starczą one za wszelkie uznanie i są dla mnie zupełną moralną satysfakcyą. Na znak żałoby zamykam posiedzenie.

Coloredo (*półgłosem*). Co pan plecie! Właśnie niech teraz odbywa się posiedzenie!

SCENA XV.

Podczas ostatnich słów dyrektora wszczyna się za sceną radośny hałas, poczem wchodzą **Meteor** *i* **Roland** *w otoczeniu nowych akcyonaryuszy. Zdumienie na sali, wszyscy cisną się do Meteora z różnymi okrzykami jak: Żyje! żyje! wiwat!*

Meteor. Dziękuję ci panie dyrektorze za wspaniały nekrolog, możesz liczyć u mnie kiedyś na wzajemność.

Nie umarłem panowie, a przecież mam w sobie wszystkie trzy kule. Oto one!

Wyjąłem z siebie wszystkie trzy kule a przecież nie jestem czarownikiem — tylko w pewnych dniach, w których mnie geniusz mego życia ostrzega, noszę na piersiach kamizelkę z pancerza Dowego.

Ta kula nalepiej wycelowana miała mi przeszyć serce. Oddaję ją zaproszonemu tu przezemnie profesorowi Sowie jako corpus delicti dla dzieła historycznego, które ma wyjść za lat 500. Drugą daję do muzeum Towarzystwa antimagnetycznego — panie sekretarzu, proszę jej tam wyznaczyć miejsce; trzecią wreszcie zachowam dla swego prywatnego archiwum, gdzie ją umieszczę obok innych narzędzi śmierci, które również bezskutecznie zagrażały życiu mistra Meteora: obok tomahaku Indyanina, który chybiwszy mej głowy, ze wstydu broń porzucił i uciekł, obok wypchanego węża boa, który mnie omal nie udusił w lasach Teneryfy, obok epruwetki z bakcylami dżumy, której ofiarą omal nie

padłem, gdym jechał chwytać na fonograf muzykę kolumny Memnoma i (*z humorystyczną rzewnością*) obok portretu mojej exżony, lady Meteor, najnadobniejszej z kreolek, która do samobójstwa popchnąć mnie chciała, wpierw jednak — chwała Bogu! — uciekła do Europy w towarzystwie poskramiacza słoni z cyrku Barnuma, zabierając mi klejnoty w wartości ćwierci miliona dolarów. Kosa śmierci nie była i tym razem dobrze naostrzona!

Ale patrzycie na mnie panowie, jak gdybym zmartwychwstał lub jako upiór chodził po śmierci. Dotknijcie mnie panowie, podajcie mi wasze dłonie.

Witam pełną kłopotów i zgryzot głowę towarzystwa, witam rokującego piękne nadzieje pana sekretarza, witam handel, naukę, przemysł, rzemiosło i prasę.

(*Przedstawia Rolanda*).

To jest mój Ariel pan Roland, człowiek, o którym się będzie mówiło kiedyś krótko tylko: Roland... A czy jest tu na sali mój wierny Mefisto?

(Zgromadzeni nie rozumieją tego pytania, występuje tylko na ich czoło De Gris i przez chwilę patrzy Meteorowi oko w oko.)

Wybaczcie panowie, że wbrew mej woli i zwyczajowi zaprezentowałem się tutaj zbyt ostentacyjnie. Dziękuję wam przy tem za okazanie mi w zgonie współczucie, a Meteor żywy rad później skorzysta ze sympatyi, którą obdarzyliście Meteora nieboszczyka. A teraz proszę was, odwróćcie odemnie uwagę, wszak przyszliśmy tu na zgromadzenie i mamy ważne rzeczy omówić (*siada w pierwszym rzędzie krzeseł*).

Dyrektor (*mówi z wielkiem zakłopotaniem*). Szanowni panowie! Dzień dzisiejszy obfity w niespodzianki, zmienił dopiero co nasze łzy żalu w łzy radości. Gdyby nie powaga tego dostojnego zgromadzenia, wypadałoby podać kielichy, napełnić je winem i krzyknąć: Niech żyje mister Meteor!

De Gris. Przepraszam pana dyrektora, że zapytam, czyśmy tu przyszli na bankiet, czy na zgromadzenie? Protestuję przeciwko takiemu prowadzeniu narad. Nie wątpimy w to, że pan dyrektor kocha czule p. Meteora i że p. Meteor płonie wzajemnie

ku niemu takim samym afektem, nie mamy nawet nic przeciwko temu, żeby się ci dwaj panowie tutaj uścisnęli i pocałowali, ale jakkolwiek p. Meteor jest człowiekiem bardzo popularnym, nas jako członków instytucyi on nic nie obchodzi, tak żywy jak nieżywy.

Meteor. Brawo! brawo! Przystąpmy więc do rzeczy. Panie przewodniczący, jakie jest menu posiedzenia? (*Zgromadzeni uklaszczą*). Oklaski są zbyteczne, płacę dolara za każdy, którego nie usłyszę.

Dyrektor (*do Coloreda*). To się wcale wesoło nie zapowiada. Panie Rolandzie, czemu pan nie siada? Program dzisiejszego posiedzenia — obok zwykłych corocznych formalności — obejmuje trudną ale dla rozwoju towarzystwa doniosłą sprawę rozszerzenia agend naszych na oszustwo, fałszerstwo, bankructwo i t. d., tak, aby się ziściły słowa ś. p. założyciela naszego towarzystwa: Dla ludzi nowożytnych niema przypadku!

De Gris. Proszę o głos. — To są oczywiście idee bardzo piękne i wierzymy, że kiedyś zabezpieczać będzie można: wynalazców przed fiaskiem, mężów przed zdradą żon, państwa przed rewolucyą, słońca przed plamami, dyrektorów przed utratą stanowiska, akcyonaryuszów przed utratą zysków, autorów przed klapą — ale sądzę, że na pierwszym punkcie porządku dziennego należy teraz postawić kwestyę dywidendy, chcę bowiem zainterpelować p. przewodniczącego, dlaczego w tym roku okrojono przyrzeczoną nam dywidendę do jednej trzeciej?

Głosy. Co? do jednej trzeciej? To niesłychane!

De Gris. Więc panowie nic o tem nie wiecie? Wszak macie w rękach sprawozdania!

Głosy. Gdzie to jest wydrukowane!

De Gris. Wyraźnie nigdzie, bo zarząd przykrył stratę zręcznie girlandą cyfr, ale prosty rachunek okaże jak stoimy.

(*Naokoło De Grisa tworzy się grupa akcyonaryuszy, którzy zawzięcie sprawdzają bilans i kłócą się. Złodzieje usiłują mącić rachunki.*)

Głosy. Ale to wszystko brednie! zostaje 8! No i co pan

udowodnił? wszystko jest w porządku! cyfry gadają! A gdzie dywidenda?

Dyrektor. Ależ na miłość boską, panowie, nie gorączkujcie się. Wszakże wiecie, że w ostatnich czasach kunszt złodziejski zmodernizował się, zaprzągł do swych usług najnowsze odkrycia i wynalazki fizykalne. Szajka bandytów, zwąca się chełpliwie Towarzystwem magnetycznem, ma w swem gronie nie tylko pierwszorzędnych ślusarzy, ale także chemików, elektrotechników, inżynierów, fotografów; posiada osobne laboratoryum, w którem się próbuje nowych sposobów otwierania kas i zamków. Na każde nasze ulepszenie, mające na celu obronę własności, odpowiadają nowem ulepszeniem środków atakujących własność, i zmuszają nas do utrzymania także swoich ślusarzy, chemików, elektrotechników i t. d. Odbywa się niejako wyścig dwóch kierunków wynalazczych. Ale to wszystko kosztowało dużo pieniędzy, a oprócz tego mieliśmy tego roku znaczne wypłaty z powodu nielicznych ale wielkich kradzieży. Kradzież stada owiec u farmera Wilkinsa, włamanie się w banku międzynarodowym w St. Jago; wreszcie jak wiadomo ukradli magnetyczni całe miasto, zwane Cosmopolis, którego mieszkańcy zasnąwszy 14-go lipca w swych domkach na kółkach, obudzili się nazajutrz pod całkiem inną szerokością geograficzną!

Humbug. A nie wspomniał pan jeszcze o tem, że Masacgniemu ukradziono partyturę nowej opery p. t. „Papacosta". Zanim ją wykupiono, nieszczęśliwy muzyk wyrwał sobie z rozpaczy połowę włosów — lecz cóż się stało? Udał się do naszego zakładu wstawiania sztucznych włosów „Trichointoterapia" (*wskakuje na krzesło, łysi go obstępują*), tam zasadziliśmy na opustoszałych grządkach jego genialnej czaszki 48.000 cebulek czarnych włosów najprzedniejszego gatunku i niezrównany kompozytor odjechał do Europy z kudłami gwarantującymi mu jeszcze większe powodzenie na polu muzyki i zdobyczy sercowych. Non plus ultra, moi panowie! Oto prospekta! (*rozrzuca prospekta*). Non plus ultra! Niema różnicy między szczotką a głową! Problemat łysiny rozwiązany! Non plus ultra!

BIBLIOTEKA NAUKOW
„KSIĄŻKA NA ŚLĄSK
CZYTELNIA — WYPOŻYCZA

Meteor. Niechże prezydyum wyjaśni mi także inną sprzeczność. Na str. 15-tej sprawozdania, kolumna 13, tuż pod spodem znajdujemy jakiś bliżej nieoznaczony, bezimienny fundusz 65.000, przytem gwiazdka odsyła nas do innej stronicy, rzymska szóstka na wstępie, tam znów podróżujemy po całem sprawozdaniu od gwiazdki do gwiazdki, aż w końcu dostajemy się do pewnego bardzo zacisznego kącika str. 76, gdzie dyrekcya dyskretnie i bardzo ogólnikowo szepce nam coś o jakimś funduszu „na cele zaufania". No przyznacie panowie, że pomimo tylu gwiazdek, jestto sprawa tak ciemna, jak wnętrze duszy najwykwitniejszego zbrodniarza. Śmiem tedy zapytać, co to znaczy fundusz „na cele zaufania" i w jakim związku pozostaje on z niedawnymi zarzutami „Kameleona"? (*Znowu zamieszanie. Zgromadzeni sprawdzają treść interpelacyi Meteora*).

De Gris. Panie przewodniczący, czy pan nie wyjaśniłeś tego p. Meteorowi w listach, któreś do niego pisywał?

Dyrektor (*po cichu*). Jestem zgubiony.

Coloredo. W takim razie mam zaszczyt prosić o rękę pańskiej córki.

Dyrektor. Czyś pan oszalał?

Coloredo. Nie! wiem przecież, że pańska córka dostanie 300 tysięcy dolarów posagu, nieprawdaż? A ponieważ widzę, że radość z powodu moich oświadczyn mowę panu odjęła, wyręczę pana w odpowiedzi.

Dyrektor. A to wyrafinowany łajdak.

Coloredo. Konsternacya panów jest przedwczesna i zmieni się wkrótce w wyrazy uznania. Mister Meteor dotknął sprawy, która miała być panom przedłożona dziś jeszcze (*zwraca się do dyrektora*) na osobnem tajnem posiedzeniu, nieprawdaż?

Dyrektor (*z podziwem*). Tak jest!

Coloredo. Jednak niedyskrecya interpelanta zmusza nas już teraz do rozwiania wszelkich podejrzeń. Zarząd ma prawo wchodzić w stosunki z tzw. agenturą złodziejską, aby ułatwić okradzionym odzyskanie choćby części swych rzeczy np. papierów wartościowych, przedmiotów pamiątkowych i t. p. To się prakty-

kuje we wszystkich towarzystwach. Stosunki z agenturą złodziejską zniewoliły nas wkrótce do porozumiewania się ze złodziejami samymi.

Głosy. A! a!

Coloredo. A raczej z biurem planów Towarzystwa magnetycznego!

Lee. A! to już brzmi przyzwoiciej.

Coloredo. Wybrano wspólną komisyę mężów zaufania czyli ekspertów obu stron, tej to komisyi przedkładają złodzieje plany zamierzonych kradzieży, eksperci badają sprawiedliwie wszystkie szanse owych planów pro i contra, a w razie gdy szanse pro przeważają, składa się złodziejom pewien okup.

Meteor. I w ten sposób wyhodowaliście nowy gatunek złodziei: złodziei teoretyków, wyznaczyliście premię na plany złodziejskie, zapewniliście tym nicponiom stałe dochody! Teraz oni wodzą was za nos, mogliby nawet wmówić w was, że mają odciski kluczy św. Piotra!

Dyrektor. Do słów mego sekretarza mam jeszcze tyle dodać, że przyjazne stosunki z Magnetycznymi uchroniły nas niejednokrotnie także od szkód, które nam chcieli wyrządzić nie złodzieje lecz nasi klienci (*głosy protestu*) np. gdy ktoś zamówił kradzież w tym celu, aby sobie potem sprawić nowe umeblowanie, nową garderobę, urządzenie domu, albo podawał większą szkodę niż faktyczna.

Coloredo (*ciągnie go za surdut*). Kochany teściu powiedziałeś za dużo!

Meteor. Ah, wspomniał pan o zamawianych kradzieżach! To nowy rozdział w historyi umoralnienia naszych złodziei. Badali to wszystko moi detektywi. W ten sposób dowiedziałem się, że zamawia sztuczną kradzież kupiec w celu reklamy, dyrektor policyi, aby mieć sposobność do popisania się swoim talentem śledczym, autor romansów kryminalnych, aby robić obserwacye...

Brasso. Tak panie, obserwacya jest matką sztuki!

Meteor (*obracając się w stronę złodziei*). Nie panie! To dekadencya kradzieży! Kradzież dawniej miała w sobie bądź co bądź

coś samorzutnego, rycerskiego nawet, ale teraz stała się przedmiotem handlu, wynajmuje sama siebie, jestto prostytucya kradzieży!

Avril. Brawo!

Coloredo. Proszę o głos! Szanowny mister Meteor podniósł dyapazon całej dyskusyi, poruszywszy otwarcie kwestyę zasadniczą. Za to jesteśmy mu tylko wdzięczni. Rzeczywiście zdaje nam się, że należy całą tę sprawę traktować nietylko po kupiecku ale także z uwzględnieniem szerszych horyzontów! Otóż proszę rozważyć: Jeżeliby jakieś towarzystwo ubezpieczające od ognia, gradu, powodzi i t. p. zdołało zrobić z tymi żywiołami taki kontrakt: słuchaj ty ogniu, ty wodo, ty gradzie, damy ci tyle a tyle, ale daj pracowitym ludziom spokój i szalej sobiej gdzieindziej! czyżbyśmy takie towarzystwo ganili? A właśnie to nasz zarząd zrobił, bo czyż złodzieje nie są tak samo jak ogień lub woda nieobliczalnym żywiołem?

De Gris. Ależ to niesłychana sofisterya!

Sowa. Proszę o głos!

Talbot. Proszę o głos!

Meteor. Proszę o głos!

Velox (*do Rolanda, który od pewnego czasu w zamyśleniu chodził tam i napowrót za swojem krzesłem*). Pan przebywasz w tej chwili walkę wewnętrzną, pan powinieneś zabrać głos!

Roland. Ach! ja tylko widzę, jak się to wszystko przedstawia z ptasiej perspektywy!

Velox. Pan Roland prosi o głos!

Roland. Ja? nie, nie!

Sowa. Ja prosiłem o głos; chciałem podnieść, że już w starożytnych czasach, w Egipcie za Faraona 40-go istniał...

Meteor. Odkupuję od pana głos dla mego przyjaciela Rolanda!

Talbot. Ależ to jest milczkowe!

Meteor. Od pana odkupuję także głos za 100 dolarów. Przemawiaj Rolandzie!

Velox. Przemawiaj Rolandzie!

Dyrektor. Pan Roland ma głos! Doskonale!

(*ciągną Rolanda na środek do stołu*).

Velox. On powie rozstrzygające słowa!

Roland. Ależ ja nie mam nic do powiedzenia!

Meteor. Palnij im coś rolandowskiego...

Roland. Panowie mnie zawstydzacie — ja nic nie wiem — myślę tylko, że ze stanowiska ptasiej perspektywy...

Lee. Palnij pan coś ze stanowiska ptasiej perspektywy!

Roland. Ja tylko teoretycznie... jeżeli panowie chcecie koniecznie... Bo mnie się zdaje moi panowie, że to nie jest zwykłe zgromadzenie, że tu ma się coś narodzić!

Avril. Coś czy ktoś?

Roland. Osią, około której cała dyskusya się obraca, jest kradzież. Ba, ale wyjaśnijmy sobie, co to jest kradzież? Pomyślmy dobrze. (*Szuka po swoich kieszeniach*). Może mi kto pożyczy jednego dolara.

Lee. Proszę! (*podaje mu pieniądz*).

Roland. Kładę oto pieniądz na stole... panowie go widzicie?

Wszyscy. Tak!

Roland. Tu więc jest dolar — teraz zaś (*chowa prędko dolar do kieszeni*) chowam go do kieszeni; no, czy jest teraz dolar?

Wszyscy. Niema go!

Roland (*z tryumfującym uśmiechem*). Otóż nie! (*wyjmuje napowrót dolara*) On jest! I teraz znów kładę go na stole, i znów chowam i znów go niema, a przecież jest!

Avril. Gdzie? pokaż pan?

Roland. O tu! Cóż z tego wynika? wynika to, że... że... że nic nie ginie we wszechświecie. Ale nie to właściwie chciałem powiedzieć. Wybaczcie panowie, że mówię niejasno i bezładnie...

De Gris. O, ale my pana doskonale rozumiemy!

Roland. Chodzi tu o pedagogiczną rolę kradzieży we wszechświecie. Wszystko ma swoje przeznaczenie, wszystko jest święte. W Bengalii tygrys jest świętym, chociaż rozdziera człowieka, krokodyl dla wielu ludzi jest bogiem...

Sowa. Tak jest w Egipcie!

Roland. Dla Grenlandczyka bogiem jest foka, która go żywi i odziewa, dla zdziczałego Europejczyka bogiem jest kobieta, tak samo i złodziej... Czemże więc jest złodziej?

De Gris. Krokodylem! (*Roland zaprzecza z uśmiechem*).

Avril. Foką? (*Roland zaprzecza*). Kobietą?

Roland. Nie, złodziej jest pe-da-go-giem! Widzieliście panowie: dolar był i dolara niema! Czy to nie jest pouczające? a z tego co widzimy? To, że kradzież uczy nas zawczasu stoicyzmu. Mam dolara, ukradziono mi go, więc się gniewam, rzucam, skarżę, po co? wszak tak samo mogłem go zgubić, przegrać, przepić... Czemże jest ta marna bryłka złota? Jest fikcyą!

Meteor. Brawo!

Roland. Przecież jeżeli jej nie mam, jestem tym samym, jakim byłem, minus jakieś zero. Mimo to wydaje się nam, że gdybyśmy zgubili 1.000 takich bryłek, jużeśmy sami zginęli, umarli. A to zera umarły! Złodziej wyjmuje nam z kieszeni dolara, a zostawia nam w kieszeni co? co nam zostawia złodziej, moi panowie?

Avril. Piernik!

(*Zebrani zgadują różnie i cieszą się*).

Roland. Nie, mylicie się! on nam zostawia tabliczkę z moralną nauczką: Wszystko co może być skradzionem, godne jest, żeby zostało skradzionem! Człowiecze powiedz sobie: Omnia mea mecum porto! Bądź stoikiem! Wszak można stracić ręce, nogi, oczy...

De Gris. Rozum nawet...

Roland. Ale cóż to szkodzi? To przecież naszej duszy nie stanowi. Panowie mnie rozumiecie?

Dyrektor. Doskonale! (*do Coloreda*). Oby więcej było takich Rolandów!

Roland. Ale właściwie nie to chciałem powiedzieć. Panowie, czy dolar do mnie należy? Co do mnie należy? Głowa, nogi, (*zgromadzeni pomagają mu*) oczy, ręce, nos i t. d., to wszystko mogę śmiało powiedzieć jest moje!

Lee. I pańskiej żony!

Roland. Ale panowie, co innego? np. powietrze, panowie? jakie ja mam prawo do powietrza? albo dolar? Czy panowie sądzicie, że dolar nie ma tak samo oczu, nosa, brzucha i t. d. jak człowiek? I czy on może być moim? Nie, on jest s w o i m! Wszystko, co nie jest mną samym, moi — przepraszam, nie moi, lecz swoi panowie — otóż wszystko, co nie jest mną samym, należy do siebie samego, jest — s w o j e! Powietrze jest swoje, ptak jest swój, pies jest swój, dolar (*podrzuca dolarem na stole*) jest swój!

Lee. Przepraszam, ten jest mój!

Avril (*do Rolanda*). Ale przepraszam pana, jeżeli ja mam np. tasiemca, czy on jest mój czy swój?

Dyrektor. Proszę nie przerywać mówcy niestosownymi żartami!

Roland (*zastanawia się*). Ależ owszem, bardzo trafna uwaga. W tej chwili widzę, że byłem na zupełnie mylnej drodze, po prostu — że gadałem głupstwa! Rzecz ma się całkiem przeciwnie. N i e wszystko jest swoje, ale wszystko jest m o j e! (*przy słowie »swoje« gest rękami od siebie, przy słowie »moje« gest zgarniający ku sobie*). Bo proszę panów zważyć, czem jest cały świat? Przedłużeniem człowieka! Tak samo jak mamy ręce i nogi, tak samo mamy ziemię, wodę i powietrze i to wszystko jest naszą częścią, naszym członkiem, naszem przedłużeniem! Jak ślimak dźwiga na sobie skorupę, tak samo my dźwigamy z sobą a raczej na sobie cały świat! Ale znowu się mylę. Wszak jeżeli ja mam na sobie taką skorupę, to tak samo ma ją każdy inny mój bliźni i ja tak samo należę do jego skorupy, jak on do mojej. Panowie mnie rozumiecie?

Głosy. Doskonale!

Roland. Otóż z tegoby wynikało, że wszystko należy do wszystkich, czyli że wszyscy jesteśmy naszemi skorupami wzajemnie powrastani w siebie. Z tego zaś wynika że... że...

De Gris. Że jesteśmy skorupiakami?

Roland. Ale nie, nie to chciałem powiedzieć... zapomniałem... przebaczcie panowie... myśli mi się mącą... prawda, że głupstwa plotę? Otóż kradzież... nie, tego nie można powiedzieć, odwołuję wszystko! Robię tylko wstyd memu przyjacielowi Meteorowi!

Meteor. Ja jedyny ciebie zrozumiałem, Rolandzie! Oni się tu śmieją z ciebie, ale ja cię pomszczę, zobaczysz!

Roland. Pozwólcie mi panowie jeszcze się nad tem namyślić.

De Gris. Dajemy panu rok do namysłu!

Lee. Oddaj mi pan tylko mego dolara.

Roland. Nie oddałem panu? (*Szuka na stole i po swoich kieszeniach*) Gdzieś zgubiłem!

Lee. Oddaj mi pan dolara!

Avril (*do Rolanda*). Nim pan swój znajdzie, ja panu pożyczę (*daje Rolandowi dolara, Roland oddaje Leemu*). Żywię ku panu ogromną sympatyę, z duszy mi pan mówiłeś!

Roland. Ależ — (*dysputuje na boku z Avrilem i Brassem*).

Dyrektor. Pan Talbot ma głos!

Sowa. Przepraszam, ja chciałem podnieść, że już w starożytnym Egipcie...

Dyrektor. Ależ pan Talbot ma głos — o Egipcie będzie później mowa!

Talbot. Proszę panów, ja tam na złodziejach się nie znam, handluję bawełną od lat 22, nie mogę powiedzieć, że interes idzie dobrze, ale nie mogę też powiedzieć że źle, mam chwała Bogu 4 filie i 2 okręty handlowe, a moja córka wyszła za mąż za sekretarza ambasady. I widzicie panowie, przez 20 lat nie byłem zaasekurowany, a przecież mnie ani razu nie okradziono. To potwierdzi obecny tu mój ajent, pan Brasso.

Brasso. Święta prawda!

Talbot. Asekurowany jestem dopiero od 2 lat, ale moi panowie, czegoś podobnego jak dzisiaj jeszcze nigdy nie słyszałem! Wszakże to włosy na głowie stają! Szanuję pana Rolanda jako świątobliwego człowieka, ale to co tu powiedział, to przecież najcyniczniejsza w świecie apoteoza kradzieży! To herezya! To

okropność! I pomyśleć sobie, że to jest zażyły przyjaciel czcigodnego mistra Meteora! Co to jest panowie? Ja tego nie rozumiem! Ja proszę panów handluję bawełną i na złodziejach nic a nic się nie znam, ale przeczuwam w tem wszystkiem jakiś tajny zamach na byt naszego towarzystwa! Broń mnie Boże od podejrzeń, ale jako obywatel wolnego Peru, jako kupiec ostrzegam: to jest jakaś sprawka rządu! On tu wsuwa swoje łapy! On chce sobie z naszego towarzystwa stworzyć nową śrubę podatkową! Panie dyrektorze, opowiedz pan przecież, jak to dziś do pana przyszli trzej podejrzani ludzie z pewnemi groźbami i pewnemi propozycyami i tu na tem miejscu rozmawiali z panem, a pan ich za drzwi wyrzuciłeś! Panowie bądźcie ostrożni! nie wierzcie nikomu (*patrzy w stronę Meteora*) i niczemu!

Meteor (*z oburzeniem*). O tak, nie wierzcie nikomu! Nie wierzcie Meteorowi! nie wierzcie mi, jeżeli powiem, że stosownie do słów p. sekretarza zarząd nie tylko wszedł w porozumienie z tą siłą żywiołową, jaką są złodzieje, ale nawet skierował ją na swój młyn! że nasza dywidenda pochodzi z kradzieży!

Dyrektor. To nieprawda!

Meteor. Zarząd nietylko układa się z złodziejami, ale trzyma ich na swoim żołdzie!

Coloredo. Ha, ha, teraz panowie sami poznają, kto inspirował „Kameleona"! Teraz nastąpią zapewne jakieś wielkie rewelacye — prosimy, prosimy!

Dyrektor. Ależ nie proś pan go!

Coloredo. Niech intryga sama się zdemaskuje!

Meteor. Dobrze, zrzucajmy maski!

Dyrektor (*do Coloreda*). Siedzę, jak na żarzących węglach!

Coloredo. Nic nie szkodzi! weźmie pan potem zimną nasiadówkę!

Dyrektor. Te łapy Rekina do pasyi mnie doprowadzają! (*Przewraca kałamarz*).

Meteor. Tu, w moich notatkach mam dowody, jak znakomicie wytresował zarząd swoich złodziei! Przypomnę pamięci za-

rządu, jak w 83 wypadkach układał się ze złodziejami nie o zaniechanie kradzieży, lecz owszem o jej wykonanie — gdy szło o to, aby np. zmusić opornego obywatela do asekurowania się, lub aby zaszkodzić towarzystwu konkurencyjnemu — i dlatego to największa liczba kradzieży w ostatnich czasach przypada na obszary nieobjęte reasekuracyą. (*Hałas na sali*). Nadto wykonano 45 kradzieży i rabunków fikcyjnych u osób, będących w zmowie z całą bandą, aby tylko napełniać postrachem gazety i wmawiać w ludzi konieczność asekurowania się!

Dyrektor. Gdzie na to dowody?

Meteor. Dowodem jest ten oto numer „Kuryera złodziejskiego!"

Pedantino. Proszę o głos w sprawie formalnej! w tej chwili mnie okradziono! (*Ośrodkiem zgiełku na sali staje się teraz Pedantino*).

Dyrektor. Co się stało?

Lee. Panu Pedantinowi, wiceprezesowi klubu oryginałów, skradziono zegarek!

Pedantino (*krzyczy*). Gdzie mój zegarek? Panowie szukajcie! (*Brasso i Rekin pomagają szukać*) och! och! to był talizman! Z tym zegarkiem Napoleon przegrał bitwę pod Waterloo, a potem powiedział historyczne słowa: Oho! już ósma! Bez tego zegarka nie jestem wiceprezesem oryginałów, ale kpem, niczem; nie ja — ten zegarek był wiceprezesem!

Avril (*po cichu do Talbota*). To ja! Zrobiłem już z niego cichy prezent memu przyjacielowi Rolandowi.

Talbot (*po cichu do dyrektora*). Zegarek jest już u Rolanda!

Dyrektor. Panowie! Kradzież na sali właśnie w czasie tak gorącej dyskusyi nad kradzieżą jest czemś tak bezczelnem, że zasługuje na natychmiastowe ukaranie. Są tu jacyś złodzieje na sali.

Meteor. Ja wiem oddawna, że są złodzieje na sali.

Dyrektor. W takim razie wszyscy panowie musicie się poddać rewizyi.

Meteor. Oto jest południowo-amerykański sposób zabagniania dyskusyi. Jaką wartość miał ten zegarek?

Pedantino. Nieocenioną!

Meteor. Tak, ze stanowiska klubu oryginałów, ale ze stanowiska filistrów?

Pedantino. Ze stanowiska filistrów wart był 2000 dolarów

Meteor. Nie badam, czy i ta kradzież była wynajęta, płacę byle mi już nie przerywano. Ma pan tu czek na 3000 dolarów.

Dyrektor. Ale tu chodzi o zasadę — (*do Rekina*) schowaj łapy gamoniu!

Lee. Do kogo pan to mówi?

Sowa. Pan przewodniczący ma jakieś hallucynacye.

Meteor. Czy może jest jeszcze jaka przeszkoda obstalowana? Jaka jej cena?

SCENA XIX.

Wchodzi woźny. Wszyscy w naprężonem oczekiwaniu.

Woźny. Tu jest telegram do prezydyum.

Dyrektor. Kto cię wołał błaźnie? Miałeś wejść z telegramem, aż nacisnę guzik elektryczny.

Woźny. Ale to jest prawdziwy telegram.

Dyrektor. Daj go tu! (*czyta i chowa*).

De Gris. Czy to jest oficyalny telegram do prezydyum?

Woźny. Tak jest.

De Gris. Ten telegram nas wszystkich obchodzi.

Dyrektor. Nieprawda! To moja prywatna depesza!

Głosy. Prosimy przeczytać! przeczytać!

(*Kilku akcyonaryuszy wydziera telegram z rąk dyrektora*).

Meteor. Panie sekretarzu, przeczytaj pan ten telegram w zastępstwie prezesa!

Coloredo (*odczytuje z ironiczną intonacyą*). Prezydent republiki Peru umarł dzisiaj (*śmiech ogólny*) na (*tu sekretarz podnosi głos, suggerując zebranym śmieszność depeszy*) na zapalenie wyrostka robaczkowego!

(*Ponowny śmiech na sali; telegram wędruje z rąk do rąk budząc ogólną wesołość*).

Dyrektor. Ależ on naprawdę umarł! Zamykam posiedzenie!

Lee. Może pan jeszcze doda: że to nie był tamten telegram obstalowany, ale inny, niespodziewanie prawdziwy?

De Gris. Panie dyrektorze, wygłoś pan teraz nowy nekrolog, a może wskrzesisz prezydenta!

Lee (*z wyrzutem do Dyrektora*). Żeby przynajmniej nie ten wyrostek robaczkowy!

Dyrektor. Jakto? Czy prezydent republiki nie może umrzeć na zapalenie wyrostka robaczkowego? Nawet król, nawet cesarz może umrzeć na to! Może jest jaki lekarz na sali, który to potwierdzi?

Głos. Jest lekarz — i stawia wniosek, aby zbadać, ile razy na minutę bije teraz zatrwożone serduszko czcigodnego prezesa! (*Brawa i oklaski*).

Dyrektor (*zrywa się, aby przekrzyczeć oklaski, energicznie*). Panowie, z powodu zgonu prezydenta naszej republiki zamykam dzisiejsze obrady! (*śmiech na sali, dyrektor siada z rezygnacyą*). Teraz gdy los sam chciał mi wyświadczyć przysługę, nikt mi nie wierzy!

Coloredo (*do dyrektora*). Nie wolno nawet umrzeć wbrew opinii tłumu.

Dyrektor (*do Coloreda z pasyą*). Ty... ty... ty... czyhasz na moją zgubę! Tyś to pewnie informował Meteora!

Meteor. Teraz może uwierzą mi panowie, że tu nietylko telegramy ale i kradzież, a kto wie nawet czy i śmierci nie mają na obstalunek!

Dyrektor. Pan staniesz przed sądem!

Meteor. W tej chwili pan stoisz przed sądem! Korzystaj pan z chwili i oddaj się pan sam w ręce sędziego śledczego! Albo jeżeli pan wolisz umrzeć jak dżentelmen, zapraszam pana do swego pałacu i oddaję panu do dyspozycyi mój słynny pawilon dla samobójstwa!

Roland. Patrz tam na ścianę, zbłąkany bracie! czy widzisz? (*pokazuje palcem na ścianę, wszyscy zwracają się w tę stronę*).

Zadrżyj! zadrżyj! tam ognistemi głoskami napisane są baltazarowe słowa: Mane, Tekel, Ufarsin!

Coloredo. Nie! to tabela asekuracyjna!

Dyrektor. Oto jest (*wskazuje na Rolanda*) błazen najęty przez p. Meteora! I panowie wierzycie takim dwom osławionym waryatom? pozwalacie w siebie wmawiać podejrzenie, zaczerpnięte z romansów kryminalnych? Cyrkowy filantrop i cyrkowy filozof mają u was tyle posłuchu? Nie chcę dłużej stać na czele takiego towarzystwa i składam dyrekturę!

De Gris. I zostajesz pan dyrektorem złodziei!

Dyrektor (*żałośnie*). Ależ panowie! na miłość boską, gdyby prawdą było to, co mówi mister Meteor, czyżby byli złodzieje mnie dzisiaj okradli? Czyżby się moja żona rozchorowała? Czyżbym ja zażywał te pigułki? (*pokazuje pudełko z pigułkami i odmyka je*).

Meteor. Jeżeli tak, to dodam panu jeszcze jedną pigułkę! Sam pan przytoczyłeś najjaskrawszy przykład zamówionych kradzieży. Ten nocny rabunek u ciebie był zamówioną komedyą, jednego sprawcę czuję gdzieś tu w poblizu, a drugi — wiarołomny! — skruszony dziś rano wymową Rolanda, za grubą kwotę sprzedał mi pańską tajemnicę, a nadto kilka owoców rabunku: (*pokazuje*) brylantową spinkę pana przewodniczącego z napisem „Ergo decipiatur!“ i ten oto order Zielonego Byka!

Akcyonaryusze (*zrywają się z krzeseł*). Order! udekorować nim dyrektora! Udekorować!

(*W chwili gdy akcyonaryusze przybiegają do biurka, dyrektor schyla się i znika pod biurkiem*).

SCENA XX.

Głosy. Gdzież on jest?

Coloredo. Właśnie schylił się pod biurko po jakiś papier.

Głosy. Wyłaź pan! (*Biją pięściami w biurko i obchodzą je naokoło; podczas tego Velox szybko nastawia aparat fotograficzny*).

Lee. Gdzieś się ulotnił! (*Szukają, kopią, stukają laskami,*

wreszcie przewracają biurko, i pochylają się nad otworem w podłodze).

Velox (*fotografuje*). Tak! Dobrze! Raz! Dwa! Trzy!

Lee. Panowie, tu jest mysia jama!

Głosy. Tędy uciekł! Tu są jakieś kręcone schodki.

Lee. Niezawodnie już uciekł za dziesiątą górę! Człowiek, który ma pod biurkiem mysią jamę, z pewnością ma także zawsze automobil w pogotowiu.

Coloredo. W istocie! oddawna już czuć go było benzyną!

Brasso (*do swoich kolegów*). Uciekł i nie zapłacił naszych rachunków! A to złodziej!

Meteor. Na gruzach dawnego zarządu rozpocznie Towarzystwo nowe życie! Nie będziemy nikogo ścigali ani karali! (*Brawa*).

De Gris. Pańska to zasługa, że zdemaskowano oszusta! gratulujemy panu!

Wszyscy. Gratulujemy panu!

Pedantino. Ja gratuluję panu osobno w imieniu klubu oryginałów, który tu reprezentuję.

Lee. Stawiam wniosek, by mistra Meteora mianować członkiem honorowym! (*Brawa*).

Rekin. A ja tymczasem pójdę do garderoby ukraść kilka paltotów.

Avril. Ordynarny złodziej!

Brasso (*do Rekina*). Nie czas na to głupcze! Musimy się naradzić nad zmienioną sytuacyą!

Meteor. Ponieważ panowie darzycie mnie zaufaniem, pozwalam sobie postawić dwa wnioski. Pierwszy: Zgromadzenie wyraża byłemu dyrektorowi towarzystwa najwyższy podziw za jego spryt (*z naciskiem*) i zarazem piętnuje go jako wielkiego oszusta, nikczemnika, łotra i koniokrada.

Akcyonaryusze. Zgoda! Brawo!

Meteor. Drugi wniosek opiewa: Ponieważ przez długi szereg lat zyski towarzystwa pochodziły z oszukańczych manipulacyi, których rozmiar wykryć ma osobna komisya, przeto wszyscy akcyonaryusze zrzekają się na przeciąg lat stu wszelkich dalszych

dochodów i dywidend (*szmer zdziwienia*) a ewentualne zyski mają być obracane na środki, dążące do usunięcia przyczyn kradzieży.

De Gris. Jestem doprawdy zdziwiony! Zato, że zarząd dopuszczał się oszustw, my mamy zrzekać się dochodów?

Lee. Chyba przeciwnie! Należy wykazać, ileśmy stracili w poprzednich latach i odpowiednio naszą dywidendę w przyszłych latach powiększyć! Należy zagrabić majątki członków zarządu!

Bilhop. Tak jest, my nie zrzekniemy się naszych dochodów, zapracowanych w pocie czoła.

Roland. W pocie czoła bezczelnych złodziei!

Meteor. Ależ zastanówcie się panowie! Czyż nasze towarzystwo ma być tylko instytucyą opartą na zyskach? Czy nie powinniśmy jej podnieść na stopień wyższy, stworzyć z niej rodzaj sanatoryum moralnego dla złodziei, to znaczy dla ludzi, którzy padli ofiarą hipnozy pieniądza! Pieniądz panowie — to kula spłaszczona, która zabija człowieka, chociaż ludzi żywymi zostawia, pieniądz to tygrys krwiożerczy!

Roland. Meteor wydał o tem broszurę! (*Rozrzuca broszurkę*).

Meteor. Stosunki, które zarząd nawiązał ze złodziejami w celach niemoralnych, wyzyskajmy teraz w celu umoralnienia tych łotrów! Miejmy litość nad nimi! Przecież pewien procent ludzi na świecie musi być żebrakami lub złodziejami; wynagrodźmyż im to, że nie nas lecz ich los wybrał, pomnijmy, że ci hultaje, ci gwałtowni pośrednicy w przedwczesnem wyrównaniu ekonomicznem, są przecież — męczennikami! (*śmiech i oburzenie na sali*). Brud rodzi wszy, bogactwo rodzi złodziei!

Coloredo (*zająwszy miejsce dyrektora, robi gesty i znaki mimiczne, zachęcające do wyszydzania Meteora*).

De Gris. Ależ to okropna herezya!

(*Brasso, Avril, Rekin na przedzie sceny w żywej rozmowie*).

Avril. Tak, on ma słuszność!

Rekin. Jesteśmy męczennikami!

Brasso. To jakiś sprytny łajdak ten Meteor, założyłbym się, że on zostanie naszym panem w miejsce dyrektora!

De Gris. Wobec takiego pomieszania pojęć, zdaje mi się, że należy przystąpić do głosowania i albo zostawić panu Meteorowi wolne pole albo —

Meteor. Albo wy będziecie prowadzili dalej dotychczasowe piękne tradycye towarzystwa. Zgoda! Ja reprezentuję 1.100 akcyi!

Pedantino. W tem 200 akcyi, które klub oryginałów daje w tej chwili przezemnie Meteorowi do dyspozycyi. Niech to będzie zaznaczone w protokole!

Coloredo. Ale reszta zgromadzonych reprezentuje 1.150 akcyi — jesteś pan przegłosowany.

Meteor. W takim razie biada wam! Natychmiast rzucam wszystkie swoje akcye na giełdę i sprzedaję je po najniższej cenie! Zniszczę ten przybytek niecnego wyzysku!

Lee. Pan sam na tem straci kilkakroć tysięcy dolarów.

Meteor. O! to drobnostka, która jest dla mnie niczem w porównaniu z przyjemnością, jaką mi sprawi widok waszych akcyi lecących z przyspieszeniem 50% w przepaść bankructwa! Zrobiłem już coś podobnego w Boliwii — ludzie wiedzą, że nie żartuję.

De Gris (*ironicznie*). Szlachetny środek pan sobie obrał, niema co mówić!

Meteor (*zastanawia się*). Masz pan słuszność! W tej chwili błyska mi inna myśl!

Lee. Ojoj! znowu będzie strzelał!

De Gris. Bąki!

Roland. Cicho, on ma myśl!

Meteor. Nie chcę firmy waszego towarzystwa! Sam wydaję manifest, na mocy którego angażuję złodziei całego świata! Złodzieje wielcy i mali, rabusie i włamywacze, złodzieje kieszonkowi i kolejowi, złodzieje wszystkich sekcyi i rang, zgłaszajcie się do mnie! Biorę was na żołd! Kupuję od was całą waszą maszynę! Płacę wam pensyę, odbieram od was przysięgę wierności i posłuszeństwa!

De Gris. Czyli innemi słowy wstępujesz pan w ślady dyrektora i obejmujesz jego inwentarz?

Meteor (*z uśmiechem*). Tak, aby was zniszczyć!

Coloredo. Przeciwnie — będzie nam to bardzo na rękę!

Meteor. A jednak zniszczę was, bo zniszczę cel bytu towarzystwa! Zetrę kradzież z oblicza ziemi! Natychmiast ogłoszę publicznie wezwanie do pp. Magnetycznych i zaproszę na naradę w celu omówienia warunków do pałacu Mac d' Ora!

Avril (*występuje z pośród zgromadzonych*). Przyjmuję zaproszenie w imieniu moich kolegów.

Roland. Jak to? Więc pan jesteś...

Avril. Do usług — złodziej!

Akcyonaryusze (*chcą się rzucić na Avrila, niektórzy wołają*): Zlynczować go!

Meteor (*wstrzymuje ich*). Dżentelmeni, ten człowiek do mnie należy! (*Zgromadzeni rozstępują się, Meteor postępuje ku głównemu wyjściu i na chwilę przystaje*). Ale niech panowie będą spokojni! Bez mego rozkazu i wiedzy nic teraz nikomu nie zginie.— (*Z uśmiechem*) ja jedyny będę miał teraz prawo kraść w południowej Ameryce!

(*Wychodzi z Rolandem, za nimi wychodzi Avril, kłaniając się kapeluszem w jedną i drugą stronę i mówiąc: Panowie! panowie!*)

KURTYNA.

AKT II.

MAŁE I WIELKIE BZIKI.

OSOBY:

METEOR
ROLAND
DE GRIS
MARGRABINA SANTA CRUZ, ochmistrzyni dworu Meteora
MAC d' OR, właściciel pałacu, w którym zamieszkał Meteor
PROFESOR SOWA
PROFESOR PIŁA, chemik Meteora
ORTOKLAZ, poeta

BAGATELLO
PLUNX
PEDANTINO
HRABIA HOLOFAX
MARKIZ OOAA
PUTTI
OZON
} członkowie Klubu Oryginałów

ANTRACEN
ALIZARIN
} urzędnicy ministeryalni

TALBOT
BRASSO
AVRIL
REKIN
PIUS
CICHUTKI
} złodzieje

ROMEO MONTEKI
JULIA KAPULETTI
HAMLET, królewicz duński
GAMARRA, exdyrektor
ABS, profesor boksowania
Służba, rodzina Mac d' Ora.

W pałacu Mac d' Ora.

SCENA I.

Meteor, Roland, De Gris *grają w karty przy stoliczku.*

De Gris. Ha, ha, jesteście pobici na głowę!

Meteor. Nic nie szkodzi! I przegrana ma swój urok!

De Gris. Contra! (*Grają*).

De Gris *(zabiera jedną lewę za drugą).* A teraz as! i jeszcze jedna lewa!

Roland. Na Boga, de Gris znowu wygrał!

Meteor. Przez ciebie Rolandzie, powinieneś był wyjść królem pikowym!

(Wstają od gry).

Ale teraz rozpocznijmy inną partyę! żywemi kartami! *(Przegląda gazety).* „Manifest Meteora", „Nowy etap oryginała", „Miliarder wypowiada wojnę zbrodni", „Wspaniały podarunek Meteora", „Śmierć prezydenta republiki" — i ten prezydent naprawdę umarł — „Genialny eksperyment Meteora", „Zachrypnięty tenor" — nie, to nie o mnie, „Idyotyczny pomysł" — tak, to o mnie — zaczyna się: Więc i do nas przyjechał kuglarz Meteor ze swoją trupą, wśród której rolę głupiego Augusta gra jakiś Roland i t. d. *(odkłada gazety).* A więc, moi przyjaciele, Meteor po krótkiej przerwie zaczął płatać na nowo figle ludziom i naturze. Ludzie się mną bawią a ja ludźmi. Najprzód wpadli mi w ręce złodzieje, to będą moje pierwsze lalki w Peru. Zobaczymy potem Rolandzie, co tu jeszcze można pokazać z repertuaru meteorowskiego. A więc De Gris, mój stary partnerze, bądź na posterunku! Intryguj przeciwko mnie, baw się po swojemu, ze złośliwości ludzkiej zrób sobie łopatę i kop dołki podemną!

Roland (*zapalczywie*). Nie Meteorze! Tym razem nie do-

puszczę do wysłania De Grisa! Przestań siebie samego lekceważyć! Raz przecież musisz wziąć coś poważnie!

De Gris (*z wyrzutem*). Rolandzie, powaga nie przystoi naszemu Meteorowi. Powaga upodabnia człowieka do zwierząt, powaga jest pośmiewiskiem dla bogów, powaga ma zły apetyt, źle je, źle trawi, źle śpi, a gdy się budzi, znajduje pod poduszką twardy kloc, który się nazywa: zadaniem albo jeszcze śmieszniej: obowiązkiem...

Meteor (*wchodzi pomiędzy obydwu*). Ani ty ani ty nie rozumiecie mnie!

Roland. Meteorze, jesteś złym krawcem! Szyjesz niby suknię dla swoich idei, a równocześnie posyłasz tego intryganta, aby ci ją rozpruwał.

De Gris. Tak! po jednej stronie Meteor i Roland, po drugiej świat i De Gris!

Roland. Albo cię zaraz porzucę Meteorze, albo na cały czas pobytu w Peru zamknij tu w swojem więzieniu tego Mefistofelesa!

Meteor. Dość! nie lubię kłótni między moimi ministrami! Rola de Grisa jako mego Mefistofelesa jest jasno określona w § 7 jego dekretu służbowego. (*Do De Grisa*) przeczytaj ten paragraf.

De Gris (*czyta*). „Mefistofeles De Gris zobowiązuje się dla wygody swego pana, Meteora, za każdym razem koncentrować w sobie wszelką opozycyę tłumu budzącą się przeciwko Meteorowi i nadawać jej swoją fizyognomię, ponieważ Meteor woli mieć do czynienia z przeciwnikiem imiennym niż bezimiennym, woli grać z partnerem jednogłowym niż wielogłowym".

Meteor. A więc kochany De Gris, mój wrogu, do roboty.

De Gris. Bądź zdrów Rolandzie! Zobaczymy się na ruinach nowych idei Meteora! (*wychodzi*).

SCENA II.

Meteor. Rolandzie, czy wymyśliłeś już filozofię do mojej kampanii przeciw złodziejom? Tu wypadki prą! właśnie tam gdzieś złodzieje gorączkowo obradują nad moim manifestem, niebawem

tu przyjdą, zrobiłem im już kontrakt (*pokazuje*) w najczystszym stylu meteorowskim: i zabawny i straszny. Człowiek nabiera wprawy. Potrzeba mi tylko jeszcze trochę pianki filozoficznej, paru ładnych perełek rolandowskich — a ty myślisz tak leniwo!

Roland. Biję się z jedną wątpliwością: Od zeszłego poniedziałku, kiedy miałem ten sen... wiesz? jestem przekonany, że istnieje wędrówka dusz po śmierci czyli metampsychoza. Otóż jeżeli ci złodzieje w swojem poprzedniem życiu byli właścicielami pewnych przedmiotów i teraz kradnąc je, odzyskują tylko swoją własność...

Meteor. No, to cóż w takim razie?

Roland. W takim razie niema wcale kradzieży ani złodziei.

Meteor. Nim ty się zdecydujesz na to, czy kradzież istnieje czy nie, ja zawrę ze złodziejami ugodę.

SCENA III.

Wchodzi **Mac d' Or.**

Meteor (*do Mac d' Ora*). Zacny gospodarzu, dom twój dokładnie obejrzałem, sprzedaj mi go!

Mac d' Or. Przenigdy, mistrze Meteorze, mój gościu! Niech ten najniebezpieczniejszy, najoryginalniejszy eksperyment etyczny, jaki widziała Ameryka południowa, ten kontrakt ze złodziejami, odbędzie się w m o i m domu! W tem oto miejscu (*pokazuje na ścianę*) wmuruję tablicę pamiątkową z napisem: „Tu Meteor wykupił zbrodnię", a ja i moi następcy szczycić się będziemy, że tu, u nas, prano brudy moralne całego świata!

Meteor. Dobrze Mac d' Orze, z największą chęcią zakładam tu moją pralnię, ale dom wymaga przeróbek. Przedewszystkiem zdejm ten głupi obraz z gołemi kobietami!

Mac d' Or. To prawdziwy Rubens!

Meteor. Ten jakiś Rubens był osłem, malował rzeczy bezmyślne. Zawieś mi tu natomiast tablicę z jakimś mądrym wzorem matematycznym! Wystarczy np. tablica z napisem: 2 a 2 jest 4! Gdzieby świat był, gdyby 2 a 2 nie było 4, gdzieby był majątek

Meteora! Pan Bóg, gdy chciał świat stworzyć, namyślał się długo a potem wyrzekł: Niech 2 a 2 będzie 4! I stało się!

Roland. Protestuję! Meteorze, pomyłka! Dwa a 2 p o w i n n o być 4, ale w rzeczywistości n i e j e s t 4! Dyabeł oszukał Boga o maleńki ułamek, na pewnych punktach świata ten ułamek urwał, na innych dodał, tak, że wbrew rozumowi ludzkiemu nigdzie 2 a 2 nie jest 4, i w tem tkwi przyczyna wszelkiego zła i wszelkiej niesprawiedliwości na świecie.

Meteor. Wyznaczę nagrodę dla matematyków za jak najdokładniejsze obliczenie tego ułamka. Dalej Mac d' Orze, musisz nam urządzić tymczasową ptasią perspektywę. Postawisz żelazną wieżę wysoką na 200 metrów; tam mój asystent Roland nocami w obliczu gwiazd będzie rozmyślał nad swoją religią.

Mac d'Or. I wieża ta będzie się nazywała wieżą mistrza Rolanda!

Meteor (*do Rolanda*). A może odpowiedniejsza dla twego celu będzie wieża pochyła jak w Pizie?... Nie! mam inną myśl! Mac d' Orze! umieścisz ponad westybulem balon na uwięzi. Rolandzie, co wolisz wieżę czy balon?

Mac d' Or. Balon może być zaraz.

Meteor. A więc balon!

Mac d' Or. Wybacz mistrze Meteorze moją ciekawość. Czy to prawda, co mówią twoi urzędnicy: że dziś urządzasz uroczystość upokorzenia zdziczałej Europy? Odsyłasz jej książki pornograficzne wykupione w Boliwii?

Roland (*z zapałem*). Tak jest! dziś, natychmiast po zawarciu kontraktu ze złodziejami.

Mac d'Or. Zrób mi tę wielką łaskę: pozwól, żebym razem z całą swoją rodziną mógł być obecnym przy tym wzniosłym obrzędzie.

Meteor. Dobrze, jeżeli Roland pozwoli, bo to należy do jego departamentu. Pozwalasz? Więc wolno ci gospodarzu.

SCENA IV.

Służący (*wchodzi*). Ochmistrzyni dworu, margrabina Santa Cruz, pyta czy jej wolno wejść?

Meteor. Niech wejdzie! (*Służący wychodzi, wchodzi margrabina*). Odpisałaś na listy margrabino?

Margrabina. Tak, odpisałam, na jedne stylem twoim, na inne stylem Rolanda.

Meteor. Przeczytasz teraz tę nową paczkę listów i zdasz mi z nich sprawę. Cóż się dzieje w twoim departamencie? Czy otrzymałaś już odpowiedź od baronowej Berty Suttner na nasz projekt załatwienia kwestyi kobiecej?

Margrabina. W tych dniach oczekuję listu.

Meteor. Tołstoj przysłał mi swoje ostatnie dzieło. Napisz mu, że znowu głupie, ale napisz bardzo oględnie, żeby się staruszek nie zmartwił. Dopiero, gdy ja wydam swoje pamiętniki...! (*Do Rolanda*). Nie trać czasu Rolandzie! Idź, wsiądź natychmiast do balonu, który ci przygotuje Mac d' Or, wznieś się do wysokości 200 metrów i napisz na dzisiejszą uroczystość list do Europy — list pełen wzniosłej ironii, religijnego namaszczenia i ptasiej perspektywy. Wczoraj już dałem ci kilka wskazówek...

Roland. Rozumiem... list-piorun!

Meteor. Tak! list-piorun!

(*Roland i Mac d' Or wychodzą*).

Służący (*wchodzi i anonsuje*). Pan profesor Sowa.

Margrabina. Radabym go zobaczyć.

Meteor. Margrabino, jesteś mi już niepotrzebną. (*Margrabina wychodzi*).

SCENA V.

Meteor. Jesteś pan punktualnym panie profesorze! Jakież jest pańskie zdanie co do mego pierwszego występu?

Sowa (*wymijając*). Jeszczem się w tej sprawie nie zoryentował.

Meteor. Rozumiem pana. Ale dalsza moja działalność zmieni pańskie zdanie o mnie. Niczego bardziej nienawidzę, jak pochlebstwa i uległości; cieszy mnie pańska oziębłość. Może pan te słowa zanotować w mojej charakterystyce.

Sowa. Wyznam panu, że gdym się onegdaj przysłuchiwał

tym niesmacznym szacherkom i maluczkim intrygom, mąż nauki oburzył się we mnie i zapytał: czy też Meteor nie pomylił się, angażując mnie jako swego historyografa?

Meteor. I cóż pan odpowiedziałeś mężowi nauki?

Sowa. Sympatyzowałem niegdyś z wszelkiem dziwactwem — a pańska działalność ma przecież także szlachetne pierwiastki...

Meteor. Ha ha, muszę panu przypomnieć broszurę, którą pan napisałeś jeszcze bardzo dawno. Tytuł jej: „Historya zaginionych świtów". Dzieli pan w niej dzieje całej kultury na lata depresyi i wzniesienia, niewiary i wiary, za punkty szczytowe uważa pan takie wypadki jak: wyprawa Aleksandra Wielkiego do Indyi, zdobycie Jerozolimy przez krzyżowców, odkrycie Guanahani, rewolucyę francuską, jednem słowem te wszystkie chwile, w których ludzkość była niepraktyczną, popełniała jakieś dziwactwa, stała nad przepaścią jakiegoś szaleństwa, przystawiała drabiny do nieba... tak! przystawiała drabiny do nieba! to jest pańskie własne wyrażenie. (*Otwiera broszurkę, którą dotychczas trzymał w ręce i podsuwa ją pod oczy Sowie*).

Sowa (*nie patrząc na broszurę odsuwa ją*). To było moje młodociane stanowisko, to było wtedy, kiedym się starał o moją dzisiejszą żonę — od tego czasu napisałem już inne dzieła, moja żona się postarzała...

Meteor. I pańskie ideały się postarzały! Ale ja przejąłem się nimi i postanowiłem wyrzucić masę pieniędzy na to, aby stworzyć jakikolwiek nowy świt — naturalnie z góry już skazany na zatracenie — stworzyć epokę oryginałów, epokę ptasiej perspektywy!

Sowa. Tak, tak, ale chociaż napisałem niegdyś tę nieszczęsną broszurę, dziś nie chcę brać za nic odpowiedzialności.

Meteor. Niech się pan nie obawia. Pan ma być tylko świadkiem, a uczynię pana świadkiem niewidzialnym. Za chwilę przesuną się przed panem różne fermenta i materyały ludzkie. (*Pokazuje sześcioboczną szafkę*). Tu jest dla pana schowek bardzo wygodny, może pan tu wszystko słyszeć i widzieć bez uszczerbku dla swej profesorskiej reputacyi. Ma pan tu elektryczne oświetle-

nie, biurko; szafka ma nadto swoje własne oczy i uszy, ukryte niewidocznie w bogatej ornamentyce. Klatki tej używałem dawniej, gdy byłem kupcem, dla badania swego personalu. Gdyby się panu nudziło, ma pan w tej małej szafeczce wybór dzieł historyków i essaistów na M: Montaignea, Makiawella, Monteskiusza itd.

Sowa (*wchodzi do szafki*). Prześliczne miniaturowe wydanie.

Meteor. Od tej chwili jest pańską własnością. A tu jest okienko, przez które może się pan ze mną porozumiewać.

Służący (*wchodzi*). Panowie Antracen i Alizarin, reprezentanci rządu peruwiańskiego, proszą o posłuchanie.

Meteor (*do Sowy*). Zastał mnie pan właśnie przy pracy. Zaraz wzbogacę pański materyał historyczny. Niech pan mnie obserwuje, a potem nazwie mnie pan w swojej historyi dowoli: drugim Kaligulą albo giełdziarską parodyą Napoleona... (*z uśmiechem*) tak mnie już nazywano. (*Do służącego*). Wprowadź tych panów.

Służący (*po cichu do Meteora*). Przyszli także dwaj ludzie... jakoś niewyraźnie mówią, kim są... boję się, że to może...

Meteor (*głośno*). Aha, moi złodzieje! nie wstydź się, powiedz głośno: złodzieje! Niech wejdą natychmiast, delegaci rządu mogą zaczekać. (*Do Sowy*). Sprawy mojego państwa są pilniejsze. (*Służący wychodzi*).

SCENA VI.

Wchodzą **Talbot** *i* **Brasso.**

Meteor. Panowie wprost z wiecu? Widzę to po waszych twarzach! No i jakże tam? bawiliście się dobrze? Manifest mój wywarł wrażenie?

Talbot. Wywarł! wywarł... ale za silne wrażenie.

Meteor. Tak? za silne? Czy co uchwalono?

Talbot. Uchwalono odrzucić pańską propozycyę. W imieniu wiecu oświadczamy panu, że Magnetyczni uznają pańskie dobre chęci, ale proszą pana, żebyś im dał pokój, zaniechał swoich planów — wstydzą się brać pieniądze!

Brasso. Pański manifest tak ich wzruszył, że postanowili się sami poprawić... oni i tak się poprawiają z dnia na dzień...

Meteor (*rozgniewany*). Jaki tam kurs bawełny panie Talbot? Wszak pan jesteś kupcem?

Brasso. Pana Talbota uprosiliśmy na doradcę prawnego w obecnej sprawie.

Meteor (*do Talbota*). Ale pan wiesz co to jest manewr giełdowy? Co pan robi, żeby uzyskać za bawełnę jak najwyższą cenę? Naiwnemu, który jej gwałtownie potrzebuje, powiesz pan, że pan jej nie masz na sprzedaż, że pan jej do własnych celów potrzebuje, że pan chce dla siebie i dla swojej rodziny zrobić parę tysięcy pończoch bawełnianych, lub dasz mu do zrozumienia, że fabrykujesz bawełnę strzelniczą na cele anarchistyczne — użyjesz pan dziesięciu wykrętów, aby udaną obojętnością doprowadzić do rozpaczy kupujących.

Talbot. Ależ...

Meteor. Ale niekiedy takie sztuczki zawodzą, bo może się znaleść klient tak łatwowierny jak ja, uwierzy w te kłamstwa, i z kupna zrezygnuje. Panie Talbot, a ja wiem, że wy wszyscy c h c e c i e waszą bawełnę sprzedawać!

Talbot. Pan ze mną i z tym prostym człowiekiem prowadzi rozmowy tak zawiłe...

Meteor. Zawiłe? A więc — nie obwijając w bawełnę — mówię panu, panie Talbot, i temu drugiemu panu —

Brasso (*przedstawia się*). Brasso!

Meteor. Ślusarz?

Brasso. Ślusarz? Tak... niby... mam do czynienia z zamkami.

Meteor. Oświadczam panom, że w waszą chęć wycofania się z interesu nie wierzę, a jeśli przy niej istotnie trwacie — ha, to ulokuję te pieniądze gdzieindziej, n. p. zrobię państwu prezent z 10000 policyantów wyekwipowanych w automobile, albo ufunduję szkołę detektywów. A więc dajcie pokój sztuczkom.

Talbot. Moi klienci całkiem na seryo obawiają się pańskiej moralnej wiwisekcyi, pański manifest wywołał pewne podejrzenia, wątpliwości i...

Meteor. Wasze podejrzenia i wątpliwości niech się zamienią w cyfry. Oczekuję upełnomocnionej delegacyi.

Talbot. Do usług pańskich! (*wychodzi*).

Brasso (*wychodząc do Talbota*). Nawet nie prosił nas siadać!

Sowa. No, prawdą jest — nie dał się pan wziąć na kawał.

Meteor. Panie, na takich sztuczkach znałem się już w 12-tym roku życia, kiedy sprzedawałem zapałki w przedsionku giełdy nowojorskiej i jedyną moją tęsknotą było dostać się do jej wnętrza.

SCENA VII.

Abs (*wchodzi w stroju sportowym, dłonie w rękawicach do boksowania*). Mistrze Meteorze, czekam. Będzie dziś lekcya?

Meteor. Niestety, dziś nie!

Abs. Zniewieściejesz, utracisz sprężystość, czy nie czujesz o tej godzinie zapału bojowego? (*gestykuluje kułakami*).

Meteor. Czuję — ale dziś (*powtarza ten sam gest*) zaspokoję go w inny sposób.

Abs. A może panu dziś potrzeba tych moich młotów?

Meteor. Nie, nie, dziś sam sobie dam rady. (*Abs wychodzi, równocześnie wchodzą Antracen i Alizarin i spostrzegają jeszcze gestykulacyę Absa, która ich trochę niepokoi*).

SCENA VII.

Antracen. Czekaliśmy dość długo...

Meteor (*szorstko*). Domyślam się co panów do mnie sprowadza. W rządowych sferach uważają mnie pewnie za niespokojnego ducha, rewolucyonistę? Sprawiam wam dużo kłopotu?

Antracen. Owszem, przeciwnie, władza jest panu bardzo życzliwa i gotowa jest udzielić panu wszelkiej pomocy w przedsięwzięciach. Mamy nawet zaprosić pana do wspólnych narad z gabinetem nad sprawami państwowemi.

Meteor. Oby się tylko ta życzliwość za prędko nie wyczerpała, oby Peru nie poszło w ślady Boliwii!

Antracen. Nigdy! My Boliwii tak samo nienawidzimy jak pan!

Meteor. Rząd boliwijski zamiast mi za moją propagandę antialkoholiczną ręce całować, kopał dołki podemną i obrzydził mi pobyt w tym kraju. Doszło do tego, że postanowiłem ukarać tę krnąbrność i (*przybliża twarz do nich*) jednem pociągnięciem pióra wycofałem z banków boliwijskich nędznych kilkanaście milionów.

Antracen. Niestety, ten krach i nam dał się we znaki... Nie dziwimy się jednak, że mając do czynienia z ludźmi tak wiarołomnymi, musiał pan sobie sprawić nawet okręt wojenny.

Meteor. Tak, mój „Pax" trzymał jakiś czas w strachu stolicę Boliwii, gdy od parlamentu boliwijskiego żądałem uchwalenia ustawy zabraniającej importu alkoholicznych trucizn.

Antracen. Dziś jednak, gdy pan zawinął do portu państwa przyjacielskiego, cały ten aparat wojenny byłby zbyteczny. Mieszkańcy stolicy naszej, poczciwi kupcy...

Meteor. Lichwiarze, milionerzy, tacy jak ja!

Antracen. Ci Bogu ducha winni kupcy, widząc paszcze pańskich armat...

Meteor. 20 armat!

Antracen. W ich oczach dwoi i troi się ta liczba. Wszczyna się wśród nich pewien popłoch, zaniedbują się interesa handlowe, bo ci Bogu ducha winni kupcy boją się...

Meteor. Żeby przypadkiem która naprawdę nie wystrzeliła? Boją się? kogo? Kolumba? Św. Franciszka z Assyżu? Woltera? Kanta? Franklina? Pitagorasa? (*Bawi się zdziwieniem reprezentantów rządu*). Albo czyż np. można się bać Darwina? lub Herodota? (*z ukontentowaniem, nieco w stronę historyka*) To są bowiem nazwy armat na moim okręcie, armat o 16 cm. średnicy, nabijanych najnowszym systemem! Haha! Pitagoras na lawetach z okrętu „Pax" straszy w 25 wieków po swej śmierci poczciwych peruwiańskich mieszczuchów!

Antracen. Haha! doskonały żart! tak nazwać armaty! (*szturka Alizarina*). Śmiejże się pan!

Alizarin. Ha ha ha!

Meteor. Ten okręt przygotowałem jako ironiczny podarunek dla jakiegokolwiek chciwego wojny państwa, bo przecież wspaniałą ironią byłby widok św. Franciszka z Assyżu, mordującego jednym wystrzałem dziesiątki ludzi.

Antracen. W istocie, w ten sposób możnaby doskonale wyszydzić krwiożerczość państw prowadzących wojny.

Alizarin. I przyspieszyć czasy wiecznego pokoju.

Meteor. Patrzcie panowie, ten telegraf na mojem biurku jest połączony tajnym przewodem elektrycznym z kajutą kapitana „Paxu". Przycisnę guzik, dam znak umówiony a natychmiast będzie zbombardowana cała Lima. (*Wysłańcy rządu w strachu*). Ale zamiast rozkazu niszczycielskiego telegrafuję kapitanowi wiadomość, że... (*wstaje*) że od tej chwili „Pax" stał się własnością rzeczypospolitej peruwiańskiej. A więc *Pax vobiscum* panowie!

Antracen (*ochłonąwszy, do Alizarina*). Nie róbże pan takiej głupiej miny! (*do Meteora*). Nie mamy wprawdzie mandatu do przyjmowania tak wspaniałego daru, ale szczęśliwie się trafia, że odrazu możemy imieniem rządu podziękować panu, wręczając mu jako widomy znak tej wdzięczności order Żelaznej Pięści I. klasy.

Alizarin. Bez uwolnienia od taksy. (*Kładzie order na stole*).

Meteor. Spodziewam się, że teraz rząd zostawi mi wolną rękę we wszystkiem, co ma na celu pożytek ludzkości a naturalnie nie narusza wewnętrznego porządku w państwie.

Antracen. A więc ta propaganda wśród złodziei...

Meteor. At, nowy kaprys starego dziwaka. Ale dla złodziei, których zakontraktuję, żądam czasowej amnestyi.

Alizarin. A teraz przystępujemy do drugiego punktu naszej misyi, który niestety do mnie należy.

Meteor. Owszem, owszem, mów pan, pan ma bardzo przyjemny głos, słucham pana.

Alizarin. Chodzi tu raczej o informacyę, o wyjaśnienie... niech pan tego źle nie zrozumie... w ministerstwie finansów za-

panowało pewne rozgoryczenie... ja osobiście tego nie pochwalam... jestem tu tylko narzędziem...

Antracen. Tępem narzędziem...

Alizarin. Jednem słowem idzie nam o pańską mennicę...

Meteor. O moje kochane tygrysy?

Alizarin. Ciekawość, jak pan tę sprawę pojmuje, osładza nam przykrość pytania o nią.

Meteor. Ależ panowie, już w Boliwii posługiwałem się moją monetą bez przeszkód, a chyba peruwiańskie ustawy są pod każdym względem liberalniejsze. Że mój pieniądz nie uszczupla w niczem przywilejów państwa, to wyłuszcza moja broszura (*daje im po jednym egzemplarzu*). Wszak nikogo do przyjęcia tej monety nie zmuszam, stosunku jej do monety państwowej nie oznaczam, to jest rzeczą złotnika, który metal przetapia; tylko jako stary dziwak wyciskam na kawałku złota wizerunek tygrysa, jakie zaś łączę z tem idealne cele, to panom wyłożę plastycznie.

(*Odsłania złotego tygrysa naturalnej wielkości*).

Oto symbol krwiożerczego ducha pieniędzy! To jest pierwowzór tego zbója, którego odbicie macie na moich blaszkach! Tak oto popularyzuję wśród ludzi pogardę pieniądza! Dlatego na odwrotnej stronie mojej monety jest napis: Nie ja twój, lecz tyś mój!

Antracen. Jednego jeszcze tylko nie rozumiem: dlaczego właśnie pan szerzy nienawiść złota, pan który jesteś królem pieniędzy, który sam gromadzisz stosy tych błyskotek?

Meteor. A właśnie dlatego, któż nimi bardziej pogardza jak nie ja? Ja nigdy pieniędzy nie potrzebowałem, one zawsze mnie potrzebowały. Rzucałem je każdej chwili na szalę zysku i straty, poznałem ich psią pokorę i kocią zdradliwość, przeto mogę najlepiej pouczyć ludzkość o ich prawdziwej wartości.

Antracen. Teraz już rozumiemy!

Alizarin. I podziwiamy! (*kłaniają się*).

Meteor (*lekceważąco*). Wizyta panów zostawia u mnie miłe wspomnienie a ministrom, przełożonym swoim, powiedzcie, że się

tam u nich pokażę jak mi tylko czas pozwoli. (*Obydwaj urzędnicy wychodzą*).

SCENA IX.

Sowa (*wystawia głowę przez okienko*). Pst! Pst!

Meteor. Jakże tam panu? wygodnie?

Sowa. Miałem wrażenie, że traktują pana jak podróżujące państwo.

Meteor. O zakład idę, że w ich raporcie zamieni się ten okręt na zdobycz ich przebiegłości dyplomatycznej.

Sowa. Ale á propos tego tygrysa nie zrozumiałem pana. W jaki sposób można pieniądzmi szerzyć pogardę pieniędzy? To jest chyba jakaś homeopatya ekonomiczna?

Meteor. Mój panie! zadaniem mego życia jest wycofać wszelką starą monetę z obiegu i puścić w świat nową walutę — we wszystkich dziedzinach! rozumie pan? we wszystkich dziedzinach!

(*Wchodzi służący*).

Meteor. Kto tam dalej?

Służący. Dziesięć pań.

Meteor. Kto jeszcze?

Służący. Członkowie klubu oryginałów już od pół godziny debatują na schodach.

Meteor. Damy? Wyprosić je. Niech przyjdą wtedy, kiedy będę miał dla nich czas — to znaczy nigdy! Niech wejdą oryginali! (*służący wychodzi*).

Uważaj pan! Teraz nastąpi scherzo! (*Historyk się chowa*).

SCENA X.

Meteor, Sowa *w ukryciu,* **Bagatello, Pedantino, Plunx, hrabia Holofax** *w kostyumie Indyanina,* **markiz Ooaa, Putti** *wiezie za sobą na dziecinnym wózku kroniki klubu, później* **Ozon.**

Oryginali wchodzą kłócąc się, jakiś czas nie zważają na Meteora, dopiero Plunx chwyta go i przedstawia.

Plunx. Aha, patrzcie, to jest mister Meteor!

(*Oryginali obskakują Meteora i przypatrują mu się*).

Putti. Ha, ha, Meteorze, mogłeś się postarać o oryginalniejszy futerał dla swego potężnego ducha!

Holofax. Ale, ale, Meteorze, słyszę, że się przyjaźnisz ze złodziejami, podobno z trzema jesteś per „ty"!

Plunx (*przedstawia*). Mister Bagatello, nowy prezes, mister Pedantino, autor Podręcznika dla oryginałów i wdowiec po nieodżałowanej pamięci zegarku napoleońskim...

Meteor. Miałem już zaszczyt.

Plunx. Hr. Holofax, który jeszcze nigdy w życiu gazety nie czytał, mieszka tylko ze swą żoną, tylko w namiocie, pije tylko wodę, strzela tylko z łuku i propaguje tylko życie jaskiniowe; to nasz sekretarz, pan Putti...

Putti. To ja, a to (*wskazuje na wózek*) kroniki naszego klubu!

Plunx. A to markiz Ooaa (*z odrazą*) patron wszystkich ziewających, złośliwy ekstrakt splinu i nudy, złe sumienie naszego klubu...

Pedantino. Wyobraź sobie Meteorze, ten sceptyk Ooaa chce nam zaimponować oryginalnością i twierdzi uparcie, że teraz już nie można wymyślić nic oryginalnego.

Bagatello. Dlatego mieliśmy go już nieraz wykluczyć z klubu jako heretyka, gdyby nie to, że jego oburzający sceptyzm błogo wpływa na naszą żądzę inicyatywy.

(*Meteor patrzy z zainteresowaniem na markiza*).

Ooaa. Bo rozstrzygnij sam Meteorze. Stawiam tezę: każdy prawdziwy oryginał jest zarazem błaznem i widzem w jednej osobie, ale to całkiem inna rzecz, czy ja mam błazna czy błazen ma mnie. Lubię tych fabrykantów oryginalności, chociaż im ciągle dokuczam, ale zresztą naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek zrobił kto na świecie coś... niebanalnego.

Meteor. To jest najsubtelniejszy szacunek dla oryginalności, jaki widziałem.

Pedantino (*do Bagatella*). Prezesie, markiza koniecznie wykluczyć należy! On w klubie jest żywiołem rozkładowym, on każdy nasz pomysł dusi jak lis młode kurczęta.

Ooaa. Zapomniałeś dodać, że przestrzegam pewnego czasu ochrony, czekam zawsze, aż kurczęta stłuścieją.

Plunx. A jednak żyć bez nas nie możesz.

Ozon (*pokazuje się w oknie*).

Ooaa. Oto znowu jeden taki jegomość! Wchodzi wszędzie tylko przez okno i myśli, że robi coś oryginalnego!

Ozon (*zeskakuje z okna; dumnie:*) Bo zbzikowałem na punkcie wynalazków aeronautycznych! Przewiduję bliskie nadejście wieku skrzydeł ptasich, kiedy wszyscy będziemy wlatywali i wylatywali tylko przez okna, i w radosnem oczekiwaniu tej błogiej przyszłości już zawczasu do niej się przyzwyczajam! Wybudowałem sobie nawet willę, w której niema żadnych drzwi tylko same okna, bo trzeba zawczasu także i styl domów przygotować! Wspaniała willa!

Ooaa. Ale w niej nikt mieszkać nie chce!

Meteor. Za pozwoleniem! Na jakiem polu oryginalności pracuje właściwie markiz Ooaa, skoro należy do klubu?

Bagatello. Markiz już nie pracuje — jest weteranem oryginalności!

Putti. Jest ruiną! zabytkiem! emerytem!

Plunx. Nie — jest renegatem! protestantem!

Meteor. Ale dawniej?

Bagatello. O, dawniej był to potężny oryginał. Co on wyrabiał! Wymyślił sobie np. teoryę, że ludzkie „ja“ przez ciągłe używanie brudzi się tak samo jak koszula i że przynajmniej co miesiąc trzeba wdziewać nowe „ja“. Co miesiąc tedy zmieniał perukę, miejsce zamieszkania, nazwisko, język, charakter, i stawiał nagrobek swemu poprzedniemu „ja“. W swoim parku ma 50 takich nagrobków.

Ooaa. Tylko 34, pod ogólnym napisem: „cmentarz egoisty“. A przecież zaręczam ci Meteorze, że nie splamiłem się niczem naprawdę oryginalnem, tak samo jak moi koledzy. Czem bo my jesteśmy! Jeżeli sobie wyobrazimy, co przyszłe wieki jeszcze oryginalnego odkryją i wymyślą, że to będą może czyny tak proste, jak odkrycie Ameryki, wynalazki tak oczywiste jak rozniecanie

ognia, jak igła, jak druk... I te wszystkie cuda są gdzieś tu, tu blisko, zakryte mgłą przyszłości, bawią się z nami w ślepą babkę a my macamy naokoło, rozbijamy sobie nosy i złapać ich nie możemy! Czemże jest wobec tych skarbów ten solidny pan Bagatello, ten dobry pan Pedantino...

Pedantino. On mnie zawsze tem martwi!

Plunx. Niech i tak będzie! Przyznajmy raz markizowi słuszność! Przyznajmy, że wszystkie nasze pomysły są tylko blagą i sieczką, ale ty mistrze Meteorze, ty naprawisz nadwątloną sławę naszego klubu! Więc ratuj nas, zapisz się do nas!

Bagatello. Klub traci reputacyę i członków... W ostatnim roku wykluczyliśmy 20 członków z powodu filisterstwa, teraz jest nas już tylko ośmiu.

Meteor. O biedacy! Jakże ja wam mogę pomódz?

Plunx. Zrób swój eksperyment ze złodziejami pod naszą firmą, ą przywrócisz blask klubowi!

Bagatello. Tak! pod naszą firmą!

Putti (*do Meteora*). A więc ratuj nas! Zapisz się!

Holofax. Syp iskry Meteorze!

Ooaa. I zasyp się!

Holofax. Nawróć tego niedowiarka!

Ozon. Tyś naszą deską ratunku!

Pedantino. Za pozwoleniem panowie! Meteor nie może wstąpić do naszego klubn, póki nie zda małego egzaminu z oryginalności; a chociaż jestem oryginałem, musi się stać zadość formie.

Putti. Aha, prawda! musisz zdać egzamin!

Inni oryginali. Tak! tak! niech zdaje egzamin!

Begatello. Szanowna komisya egzaminacyjna jest w komplecie? A więc Meteorze popisuj się! Powiedz lub pokaż nam coś oryginalnego!

Meteor. Z łatwością moi panowie. Zgadnijcie naprzykład, na czem siedzicie w tej chwili?

Oryginali (*wymieniają między sobą gesty lekceważenia*). To ma być koncept?

Meteor. Więc nie domyślacie się, że siedzicie na żołądkach?

Pedantino. Własnych?

Meteor. Nie, ale (*podnosi głos z komiczną grozą*) na żołądkach morderców. Moje fotele kazałem obić skórą z żołądków różnych sławnych skazańców (*oryginali z przerażeniem zrywają się z krzeseł*) przyjrzyjcie się tym żołądkom bliżej, moi panowie, a znajdziecie tam napisane nazwiska ich właścicieli, oraz daty i rodzaj ich zgonu.

Pedantino. Terefere! Cóż w tem tak bardzo oryginalnego? Moja żona ma w pierścionku łzę krokodyla!

Bagatello. A moja żona ma parę bucików sporządzonych przez wytresowane małpy!

Holofax. A moja żona sama jest małpą!

Putti. A ja wcale nie mam żony!

Ooaa. Bo pan wciąż przemyśliwasz nad naprawieniem osi ziemskiej!

Plunx. A pan nad wojną ze spółgłoskami!

Ozon. A ja uczę gwizdać karpie i ślimaki!

Bagatello. A Pedantino karmi gąsienice, ażeby z nich za kilka miliardów lat według teoryi Darwina wyhodować nadczłowieka, i nie żal mu straconego czasu!

Ooaa. A Ozon w chwilach wyczerpania swego geniuszu nachodzi bogatych i biednych i pyta, co im się śniło, bo często się komuś coś oryginalnego przyśni.

Ozon. Pedantino w tym samym celu podsłuchuje dzieci i myśli, że ich naiwność naprowadzi go na oryginalne koncepta.

Putti (*wybija swój głos z ogólnej wrzawy*). A więc wszyscy jesteśmy prawdziwymi oryginałami!

Ooaa. I wszyscy przeczuwamy epokę, w której drzewa będą się ze sobą popod konary przechadzały, owce będą zjadały wilki, woda w prawdziwych wodospadach wspinać się będzie do góry, a filistrami straszyć się będzie dzieci!

Bagatello (*siada*). Meteorze, popisuj się dalej, komisya cię słucha.

Meteor. Mojego tygrysa panowie znacie?

Oryginali. Znamy, znamy, prosimy o coś nowego!

BIBLIOTEKA NAUKOWA „KSIĄŻKA NA ŚLĄSK"

Meteor. Mogę panom pokazać moją kollekcyę fonografów. Zbieram głosy natury. Mam ryk lwa na pustyni, wycie zgłodniałych wilków, śpiew słowika, syk węża, łoskot piorunu, szum morza, rzężenia konających różnych ras, dźwięk kolumny Memnona, pierwsze „kocham“ mojej exżony...

Plunx. Pragnęlibyśmy usłyszeć głos trąby archanielskiej na Sądzie Ostatecznym.

Meteor. Tego numeru nie posiadam.

Plunx. W takim razie cała twoja kollekcya nie ma żadnej wartości. Coś innego!

Meteor (*zastanawia się, potem dzwoni na służącego i daje mu krótkie rozporządzenie*). Pokażę wam suknie i meble dla czwartego wymiaru, które obmyśliłem swego czasu, gdym się zajmował spirytyzmem. Potem porzuciwszy spirytyzm zajmowałem się gorliwie teoryą, która twierdzi, że przyszłe pokolenia ludzkie nie tylko nie będą karlały lecz owszem będą się zbliżały ku epoce olbrzymów.

(*Czterej służący wnoszą paki*).

Otworzyć naprzód tę pakę. Tu panowie są meble i szaty dla czwartego wymiaru. (*Do służby*). Wypakować fotel trzcinowy króla duchów. Ostrożnie bałwany, nie połamcie poręczy u fotelu. (*Przedmioty te naturalnie wcale nie istnieją, ale służący robią odpowiednie gesta wyjmowania, ustawiania i t. d.*) Może który z panów usiędzie? A tu jest korona króla duchów (*wkłada ją na głowę Pedantinowi*), tu jego chusteczka do nosa. (*Oryginali dają zrazu oznaki podziwu*).

Ooaa. Ależ Meteorze, znowu się zblamowałeś! Powtórzyłeś starą, oklepaną bajkę! (*objaśnia kolegów*).

Pedantino. Meteorze, fe! popełniłeś plagiat!

Meteor. W takim razie pokażę wam sprzęty dla olbrzymów. Przeczytajcie napis na tej skrzyni.

Putti (*czyta*). „Meteor swoim prawnukom“.

Meteor. Wypakować! Tu jest cybuszek, tu okulary, tu rękawiczki, tu meszt kopciuszka przyszłych stuleci, przerobiony na fotel dla mnie.

Putti. A to co jest?

Meteor. To jest poła fraka, w tej skrzyni jest cały garnitur balowy dla 18-letniego olbrzyma.

Putti. A ta skrzynia co zawiera?

Meteor. To nie skrzynia, to tabakierka napełniona tabaką. Bój się Boga, nie podnoś pan wieka, bo to bardzo mocna tabaka.

Plunx. Znowu nam nie zaimponowałeś Meteorze. Pokaż coś innego!

Meteor. O jakże panom trudno dogodzić! Widzicie panowie tych 10 urn? Każda zawiera popioły samobójcy, który dokonał żywota w moim pawilonie do samobójstwa. Między nimi 5 zrujnowanych przezemnie milionerów. Oto jest wejście do tej świątyni śmierci!

Bagatello (*z pogardą*). Widziałem to już w Chicago!

Meteor. Pójdziecie tam panowie ze mną?

Ooaa (*ożywia się i mówi z gorączkową chciwością*). Domyślam się, że pan teraz uraczysz swoich gości widokiem ostatnich chwil samobójcy, którego będziemy obserwowali z jakiegoś ukrycia... będziemy widzieli jego ostatnią walkę psychiczną, to wahanie się między dogorywającą żądzą życia a koniecznością śmierci... (*zapala się coraz bardziej, maluje gestami*) panowie, będziemy widzieli to przerażenie człowieka, gdy chwyta za cyngiel pistolecika albo wychyla truciznę... a potem... panowie! konwulsye, rzężenie przedzgonne, podrygi!

Plunx. Brawo Meteorze! A toś nam zgotował biesiadę! A jużeśmy tak zgłodnieli!

Meteor. Nie, na myśl mi nie wpadło, żeby to można pokazywać.

Ooaa. I to ma być oryginał! Zaprowadźże nas tam co prędzej, bo utracimy chwilę denerwującej emocyi!

Meteor (*do służącego*). Czy jest w tej chwili kto w pawilonie?

Służący. Nie! (*Ooaa popada znowu w apatyę*).

Meteor. A może czekają tam kandydaci do samobójstwa?

Służący. Czekają!

Meteor. Prosić ich tutaj! (*Służba wychodzi*).

Bagatello. Także nic szczególnego! Na to wszystko zdobędzie się każdy przeciętny oryginał.

SCENA XI.

Służący (*anonsuje*). Państwo Romeo Monteki i Julia Kapuletti Szekspira!

(*Romeo i Julia wchodzą*).

Putti (*do kolegów*). Bardzo smaczna brunetka!

Meteor. Więc państwo zdecydowaliście się już stanowczo?

Romeo. Stanowczo. Życzymy sobie tylko, żeby nas pochowano w jednej urnie.

Meteor. Według regulaminu obowiązującego w moim pawilonie, musicie naprzód podać przyczynę waszego zamiaru.

Putti. Przyczyna powszechnie znana: nienawiść między rodzicami.

Julia. Myli się pan.

Putti (*do kolegów*). Rozkoszny głosik! Spojrzała na mnie!

Romeo. Przyczyna da się wyrazić w dwóch słowach: nadmiar miłości.

Meteor. Nadmiar miłości? Tego nie rozumiem. Panowie rozumiecie?

Ooaa. Nawet i w tem niema nic oryginalnego.

Meteor. Muszę poprosić Rolanda, żeby zbadał ten wypadek psychologicznie, ja nie mam na to czasu. Tu jest menu rodzajów śmierci, które u siebie utrzymuję. Przy każdym numerze podane jest objaśnienie, illustracya i ilość bolu w cyfrach, obliczona przez najznakomitszych fizyologów.

Julia. W każdym razie prosimy o coś najmodniejszego.

Meteor. Najczęściej używana jest teraz śmierć przez zamarznięcie, główną rolę ma w tym numerze skroplone powietrze.

Julia. Brr! Nie lubię zimna! A ty Romciu?

Romeo. Pozwoli pan rozejrzeć się nam bliżej w tej broszurce? Musimy się jeszcze w domu namyślić i wybrać coś najsmaczniejszego. Chodź Julciu!

Służący (*anonsuje*). Jego Książęca Mość Hamlet, królewicz duński!

Julia (*do Romea*). Zostańmy chwilkę!

Hamlet (*wchodzi, kłania się i siada na krześle zamyślony*).

Meteor. Więc wasza książęca mość nareszcie zdecydowałeś się? Być? czy nie być?

Hamlet (*uroczyście, powoli*). Nie być!

Meteor. Mój młody człowieku! Spróbuj przecież jeszcze raz: być!

Hamlet. Niestety, coś popsuło się w państwie duńskiem!

(*Tymczasem Putti traktuje Romea papierosami*).

Meteor. Masz tu czek, na który wszędzie otrzymasz dostateczną ilość pieniędzy. Zrób rewolucyę, zamorduj swego stryja, tego piegowatego Klaudyusza, utnij mu głowę i natychmiast zawiadom mnie o tem wszystkiem telegraficznie.

Hamlet (*deklamuje*). Świat wyszedł z swej normy,
I mnież to trzeba wracać go do formy!

Meteor. Tem się nie martw, ja tam do ciebie z Rolandem przyjadę i urządzimy ci państwo. Ale musisz się także ożenić z Ofelią...

Hamlet. Ona trochę... (*pokazuje na czoło*).

Meteor. Nic nie szkodzi. Ale teraz daj mi książę słowo, że nie puścisz tych pieniędzy ani w Paryżu, ani w Monte-Carlo, lecz prościutko pojedziesz do Danii.

Hamlet. E! niech panu będzie! wszystko mi jedno! (*Podaje Meteorowi rękę, kłania się obecnym i wychodzi wraz z Romeem i Julią*).

Służący (*anonsuje*). Pan Gamarra były dyrektor Towarzystwa antimagnetycznego.

Dyrektor (*wchodzi*). Panowie się pewnie bardzo dziwią...

Meteor i **Oryginali.** Nie! nie dziwimy się!

Dyrektor. Bestya automobil połamał mi się, postanowiłem więc tutaj wrócić, aby zakończyć życie honorowo. Zabezpieczyłem swoją rodzinę, wypoliczkowałem tego łajdaka Coloreda, który został już moim następcą — i oto jestem!

Meteor (*do służącego*). Zaprowadź pana dyrektora do pawilonu i spełniaj każde jego życzenie! (*Dyrektor i służący wychodzą*).

SCENA XII.

Meteor. I cóż powie komisya egzaminacyjna o moim pawilonie?

Bagatello. Niech markiz Ooaa pierwszy wyda swój sąd.

Ooaa. Ja powiem tylko tyle, że Ruskin leży już teraz w swoim grobie, jak należy.

Bagatello. Wytłómacz nam to markizie.

Ooaa. Kiedy budowano kolej na Montblanc, Ruskin ze złości obrócił się raz w grobie, a teraz kiedy Meteor śmierć spospolitował, sprofanował, uprzystępnił nawet dla najordynarniejszych filistrów, Ruskin obrócił się w grobie drugi raz i leży znowu na swojem miejscu.

Meteor (*z gniewem*). Pan ma o tej kwestyi zupełnie spaczone, romantyczne, babskie pojęcia!

Ooaa. W takim razie twierdzę stanowczo, że Meteor ze swoją filantropią, tygrysami, alkoholem, pornografią, złodziejami, moralnością, Rolandem i pawilonem, jest wielkim księciem de la Banalité.

Meteor. Mówisz pan całkiem, jak poeta z końca XIX wieku! Pan i wy wszyscy wymyśliliście sobie nowego dyabła: filisterstwo! i malujecie go na wszystkich ścianach!

Ooaa. Namaluję go w pańskim pawilonie!

Meteor. Który dla pana stoi zawsze otworem — dlaczego zeń nie korzystasz, zwolenniku śmierci?

Ooaa. Bo tam umieściłeś pan tylko parodyę śmierci, boś pan śmierć ośmieszył, sfałszował, zabił...

Meteor. Ale rozjaśniłem życie!

Ooaa. Śmierć była najoryginalniejszym wynalazkiem Boga — pan ją mechanizujesz, i pan chcesz być oryginałem?

Meteor. Śmierć Markizie była tą twarzą Meduzy, wobec której kamieniało życie. Teraz mój panie przyjdą inni ludzie, ludzie

przesiani przez sito śmierci, ludzie z ptasią perspektywą! Będą żyli tylko ci, którzy żyć chcą, nie którzy żyć muszą!

Ooaa. Jeżeli pan ułatwiasz śmierć, to bądź łaskaw ułatwić także i miłość; każ pan wynaleść maszynę, któraby za nas kochała i całowała! Masz pan na to dosyć pieniędzy. Jednem słowem jesteś pan rycerzem filisterstwa!

Meteor. Jednem słowem jesteś pan rycerzem zacofania!

Ooaa. Panie!

Meteor. Panie! (*Zakasują rękawy do bójki*).

Bagatello (*uspokaja ich*). Panowie, byłoby to bardzo banalne, gdyby w kłótni o śmierć śmierć rozstrzygała!

Meteor. Ach! Mam tu blizko instancyę, która rozstrzygnie! Ten zegar! (*Wskazuje na zegar na szafce, w której jest ukryty Sowa*). To jest bardzo uczony i drogocenny zegar, z którym rad rozmawiam w samotnych chwilach. Umie on na pamięć całą historyę, dlatego nazywam go zawsze panem profesorem. Pozwólcie, naprzód go nakręcę. Panie profesorze niech pan będzie łaskaw odpowiedzieć: kiedy Kolumb odkrył Amerykę?

Sowa. Wtedy, kiedy ludzie oryginalni tworzyli jeszcze bandy bohaterskich awanturników, a nie bandy rozprózniaczonych dziwaków. (*Pauza*).

Pedantino. A to złośliwy zegar!

Plunx. Niesmaczny moralizator!

Meteor. Panie profesorze po czyjej stronie pan stoi, mojej czy markiza?

Sowa. Nie wdaję się w takie jałowe kwestye.

Oryginali (*porozumiewają się ze sobą po cichu co do zegara, którego tajemnicę zaraz odgadli, potem wołają z zachwytem*:) Doskonała maszyna!

Bagatello. No, ten zegar Meteorze mocno ci szanse podreperował. Egzamin nieźle stoi. Teraz pokaż największą swoją osobliwość: Rolanda, a markiz będzie kaput...

Wszyscy (*z wyjątkiem markiza*). Pokaż nam Rolanda! Pokaż nam Rolanda!

Meteor. Nie mogę, on jest tam! Nie na suficie, ale w chmurach, 200 metrów ponad nami!

Plunx. Aha, więc to on jest tym waryatem w balonie ponad domem Mac d' Ora! Całe miasto wybiegło na ulice, aby mu się przypatrywać. O patrzcie, jeszcze wciąż pełno ludzi na ulicach, powiewają chusteczkami, posyłają mu całusy...

Putti. Cóż on tam robi?

Meteor. W sąsiedztwie piorunów pisze list-piorun.

Bagatello. A niechże go piorun trzaśnie! Cóż to za list?

Meteor. Dowiecie się jeszcze dzisiaj, bo oto mam zaszczyt zaprosić was na uroczystość upokorzenia zdziczałej Europy, która się dziś u mnie odbędzie.

Plunx. Aha! niespodzianka!

Meteor. Tak, niespodzianka!

Bagatello. A więc egzamin skończony. Komisya 6 głosami przeciw głosowi markiza przyjęła cię do klubu. A teraz Meteorze, kochany Meteorze, nie odczepimy się dziś od ciebie, jeżeli albo nie zgłosisz swego kapitalnego pomysłu na nasz konkurs, albo przynajmniej nie zrobisz całej awantury z tymi szubrawcami elektrycznymi czy magnetycznymi pod naszą firmą!

Plunx. My razem z tobą obrobimy złodziejaszków, damy każdemu halsztuk z numerem i napisem: „własność klubu oryginałów", pobłogosławimy ich...

Pedantino. A co najważniejsze, twój kontrakt ze złodziejami będzie spisany na papierze z naszą firmą i naszą pieczęcią!

Meteor. Niestety panowie, nie mogę przyjąć waszej propozycyi!

Oryginali. Nie przyjmujesz? Gniewasz się na nas?

Meteor. Występując pod waszą firmą, mógłbym was skompromitować.

Plunx. Ale co to szkodzi! Myśmy się sami już tyle razy skompromitowali!

Meteor. Pomyślcie jednak, na jakie narażam się niepowodzenie! Przy każdym eksperymencie rachuję na pewne nieobliczalne X w świecie, które jest tak samo oryginalne jak ja i które przecież raz do licha musi sobie przypomnieć swoje obowiązki.

Ale jeżeli to X i tym razem nie dopisze? W takim razie czeka mnie kapitalne fiasko!

Pedantino. Nie masz więc wiary w to kupno?

Meteor. Będzie fiasko!

Putti. Każde dzieło oryginalne musi się kończyć fiaskiem (*do publiczności*) wyjąwszy tej komedyi, w której występujemy.

Bagatello. My twoje fiasko pokryjemy autorytetem klubu!

Meteor (*oficyalnie*). Kochani towarzysze broni! Ani nie przystąpię do klubu, ani nie stanę do konkursu. Ale nie wnioskujcie z tego, jakobym was lekceważył — przeciwnie: podtrzymujcie dalej znicz oryginalności na tym małpim świecie orangutanów, wyjców i magotów, spełniajcie marnemi siłami wasz święty obowiązek!

Ooaa. Protestuję przeciw wszelkim obowiązkom!

Meteor. Choćby czyny wasze nie były światu użyteczne, to już samo odstąpienie od szablonu, nawet bez celu praktycznego, wyrywa ludzi z letargu, budzi w nich duszę, przypomina im, że są ludźmi a nie maszynami, i jeden wasz bzik więcej wart niż sto bezdusznych użyteczności, (*w stronę szafki*) choćby się na to pan profesor Zegar nie zgodził. Ale wybaczcie: prawdziwi oryginali jak wielkie, dumne zwierzęta chodzą zawsze tylko w pojedynkę, dlatego idźcie wy swoją drogą a ja swoją!

Plunx. A to nam palnął!

Ooaa. Hm! (*do Meteora*). To ty masz więcej ambicyi odemnie. (*Do kolegów*). Obraził was!

Pedantino. E, nie! On się namyśli!

Bagatello. Koledzy, musimy mu także coś odpowiedzieć. Ale co? (*namyśla się*). A więc wyjmijmy nasze worki do myślenia!

Oryginali (*powtarzają kolejno*). Wyjmijmy worki do myślenia! (*wyjmują kolorowe worki*).

Meteor. Worki do myślenia?

Plunx (*z miną komicznie uroczystą*). To są genialne worki do myślenia, nagrodzone na naszym ostatnim konkursie przed trzema laty. Służą one po to, aby w razie potrzeby myślenia

skrępować tych dwóch malców: wzrok i słuch, czyli mówiąc banalnie: aby nic nie widzieć i nie słyszeć (*wdziewa*).

Pedantino. Meteorze, spraw sobie także taki worek!

Putti. Pedantino ma worek z najlepszego jedwabiu, ale mu to nic nie pomaga.

Ooaa (*wdziewając worek*). I ja wdziewam worek, aby nie było luki w tęczy. (*Po wdzianiu worków oryginali siedzą rzędem tak, że kolory worków tworzą tęczę*).

Meteor (*puka do okna szafki, historyk wystawia na chwilę głowę*). Widzi pan, niektórzy ludzie uważają mnie za waryata, ale to są moi waryaci!

Bagatello. Nie, jakoś nie idzie! (*odsłania twarz, inni robią to samo*).

Pedantino. Dlatego, bo ta sala jest zwrócona na południe!

Bagatello. Daj nam inny pokój Meteorze, ale o ile możności, z oknami na północ. Tam dopiero mu wymyślimy — ale co?

Plunx. Heureka! Wyrżniemy mu wiekopomny memoryał, pełen niemożliwych postulatów, projektów, reform w celu przeoryginalnienia świata, a ty je spełnisz na przekór markizowi!

Wszyscy (*odchodząc*). Róbmy memoryał!

Plunx. Dziś był rozstrzygający wschód słońca!

Meteor. Proszę panów ze mną! (*Wchodzi służący, szepce coś Meteorowi i wychodzi*).

Meteor (*kładzie na stole garść tygrysów*). Proszę panów ze mną do niebieskiego pokoju. Wszelkim waszym życzeniom postara się sprostać siedmiu służących (*wychodzą*).

SCENA XIII.

Wchodzą **Talbot, Brasso, Avril, Rekin, Pius, Cichutki.** *Rozglądają się, przeszukują wszystko.*

Talbot. Każe nam czekać.

Brasso. Wielki pan! Patrzcie, jak Chichutki wszędzie zagląda, akurat jak egzekutor podatkowy.

Cichutki. Tu są jakieś pieniądze... A tu tygrys ze złota... tygrys... Meble... hm... meble...

Avril. Meble? Meble do niczego, strasznie banalne! ani to renesansowa secesya, ani gotycki barok ani styl tej nieszczęśliwej królowej Maryi Antoniny — prosta tandeta. Kradłem ja meble, ale — buzi dać! Szyk! secesya! Wenecya! pikant! cacko! puch nie mebel! siadłeś a mebel trach! (*siada przy biurku Meteora*). Jakie liche cygara ma ten szlachcic! Ja sam palę lepsze! Bądźmy raz wspaniałomyślni, dajmy Meteorowi najlepsze w świecie cygara, kradzione u samego króla tytoniowego! (*Zapala sobie własne cygaro i resztę własnego zapasu wsadza do etui Meteora*).

Brasso. W okamgnieniu zdjąłem plan pokoju (*robi notatki*) przyda się na wszelki wypadek.

Avril. Ty łotrze nienasycony! Myślisz, że wciąż będziesz kradł? Ile chcesz za zbawienie duszy swojej?

Pius. Jakiej duszy? Kto kiedy widział duszę?

Avril (*udaje, że chce otworzyć szufladę w biurku*). No powiedz plugawy rzezimieszku, ile mam ci dać, abyś nie kradł? No gadaj, płacę gotówką! Znaj Meteora! (*wyjmuje swój portfel*).

Talbot. Wyłaź stamtąd!

Avril. Talbot, szatanie, sprzedaj mi te złodziejskie dusze, któreś opętał! Potrzeba mi ich, widzisz — do breloka u zegarka. (*Do Piusa*). Masz tu cygaro złodzieju!

Pius. Avril, a twoja obietnica? Dałeś słowo honoru, że twój powrót z Boliwii oblejemy kradzionym szampanem!

Cichutki. Dawaj szampana!

Avril. Raz, dwa, trzy! szampan już jest! Avril dobry chłop! Avril dotrzymuje słowa!

Pius. Przyznaj się, gdzieś ukradł!

Avril. To tajemnica urzędowa! (*po cichu, pokazując na ziemię*). Tu!

Pius. W piwnicach Meteora?

Avril. Pst! cicho! Trzy paki z szampanem!

Cichutki. Wiesz, ty jesteś bez sumienia! okradać Meteora!

Pius. Kiedyż to było?

Avril. Dzisiaj.

Brasso. I mnie się dziś udało. Kradłem u profesora Sowy same białe kruki — pojadę z nimi do Paryża.

Sowa (*z szafki*). O!

Cichutki. Coś jęknło w szafce!

Pius. Ktoś tam jest!

Talbot. Szpieg Meteora!

Avril. Jakaś dusza złodziejska, zamarynowana w spirytusie!

Rekin. Rozbijmy szafkę!

Pius (*do szafki*). Wyleź, bo cię szturmem weźmiemy!

Talbot. Ależ miarkujcie się... jesteśmy w obcym domu!

Brasso. Do tego chyba jesteśmy przyzwyczajeni. (*Rekin i Cichutki zaczynają się dobywać do szafki, historyk krzyczy, w tej chwili wchodzi Meteor*).

SCENA XIV.

Meteor. Jak widzę, panowie nie próżnujecie!

Sowa (*równocześnie wychodzi z rewolwerem*).

Brasso (*cofając się*). Pan profesor!

Sowa (*grozi mu rewolwerem*). Gdzie są moje białe kruki, łotrze?

Talbot (*z udanem oburzeniem*). Zdaje mi się, że tu urządzono na nas zasadzkę!

Brasso. Nasłano szpiega! Rozrzucono na stole pieniądze!

Avril. Na pokusę dla biednych, głodnych złodziei!

Rekin. Nam nie trzeba podrzucanych pieniędzy! (*Zrzuca je ze stołu*).

Sowa (*do Meteora*). Na ładne przykrości pan mnie tu naraża! Dziękuję panu!

Meteor. Zapłacę panu jeszcze osobne honoraryum, które co godzinę powiększam o 5 dolarów! (*do złodziei*). Gwałtowne zachowanie się panów zmusza mnie, bym zażądał wyboru innych delegatów.

Talbot. My mamy pełnomocnictwa!

Avril. Jesteśmy kwiatem stanu złodziejskiego!

Rekin. Ja jestem Rekin!

Meteor. Panie Talbot, ten jaskiniowiec mi się nie podoba! Nię będzie brał udziału w naradach!

Rekin (*staje w pozycyi zapaśniczej*). Będę brał udział w naradach!

Meteor (*naciska guzik elektryczny, zjawia się dwóch wysokich służących*). Łagodnie wziąć tego draba i wynieść go! (*Służący chwytają i podnoszą Rekina*).

Avril. Ja ci mówiłem Rekin, że nas tu będą na rękach nosili!

Cichutki. Panie milionerze, niech się pan na nas nie gniewa!

Talbot. Rekin nie umie się zachować w przyzwoitem towarzystwie!

Meteor. Szanowni panowie, dałem wam już tyle dowodów sympatyi, skądże ten brak zaufania? (*Daje znak, żeby puszczono Rekina; służący wychodzą. Rekin maca się po rękach, jakby się skarżył, że go zanadto gnieciono. Zbliża się do niego Avril i zmusza go do zbierania rozrzuconych pieniędzy*).

Meteor. Niech pan będzie spokojny o swoje białe kruki, panie profesorze. Proszę tu usiąść. Panowie również siadajcie i bądźcie u mnie zupełnie swobodni. (*Złodzieje siadają na krzesłach, Sowa przy stoliczku obok biurka Meteora, ma przed sobą rewolwer*). A gdzież jest jeszcze siódmy delegat, słynny pan Witryol?

Talbot. Spotkała go w drodze niemiła przygoda.

Avril. Poszedł... do...

Meteor. Do kozy?

Pius (*potakuje*). Przez pomyłkę wzięto go za innego kolegę, który właśnie wyjechał na kuracyę do Karslbadu.

Meteor (*oficyalnie*). Nim przystąpimy do układów, załatwimy najprzód jedną formalność: czy zgodzicie się panowie na to, żebyśmy podczas narady bez żadnych skrupułów używali słów takich jak: złodziej, opryszek, kraść, rabować? że więc np. mnie będzie wolno powiedzieć: „Szanowni panowie, jesteście bezczelnymi złodziejami, czemu panowie kradniecie, rozbój na gładkiej drodze,

czeka was kryminał albo szubienica"? Nie znam tutejszej gwary złodziejskiej...

Brasso. Tylko w zacofanej Europie są gwary, naszym językiem urzędowym jest klasyczna peruwiańszczyzna.

Meteor. A teraz powiem panom otwarcie, po co panów zawezwałem. Do pewnych bardzo doniosłych celów, które do czasu osłaniam tajemnicą, potrzebuję 500 zdecydowanych sprytnych ludzi, ale koniecznie takich, którzy już przeszli szkołę zbrodni. Wybrałem panów! (*Złodzieje, nieco zdziwieni, porozumiewają się między sobą*).

Sowa. Mnie się zdaje, że nawet pan sam nie zna tych doniosłych celów.

Meteor. Ja pana rozumiem, ale pan mnie jeszcze nie zna.

Sowa. Taką samą tajemnicą, zdaje mi się, jest także zadanie pańskich tygrysów.

Meteor. Pan nie pojął jeszcze celu tej bezcelowości.

Sowa. To są dla mnie wyższe misterya.

Brasso (*z pewnego rodzaju zapałem*). Rozporządzaj więc nami mistrze Meteorze, uczyń nas wykonawcami swych tajnych planów, a jeżeli ci chodzi o usunięcie gruntu z pod kolumn gmachu społecznego, to...

Pius (*brutalnie*). To my będziemy twoim dynamitem, będziemy dla ciebie kraść, mordować, podpalać...

Rekin (*do Meteora, poufale*). Możeby lepiej o tem pomówić bez świadków?

Meteor. Za pozwoleniem panowie, zaszło teraz znaczne nie porozumienie. Zanim dowiecie się, do jakiej roli was przeznaczyłem, musicie wpierw odbyć, że tak powiem, szkołę lenistwa, musicie przestać kraść, odzwyczaić się od kradzieży. To pierwsza rzecz, której od was żądam.

Pius. Ależ to furda!

Rekin. Bylem miał codziennie małą (*pokazuje ogromną*) porcyę bifsztyku z kapustą i 10 bomb piwa...

Avril (*namyśla się*). Ja od tytoniu odzwyczaić się nie mogłem, cóż dopiero... (*gesty powątpiewania*).

Cichutki. Czy i do kościoła mamy chodzić?

Avril (*kończy rozmyślanie*). Eh... odzwyczaję się!

Talbot. Nie przeszkadzajcie! A więc niby oni wszyscy mają przestać kraść?

Meteor. Pan także.

Talbot (*wzrusza ramionami*). Czyli innemi słowy: mamy się poprawić?

Meteor. Tak, popularnie mówiąc macie się poprawić, zanim was użyję, bo ja nie lubię brudnych narzędzi.

Brasso *(po cichu do Talbota)*. E, on taki sam cymbał, jak Roland!

Talbot (*również po cichu*). A może to jaki zakład? Trzymajmy się!

Meteor. Więc naprzód przestaniecie kraść i dacie mi dostateczną gwarancyę, że przez pewien czas, który oznaczymy, w Peru nikt nic nie ukradnie.

Talbot. Czy pan mówi także i o kradzieżach drobnych, domowych?

Meteor. Nie, o tych grzeszkach ogłoszę osobny manifest. Idzie na razie tylko o kradzieże wybitne, zdeklarowane.

Talbot. W takim razie rzecz jest ułożona, za skutek ręczymy panu honorem. My tylko mamy monopol na tę gałęź przemysłu w Peru.

Meteor. Honor mi nie wystarczy — musicie złożyć kaucyę.

Talbot. Skądże my weźmiemy kaucyę?

Meteor. Macie własny, wspólny majątek — no, niechże pan nie udaje, widzi pan, że wiem wszystko.

Talbot. W obligacyach?

Meteor. Dających pupilarne bezpieczeństwo. W razie zerwania ugody, kaucya przepada.

Talbot. Zgoda. Kto nam jednak zaręczy, że kaucya nie dostanie się w niepowołane ręce?

Sowa *(cieszy się)*. Aha, tu jest błędne koło!

Meteor. Panie Talbot, na przekór panu profesorowi doprowadźmy ugodę do skutku.

Sowa. Widzę, że tu zaczynam jakąś rolę odgrywać.

Meteor. Ostatecznie cała ugoda musi wisieć na idealnej nitce — obopólnej dobrej wiary. Gdybyście się zawiedli, historya w osobie pana profesora Sowy zanotuje na wieki haniebny fakt: że porządni ludzie oszukali złodziei!

Sowa. Historyi haniebność jest obojętna, historya jest objektywna.

Meteor. Ale to dopiero początek! Aby się wam z nastaniem ogólnych wakacyi złodziejskich nie nudziło, proponuję wam taką zabawkę: wy będziecie udawali chorych, ja lekarza, bo wy moi dobrzy ludzie (*suggestywnie*) wy nie jesteście złodziejami...

Pius. Nie jesteśmy? a czemże jesteśmy?

Meteor. Jesteście ludzie chorzy, ogłupieni, kleptomani, histerycy, waryaci. Poddacie się oględzinom lekarskim.

Avril. To jakiś asenterunek.

Meteor. Potem *(namyśla się)* zaordynuje się wam nieszkodliwą, a wcale przyjemną terapię. Będziecie zażywali brom, opium, belladonę, przestaniecie jadać mięso, odzwyczaicie się od używania trunków... *(Wchodzi służący).* Co tam?

Służący. Pan Roland pozdrawia i prosi, żeby nie zapominać o ptasiej perspektywie.

Meteor. Dobrze, dobrze! (*Służący wychodzi*). Następnie po kilku miesiącach ćwiczeń w lenistwie, poddacie się suggestyi hipnotycznej. Każę się wam wpatrywać w taką kulkę świecącą (*pokazuje*) będę nią krążył w powietrzu i przytem powoli a dobitnie będę w was wmawiał: Jesteście już teraz ludzie porządni, zacni, bogobojni, rzetelni, pracowici, nigdyście nie kradli, cała wasza przeszłość była tylko brzydkim snem...

Avril. O, do dyabła!

Sowa (*podczas słów Meteora zacina co chwila głośno ołówek i dmucha na proszek grafitowy, potem coś pisze, rysuje itd. dając przytem oznaki oburzenia*).

Brasso. Ależ to wprost godzi w nasze najlepsze „ja"!

Avril. To jest istotnie okropne — a jeżeli panu przyjdzie

chętka wmówić w nas coś ujemnego np. żeśmy się już stali słońmi, małpami, śledziami?

Sowa. Możeby im lepiej zaszczepić specyalną krowiankę? (*Sam się śmieje ze swego konceptu*).

Meteor (*surowo*). Teraz dyktuję warunki, opinii waszej nie żądam. Ah — jeszcze to! Przed zabiegami hipnotycznymi odbędą się zabiegi wodolecznicze! stosownie do indywidualności! skombinowane tusze! nasiadówki! sucha łaźnia do 56° R! Kąpiele w wannach — ze specyalnemi chemikaliami, którym ich wynalazca, mój nadworny chemik, profesor Piła, przypisuje zdolność działania na centra moralności w mózgu... *(do Sowy)*. Ten specyfik na złodziei nazywa się „dwuszlachetnikiem cnotanu"! (*Zapala się; do wszystkich*:) Widzę: 40 wanien w jednej wielkiej sali — wy się pocicie, kąpiecie, poprawiacie się, ja sam mierzę temperaturę, Roland dosypuje dwuszlachetnika — pracujemy! pracujemy! Woda, woda, moje dzieci i jeszcze raz woda! ona was przemieni, będziecie w niej moknąć aż do skutku!

Brasso *(zrywa się)*. Ależ mnie szkodzi zimna woda!

Meteor. O tem orzeknie mój lekarz!

Rekin. Ja wody nienawidzę! Raz uciekałem z łupem przez rzekę, mało się nie utopiłem, nałykałem się co niemiara brudnej wody i zgubiłem szkatułkę z klejnotami! Od tego czasu nie znam wody!

Avril. Jak się teraz z wodą przeprosisz, to może i szkatułka się znajdzie.

Talbot. I czy pan naprawdę myśli, że woda pomoże?

Sowa (*patrzy na szpic swego ołówka*). Nie woda, ale ten jakiś dwuszlachetnik.

Meteor. Ja z wodą zawarłem już kontrakt i o jej skuteczności moralnej jestem jak najgłębiej przekonany.

Brasso. Koledzy, żarty pana Meteora za daleko idą! chyba drwić z siebie nie pozwolimy?

Meteor. Jak pan dostaniesz 40 tuszów zimną wodą, to panu duszę zupełnie z brudów wypierze!

Talbot. Pan żąda rzeczy, które mogą nas i nasz stan ośmieszyć.

Sowa. Nie, to będą kąpiele pod dyskrecyą!

(*Podczas tego Meteor stoi z założonemi na piersiach rękami, oparty o biurko*).

Talbot (*do Sowy*). Co pana to obchodzi?

Brasso (*do Meteora*). Co tego pana to obchodzi? (*Do Sowy*). Niech pan tam swoje notuje!

Pius. Żądamy, by nam pokazano, co on tam notuje, bo to nas niepokoi.

Meteor. A więc przez tę wodę nie przejdziecie? Macie wóz i przewóz: albo będą wanny i tusze, albo nie dam pieniędzy!

(*Złodzieje porozumiewają się, słychać śmiechy i głosy:* Ale niech mu będzie! co nam to szkodzi!)

Talbot. Zasięgniemy jeszcze opinii naszego lekarza, a potem zapewne się zgodzimy. Czy jest jeszcze jaki warunek?

Meteor. Trzeci i ostatni: musicie się wziąć do jakiejś pracy.

(*Konsternacya*).

Sowa. Teraz to się już chyba panu nie uda!

Brasso. Koledzy, dość tej pogadanki, chodźmy!

Pius. Za kogo nas pan uważa? Myśmy ludzie wolni, niezależni, nasze ręce nieskalane poziomą pracą — o!

Sowa. Rzeczywiście! panna by się ich nie powstydziła!

Brasso. Gdyby mi się chciało pracować, byłbym już milionerem!

Avril. I całkiem inaczej postępowałbyś z biednymi złodziejami.

Rekin. Ja mam od czasu tej kąpieli reumatyzm.

Cichutki. A ja się urodziłem z dwiema lewemi rękami!

Avril. A ja nie chcę innym ludziom odbierać pracy!

Brasso. Gardzimy pracą, gardzimy zarobkiem!

Meteor (*wskazuje na pieniądze leżące na stole*). A to?

Brasso. Gardzimy pieniędzmi!

Sowa (*do Meteora*). Zupełnie w myśl pańskiej broszury!

Brasso. Któżby pracował dla marnych pieniędzy! Co nam do życia potrzeba, to sobie ukradniemy — a głupi ludzie uważają to za świętokradztwo!

Meteor (*z uśmiechem*). A jednak pójdę o zakład, że będziecie pracowali, o ile wam starczy czasu poza moją terapią!

Sowa (*łagodnie do złodziei*). O ile przenikam intencye pana Meteora, da on wam zajęcia wiejskie, patryarchalne: będziecie orali, siali, sadzili drzewka, wyplatali koszyki, plewili ogrody — to wszystko uspokaja duszę.

Brasso. Pan uczony, a takie głupstwa pan plecie! Pan niby to nie wie, że praca skraca życie, a zwłaszcza praca uczciwa. To rzecz dowiedziona! Wszyscy fizyologowie o tem trąbią! Ja to panu w książce pokażę czarne na białem: „praca skraca życie", a chociaż tę książkę ukradłem, mimo to jest to prawdą! A przytem praca jest przekleństwem ludzkości — to już z biblii wiadomo. Pan Bóg skazał Adama i Ewę i ich pokolenie na dożywotnie roboty.

Sowa. Pan jesteś uczonym?

Brasso. Nie, jestem literatem, pisuję powieści kryminalne!

Meteor. Ach, tyle wymowy, a zupełnie niepotrzebnie! (*Przystąpił do stołu, na którym leżą pieniądze i przebiera wśród nich palcami*).

Brasso. Niech pan nas złotem nie drażni, to daremne!

Meteor. Taka będzie właśnie wasza praca! Będziecie tylko zanurzali palce w pieniądzach i rachowali pieniądze; jesteście przecież z tem oswojeni?

Brasso. Nigdy nie rachujemy, bierzemy ile jest!

Meteor. Zamierzam teraz część swego majątku zamienić na złotą monetę i puścić w obieg jeszcze większą ilość tygrysów.

Talbot. To znaczy uwięzić majątek w złocie, zmarnować go dla ludzkości?

Brasso (*do Sowy*). I jakże tu nie kraść?

Meteor. To mój kaprys. Chcę widzieć mój majątek spieniężony w rulonikach po sto takich tygrysów i w tym celu wynająłem kilkunastu rachmistrzów, którzy tę monetę liczą i w takie kupki (*pokazuje*) układają. Ale niestety majątek mój powiększa się wciąż prędzej, nim go przeliczyć zdołam, potrzebuję więc coraz więcej takich rachmistrzów, takich zaufanych, rzetelnych lu-

dzi — i postanowiłem do tej czynności uprosić panów. Co panu jest panie profesorze?

(*Narada złodziei*).

Avril (*do Brassa*). I ty to wytrzymasz?

Brasso. To będą dla nas męki Tantala!

Pius. Rachować cudze pieniądze i nie kraść ich — tfu!

Meteor. To właśnie będzie dla was szkoła uczciwości. Dodaję, że będziecie pracowali bez kontroli.

Rekin. To okropne!

Sowa (*do Meteora*). Powiem panu prawdę: co do tej terapii różne mogą być zdania, ale taka praca, to pedagogiczny nonsens. Gdybyś pan kazał im, jak mówiłem, orać, siać, pleść koszyki...

Meteor. Tak niech p a n zrobi, gdy p a n będzie kupował złodziei. — A może panu część moich złodziei odstąpić, abyś pan sam popróbował na nich swojej metody?

Sowa. Ja mam coś pożyteczniejszego do roboty. — Wogóle nie wiem po co ja tu siedzę... i (*wybucha*) słucham tych nonsensów, tych szaleństw, przeciw którym oburza się zdrowy rozum!

Meteor (*uspokajająco*). Panie profesorze, my się tu bawimy, a pan się irytuje!

Sowa. Niech pan im jeszcze sprawi worki do myślenia!

Talbot (*do Meteora*). Postanowiliśmy panu ustąpić. (*Ironicznie*) Trzeba przecież coś zrobić dla dobra ludzkości.

Meteor. Moje warunki na razie wyczerpane.

Pius. A teraz my podyktujemy nasze warunki! (*Do Sowy*). Pisz pan!

Rekin. Tak, nasze warunki! ostre warunki!

Brasso. Nieprawda, całkiem lojalne!

Rekin. Tak, lojalne!

Meteor. Panie Talbot, do rzeczy! Zachwalaj pan towar, ale nie przesadzaj pan zanadto, bo jestem doskonale poinformowany. Interes wasz bankrutuje! Firma szumna, a dochodów mało! Odbijaliście sobie na asekuracyi to, czegoście sami zarobić nie mogli. Lichoście kradli, bardzo licho!

Talbot. Robiło się, co było można, ale cóż! biedna ta nasza ojczyzna! Handel zaledwie zaczyna przychodzić do siebie po krachu boliwijskim, przemysł i oświata pomału się rozwijają — ale wogóle potrzeby ludzkie się mnożą i gdyby nie fatalne stosunki społeczne i śruba podatkowa, z którą się dzielić musimy, nie moglibyśmy się na nic uskarżać. Bądź co bądź ubiegłego roku mieliśmy 200.000 dolarów czystego dochodu.

Rekin. Byłoby więcej, gdyby nie ogromne wydatki administracyjne, ale temu to już Talbot winien. Nie, nie, ja muszę się raz poskarżyć! Talbot i jego ulubieńcy zabierają najlepsze kąski! (*Złodzieje uspokajają Rekina*).

Meteor. Czy w tę kwotę 200.000 wliczacie już także dochód z waszych kart przemysłowych?

Talbot. Tak. W ostatnich dniach z powodu pańskiego przyjazdu wydaliśmy 60 nowych koncesyi. — A tu jest wykaz, normujący stosunek, w jakim adepci poszczególnych zawodów złodziejskich uczestniczą w dochodach przedsiębiorstwa. Cyfry stosunku ustalono według rentowności zawodów.

Rekin. Zupełnie niesprawiedliwie! Pan dobrodziej sam się przekona! Wydział nas tyranizuje!

Meteor (*do Sowy*). Z tego widać, że nawet w towarzystwach złodziejskich dzieją się nieporządki.

Talbot. Wszelkie próby ustalenia dywidendy według indywidualnych zalet uczestników doprowadzały do niesnasek.

Rekin. Ja obstawałem zawsze za indywidualizmem, ale w zarządzie jest tylu próżniaków, pasibrzuchów, na których my (*bije się w piersi*) pracujemy! (*Uspokajają go*). O nie, teraz wszystko powiem, co mi na sercu leży!

Meteor (*czyta*). Wykaz poszczególnych zawodów sztuki magnetycznej: złodzieje kolejowi... kieszonkowi... złodzieje kościelni, sklepowi, kąpielowi... włamywacze... złodzieje dzieci... złodzieje donżuani... złodzieje uniwersalni... złodzieje bezczelni...

Sowa. Jakto? złodzieje bezczelni? mnie się zdaje, że wszyscy złodzieje są bezczelni.

Avril. To są tacy, którzy np. w pańskiej nieobecności mogą

teraz przed pański dom w biały dzień wozem transportowym zajechać, wszystkie pańskie białe kruki na wóz załadować a podczas znoszenia ich poprosić policyanta, żeby wozu pilnował!

Meteor. Jednego zawodu tu nie rozumiem. Co to są złodzieje psychologowie?

Brasso. To są tacy, co kradną dokumenta ludzkie: listy miłosne mężatek do kochanków, papiery dyplomatyczne...

Meteor. I uprawiają tem szantaż?

Brasso (*dumnie*). Albo literaturę!

Sowa. Ależ to paradny podział pracy! Zupełnie jak w starożytnym Egipcie!

Avril. Jakto w Egipcie? (*Po cichu do Brassa*). Niech on już raz powie o tym Egipcie, bo zachoruje.

Sowa. Tam także za ostatnich Faraonów namnożyło się mnóstwo złodziei.

Avril. Zapewne wskutek tych sławnych ciemności egipskich?

Brasso. Gdybyśmy my wtedy tam byli, ukradlibyśmy wszystkie piramidy!

Avril. Dla pana profesora!

Talbot. Dalej przedkładamy tu panu naszą statystykę dochodów ludności Peru — rządowa statystyka jest sfałszowana — 5% tych dochodów idzie do naszej kieszeni.

Brasso. Tylko 5%, bo my struny nie przeciągamy, naszych współobywateli i tak dosyć gnębią władze podatkowe!

Meteor. To pięknie — ale pocóż mi tej statystyki?

Talbot. Spodziewamy się, że nasz kontrakt oparty będzie na jak najściślejszych obliczeniach. A w takim razie należałoby uwzględnić także progresyę dochodów ludności Peru w przyszłych latach wskutek rozwoju żeglugi, handlu, przemysłu, rozwoju form rządu...

Sowa. Panie Talbot, pan masz talent na profesora ekonomii!

Meteor. Więc panowie wyobrażacie sobie, że ja z roku na rok będę wam płacił coraz to więcej, że to będą jakieś synekury?

Brasso. Robimy to dla dobra ludzkości!

Talbot. Zamieniamy się także w policyę dobrowolną...

Meteor. Dziękuję panom za objaśnienia, ale ja sposób wypłaty waszych gaż obmyśliłem już na innych, racyonalniejszych podstawach. Oto mój projekt kontraktu! Niech go panowie przestudyują w tamtym pokoju!

Sowa. A niech panowie wdzieją worki do myślenia!

(*Złodzieje wychodzą*).

SCENA XV.

Meteor (*podniecony*). Mam was już! Mój tygrys cuda działa! Oni się cieszą, że wyzyskają słabostkę zarozumiałego milionera, a sami idą w pułapkę! Ha, panowie złodzieje, zobaczymy, kto chytrzejszy! (*Przeciągle*). A! będę miał menażeryę!

Sowa. Więc pan ich oszukuje — dla ich dobra? I pan ma na seryo zamiar uszlachetnienia tych drabów? A choćby się to nawet panu udało, rozważ pan trzeźwym rozumem: czy warto?

Meteor. Czy warto? Co to znaczy, czy warto? Ja tego nie rozumiem! Czy pan wie, że ja i lawina zaczynamy od drobiazgów? Czy pan zna cały mój program ułożony według 10 przykazań? Czy pan wie, co robiłem z alkoholem w Boliwii i jakie wtedy odniosłem moralne zwycięstwo?

Sowa (*ironicznie*). Wiem.

Meteor. No to nie potrzebuję panu już nic więcej mówić.

Sowa. Chciał pan powiedzieć odwrotnie jak Pyrrhus: Jeszcze kilka takich klęsk a odniosę zwycięstwo? Ale powiedz mi pan: gdzie jest organiczna podstawa pańskiego działania? gdzie związek z historyą?

Meteor. Panie, tacy jak ja uczą historyę! Ja wiem, o co panu chodzi, co pana kłuje! Pan byś chciał, żebym naśladował Carnegiego lub Pratta, albo może dawał pieniądze na roboty polityczne? Nienawidzę waszego repertuaru, wogóle nie chcę robić nic, co już kto inny wymyślił. Oby tak wszyscy postępowali!

Sowa. Łatwo to mówić panu, który jesteś milionerem! Nas przeciętnie zamożnych ludzi po prostu nie stać na oryginalność,

zostawiamy ten sport takim panom jak hrabia Holofax, markiz Ooaa...

Meteor. Więc zdaniem pańskiem my wszyscy wdrapawszy się na piedestały z pieniędzy, wywracamy na nich tylko koziołki?

Sowa. A zdrowy rozum patrzy z dołu i zaciska pięści z oburzenia.

Meteor. Ja właśnie mam dość zdrowego rozumu na to, żeby swój zdrowy rozum trzymać jak psa na smyczy! Niech pan to zanotuje w mojej charakterystyce! Cudów bym już dokazał, gdybym tylko miał kogo innego przy sobie, a nie tego mazgaja Rolanda, i gdybym nie cierpiał na hipertrofię pomysłów! To moje całe nieszczęście! Nim jakiś pomysł wykonam, już mam inny, który go wypiera, porzucam dzieło zaczęte w połowie, i — resztkami bawi się mój Mefisto!

Sowa. Jaki Mefisto?

Meteor. Niech pan to zanotuje w mojej charakterystyce!

Sowa. A więc zanotujmy! Rozdział... Epoka oryginałów... rozpoczęła się od nawrócenia złodziei.

Meteor. Mylisz się pan! Cała historya świata począwszy od ameby, jest epoką oryginałów! — Ha, co za myśl strzeliła mi do głowy! Ratuj mnie pan! Jeżeli sobie wyobrazimy, co przyszłe wieki jeszcze oryginalniejszego odkryją i wymyślą, że to będą może czyny i wynalazki tak proste, tak łatwe, jak ogień, jak wóz, jak igła, jak druk... Czem my dziś wobec tego jesteśmy! Ile nowych cudów śpi tam w łonie przyszłości, a my nic o nich nie wiemy, nie wiemy! To straszne! to rozpaczliwe! Nie panie, ja nie jestem oryginałem, jestem tylko błaznem, ale — nic sobie z tego nie robię! Niema się przed kim wstydzić! Ale nawet już coś takiego pomyśleć, to znaczy wedrzeć się, podpatrzeć, okraść spiącą przyszłość!

(Tymczasem wchodzą służący Mac d' Ora, zdejmują obraz Rubensa i zawieszają na ścianie tablicę z napisem »2 + 2 = 4« Sowa przypatruje się temu ze zdziwieniem, co Meteora wprawia w dobry humor. Zaciera ręce i śpiewa na nutę aryi z »Carmen« »Miłość to cygańskie dziecię«:)

Dwa a dwa jeest cztery,
Dwa a dwa...

Niech pan i to zanotuje, że śpiewam fałszywie, ale mam dobry głos.

SCENA XVI.

Wchodzi **Roland.**

Meteor. List-piorun gotowy?

Roland. Już! A ty już?

Meteor. Już! Dziś Rolandzie musisz mnie czemś upokorzyć, bo zgłupieję z pychy! Albo nie — przeciwnie — należałoby założyć klub zarozumiałych! Ludzie wbrew powszechnej opinii są tak mało zarozumiałymi, tak tchórzliwie pokornymi!

Roland. Ale teraz Meteorze musisz się posilić i odpocząć!

Meteor. Panie profesorze zapraszam pana na obiad! Hola służba! obiad!

(*Służący wnoszą naczynia, potrawy i t. d.*).

Prosić tu profesora Piłę! Rolandzie zdasz mi sprawę z twoich rozmyślań.

(*Wchodzi profesor Piła*).

Meteor (*przedstawia*). Profesor Sowa, słynny historyk — profesor Piła, znakomity chemik i fizyolog, który zajmuje się u mnie badaniami nad radium.

Sowa. A, więc to pan profesor wynalazł te chemikalia, które muszą umoralnić złodziei?

Piła (*człowiek z ogromną brodą, zarośnięty na twarzy, o rozczochranych włosach, brudny, o niezgrabnych ruchach, milczy przez cały czas zajęty swojemi myślami*).

Meteor. Nie doczeka się pan odpowiedzi, bo pan profesor Piła złożył ślub, że nie przemówi do nikogo ani słowa, póki nie dokona wielkiego wynalazku. Profesor rozmawia teraz tylko z radium i innemi potęgami tajemniczemi w swojem laboratoryum, którego urządzenie kosztowało mnie 300.000 dolarów. (*Do służby*). Znowu kucharz spłatał mi figla! Chyba wojnę ze mną prowadzi!

(*Do Sowy*). Chciałem panów uraczyć leguminą mojego pomysłu, ale kucharz nie zrozumiał przepisu! — Odnieś to! (*Do Sowy*). Dziwna rzecz, jak dalece ludzie są teraz niepojętni! (*Do służby*). Kucharz może zaapelować, ale dziś chyba nie wygra! (*Do Sowy*). Ustanowiłem swego nadwornego sędziego, który rozstrzyga spory między mną a domownikami; tydzień temu nasz sędzia rozstrzygnął taką samą sprawę na korzyść kucharza i skazał mnie na zjedzenie potrawy, która mi nie smakowała! — Pan profesor rozgląda się za winem? Nie pijemy wina, ale wodę destylowaną, zaprawioną według pomysłu profesora Piły życiodajnymi bakcylami w najwyższej potencyi!

Sowa. A więc piję w ręce mego uczonego kolegi toast: Niech żyją węzły gordyjskie! Niech żyją na to, aby je rozwiązywać!

Meteor. Aby je rozcinać!

Sowa. Powiedz pan chyba: aby je kupować! Pan z każdą trudnością radzi sobie jak kupiec: kupuje ją pan!

Meteor. To już jest coś!

Roland (*zaprzecza głową powątpiewająco*). To wszystko jeszcze nie wystarczy!

Meteor. A czegóż ci jeszcze potrzeba?

Roland. Musimy studyować! Musimy się stać sprawiedliwymi nawet dla niesprawiedliwości! Tobie się zdaje, żeś już załatwił kwestyę złodziejską? Nigdy jej nie załatwisz!

Meteor. Rolandzie, widzę, że nasze drogi znowu się rozminęły!

Roland. Powiedz mi, czy możesz wykupić nieprzenikliwość?

Meteor. Nie rozumiem.

Roland. Zagłębiłem się dziś w sobie, i z chaosu myśli wydobyłem jedną, przerażającą: jeżeli prawo do jakiejś rzeczy ma nie tylko ten, który ją posiada, ale i ten, który jej potrzebuje i który ją dla tego ukradnie — w takim razie jest tylko jedno wyjście możliwe.

Meteor. Jakie?

Sowa. Ja nie widzę jeszcze tego prawa do kradzieży...

Roland. To wyjście, żeby jeden i drugi osiągnął w całej pełni swoje prawo, a stanie się to tylko wtedy, jeżeli będą możliwe dwa, trzy i więcej równoczesnych szeregów zjawisk — musisz tedy jak najprędzej wykupić przenikliwość.

Meteor. Widzisz pan, panie profesorze? A zeszłego roku kazał mi wykupywać powszechną grawitacyę ciał!

Roland. Powiem ci jeszcze więcej i proszę obu panów profesorów o sekret: to trzeba zbadać eksperymentalnie! Kto z nas uczciwych ludzi wie, co to jest kradzież? Może to jakiś niezwykły stan psychiczny? może...

Meteor. A więc po prostu: mamy spróbować kraść?

Roland *(przeraził się tego słowa)*. Tak! tyś to jasno wypowiedział; ja się bałem aż to pomyśleć! ale teraz — tylko odważnie! do dzieła! Pamiętasz Meteorze, jak w Boliwii studyowaliśmy pijaństwo? albo jak ja w Monte Carlo studyowałem rozpustę? Zbliżyłem się nawet do kobiety i... i... dotknąłem jej kolana *(obciera pot z czoła)*. Teraz będę kradł!

Meteor. Brawo Rolandzie!

Piła *(który zupełnie nie uważał na rozmowę, puka sobie nagle palcem w czoło i wybiega z widelcem w ręku)*.

Sowa. Co się stało?

Meteor. Tylko odważnie! *(Podczas nagłego zamieszania wskutek odejścia Piły Meteor kradnie Rolandowi zegarek z kamizelki)*.

Sowa. Co się stało profesorowi? Może go oburzyła ta rozmowa?

Meteor. Nie! pewnie zapomniał o jakiejś retorcie!

Roland *(rezonuje dalej)*. Więc Meteorze musimy dopiero obmyślić, w jaki sposób się kradnie, przygotować na to swego ducha, rozważyć, jaką wspólność ma kradzież z kleptomanią, zbadać różne systemy...

Meteor. Badaj, badaj Rolandzie! A teraz idź, zaprowadź pana profesora do laboratoryum profesora Piły; tylko żebyś mu nic nie... A potem pomówimy o twoim planie! *(Roland i Sowa wychodzą)*.

SCENA XVII.

Meteor (*przechadza się po salonie bardzo zadowolony, co chwila wyjmuje, ogląda i chowa do kieszeni skradziony zegarek*). (*Wchodzą Avril i Rekin*).

Meteor. To wy moi złodzieje? Czego sobie życzycie?

Rekin. Z powodu punktu F wyrzucono mnie stamtąd. Ten Talbot to hultaj nad hultajami!

Avril. Pan Rekin nie może się z nimi pogodzić, chce zawrzeć osobną umowę.

Rekin. Bo musi pan wiedzieć, że ja jestem złodziejem indywidualistą!

Avril. Tak jest, to indywidyum jest indywidualistą.

Meteor. Pan masz tu rolę impresaria?

Avril. Tak, pomagam mu sprzedać się. Ile pan za niego daje?

Rekin. Wiedz pan, żem opryszek nad opryszkami.

Avril. Pokażno swoje recenzye!

Rekin (*pokazuje swoje album*). To album zawiera recenzye gazeciarskie z moich występów w Nowym Jorku, Chicago, w Paryżu, w Londynie. Najsławniejsi dziennikarze nazywali mnie „niebezpiecznem łotrem", „Królem pick-poketów", „zuchwałym bandytą"...

Meteor. Dobrze, dobrze, aniołku!

Avril. Widzę, że wielmożny pan nabrał już trochę sympatyi do mego klienta. Proszę teraz łaskawie zwrócić uwagę na to, jaki to pyszny typ zwyrodniały! Jakie to wargi wydęte! czaszka spiczasta!

Rekin. Niech pan spojrzy na moje silnie rozwinięte sinus frontales, na tę apophysis lemurinica dolnej szczęki, na te rzadko rozstawione zęby!

Avril. A to czoło w tył podane! Ono samo warte 100 dolarów, odstające uszy po 50 dolarów!

Rekin. Mogę się rozebrać i pokazać jeszcze nadliczbowe żebro i zrośnięte palce u lewej nogi.

Meteor. Taki egzemplarz naukowy zasługiwałby właściwie na subwencyę państwową!

Rekin. Śnią mi się często szczury, mam pociąg do muzyki, moja babka była prostytutką, matka alkoholistką...

Avril. No, no, nie chwal się już tak!

Meteor. Skądże to pan Rekin nabrał tyle uczoności?

Rekin. Rozprawiałem z kryminologami, którzy mi już setki dolarów dawali za moją piękną czaszkę, ale panu zostawię ją za darmo.

Meteor. Zrobisz moje dziecko podanie do mej nadwornej kancelaryi, załączysz to album i fotografię. Zobaczymy co z tobą zrobić. A ty mój drogi czego sobie życzysz?

Avril. E... e... czy kontrakt... bo widzi pan... trafiła mi się dziś zdobycz (*całuje swoje palce*), której się nie wyrzeknę za nic w świecie...

Meteor. Ej, powiedz, coś świsnął? (*Bierze Avrila pod rękę; Avril skrobie się w głowę*). Nie wstydź się chłopcze, kontrakt nie sięga wstecz. (*Nawpół odwrócony od publiczności, trzyma się za kieszonkę, do której włożył zegarek*). Kontrakt nie sięga wstecz! Wszystko, co zostało skradzione przed kontraktem, nie liczy się!

Avril (*do ucha Meteorowi*). Trzy paki z szampanem skradłem dziś jednemu milionerowi!

Meteor. A to pysznie!

Avril. Tak! pyszny szampan! Trzy paki!

Meteor. Tylko trzy paki! Osioł jesteś. (*Ciekawie*). A któremu?

Avril (*do ucha*). To tajemnica.

Meteor. Nie cierpię milionerów! Wypijże ten szampan za moje zdrowie! (*Wchodzą Sowa, za nim Roland, który go widocznie o czemś chce przekonać*). No wynoście się teraz moi chłopcy!

Rekin. Ej, żeby mi pan dobrodziej pozwolił przy tych kąpielach nacierać Talbota — jabym mu dał!

Avril. No idź, idź, nie nudź pana dobrodzieja!

SCENA XVIII.

Sowa. Czego ja się dowiedziałem? Więc te chemikalia dla złodziei moczy się w radium? Ależ to się świat kończy! Wyrzucać tyle pieniędzy na taki cel!

Meteor. I pan to mówi? pan? uczony? Czyż nie powinienby pan raczej podziwiać, w jak cudowny sposób połączyłem tutaj akcyę naukową z akcyą moralną? A takich akcyi mam w swoim programie 70!

Służący *(wchodzi)*. Poeta Ortoklaz!

Meteor. Pomyliłem się, panie profesorze — 71! *(Ortoklaz wchodzi)*. Ten człowiek jest przedmiotem 71-szej.

SCENA XIX.

Ortoklaz *(dumnie)*. Jestem Ortoklaz, autor „Konwulsyi miłosnych"!

Meteor. Ja tych poezyi nienawidzę, mistrzu Ortoklazie! one są wyuzdanym skandalem!

Ortoklaz. Dziękuję panu za słowa uznania. Czem mogę panu służyć? Odą? Sonetem? *(Spostrzega tygrysa)*. Hymnem do tego złotego cielca?

Meteor. Nie. Pańską duszą!

Ortoklaz. Pan mnie zaciekawia, pan chce ze mną zrobić coś tematowego?

Meteor. Nie. Moje zamiary są bardzo proste. W Boliwii wykupowaliśmy alkohol i książki pornograficzne, tu chcemy wykupić złodziei i poetów-pornografów.

Roland. Tam martwe przedmioty, tu ludzi!

Ortoklaz *(zrywa się)*. Pan mnie obraża! Czy pan wie, co to jest poezya? czy pan napisał co kiedy?

Roland. Gdyby Meteor miał czas na takie głupstwa, mógłby napisać dramaty i powieści, o jakich pan pojęcia nie masz.

Meteor. Mój młody człowieku, masz talent, masz świeże siły życiowe, i zamiast robić coś pożytecznego na świecie, ty...

Ortoklaz. Tarzasz się w błocie rozpusty, szpik ci w kościach wysycha, nos ci kiedyś odleci i pójdziesz do rupieci!

Meteor (*machnął ręką*). No, szkoda słów. Masz długi? (*Wyjmuje z biurka tygrysy, kładzie na stole i przebiera między pieniędzmi palcami*).

Ortoklaz. Ej, jak lubieżnie głaszczesz te pieniądze stary kusicielu! Nigdy moja ręka nie przesuwała się między złotymi kędziorami nadobnej Elizy, królowej moich sonetów, z taką pieszczotą, z jaką pan... pozwoli pan? (*Naśladuje go*).

Meteor. Tyle dostaniesz pan za swój ostatni manuskrypt.

Ortoklaz. Mam go przy sobie. Druga serya „Konwulsyi miłosnych" — może panu przeczytać? Ja panu te wiersze tak lubieżnie w ucho wszeptam, że pańskie nerwy będą tańczyły kankana...

Meteor. Daj pan. (*Ortoklaz się waha*). Pan się waha? Panu żal sławy?

Ortoklaz. Czy wolno mi zostawić dla siebie samego odpis, aby przynajmniej po mojej śmierci...

Meteor. Wolno, bo wtedy świat będzie już pogardzał elaboratami mózgu przesiąkniętego absyntem.

Ortoklaz. Ej gdyby nie to, że moja kochanka jest w siódmym albo ósmym miesiącu... tego, wie pan, nigdy nie można na pewne wiedzieć...

Meteor. Dołożę panu jeszcze czek na 5.000 dolarów, ale zobowiążesz się pan każdy swój następny pomysł poetycki przedkładać do aprobaty mojej i Rolanda!

Ortoklaz. Aha, nowa cenzura! Zgoda. (*Bierze pieniądze i śpiewa wychodząc*). Cielec złoty, co rządzi... (*Wychodzi i wraca od drzwi*). Panie, mam jeszcze kilku kolegów poetów, którzy piszą takie same cnotliwe rzeczy jak ja!

Meteor. Przyprowadź ich pan tutaj do zbadania! (*Ortoklaz wychodzi*). Poetów będę miał w jednej kieszeni, złodziei w drugiej!

Sowa (*ironicznie*). No, interesa dziś panu świetnie poszły! Zrobiłeś pan takie doskonałe zakupna!

Meteor (*dobrodusznie*). A co? A co? — Rolandzie spiszesz mi inwentarz moich dusz!

Sowa. Zdaje się, że tego towaru nigdy panu nie zabraknie!

Meteor (*puka do oryginałów i odchyla drzwi*). Hej, oryginały! Panowie o-ry-gi-na-ły! Kończyć! Dawajcie mi tu zaraz wasz wiekopomny memoryał! Będziemy przeoryginalniali świat! (*Uchyla drzwi do złodziei*). Złodzieje! Zacni panowie złodzieje! przynoście wiekopomny kontrakt!

Roland. A ja przygotuję tymczasem wszystko do uroczystości upokorzenia Europy! *(Wychodzi).*

SCENA XX.

Wchodzi **Dyrektor Gamarra.**

Meteor. No, jakżeż tam idzie? zacząłeś pan już?

Dyrektor. Gdzież tam! jestem w rozpaczy!

Meteor. To dobry znak! to pan wkrótce zaczniesz!

Dyrektor (*niecierpliwie*). Ale teraz jestem już w całkiem innej rozpaczy! Nie mogę się u pana zabić!

Meteor. Ależ ma pan 150 gatunków śmierci do wyboru!

Dyrektor. Właśnie to! jak tu wybierać! jeden gatunek lepszy od drugiego, i zabijże się tu! A ten pański pawilon! Myślałem, że to będzie jakaś nora, a znajduję fragment raju! Urządził pan tam Styx, Lethę, po drugim brzegu Elysium! Naprawdę, możnaby się zaabonować! A jakie pyszne łazienki! cygara! potrawy! wina! trufle! trufle! (*Z rozpaczą*). Panie, ależ tam się właśnie nabiera ochoty do życia!

Sowa. Aha, rozumiem! Nawraca pan samobójców! A, to się wreszcie panu chwali!

Meteor. Ja, nawracam? Nie! — Panie dyrektorze, mam dla pana radę! Jeżeli panu tak smakują moje potrawy — zgiń pan u mnie przez powolne przejedzenie się!

Dyrektor. 151-szy gatunek! Spróbuję! (*Wychodzi).*

Meteor. Chodźmy za nim panie profesorze — a pokażę panu coś, czego się nawet pan po mnie nie spodziewałeś! *(Wychodzą; scena na chwilę pusta).*

SCENA XXI.

Złodzieje, Oryginali.

Brasso i Avril (*wchodzą szukając Meteora*).

Brasso. Panie Meteorze! Jesteśmy przy punkcie G. — Niema go?

Avril (*otwiera drzwi do pokoju, w którym są oryginali, i zaraz się cofa*) Oj oj oj!

Brasso (*zagląda i ucieka*). Jacyś ludzie bez głowy!

Avril (*otwiera drzwi do pokoju, w którym są złodzieje*). Chodźcie tu! u Meteora są jacyś ludzie bez głowy!

Złodzieje (*stają w progu*).

Putti (*wchodzi z odsłoniętą twarzą*). Ktoś do nas zaglądał!

Oryginali (*wychodzą za Puttim*).

Brasso (*nieco trwożliwie*). Co panowie za jedni?

Putti. A panowie co za jedni?

Pius. My obmyślamy postulaty dla Meteora — jesteśmy przy punkcie G.

Holofax. A my przy punkcie C.

Avril (*do kolegów*). To pewnie także jacyś złodzieje.

Holofax (*do kolegów*). To może także jacyś oryginali?

Ozon (*do złodziei*). Szczęść Boże! może panowie koledzy potrzebują atramentu?

Puis. Dziękujemy! dziękujemy!

Putti. Czy panowie także oryginały?

Pius. Oho! jeszcze jacy!

Avril (*do kolegów*). To te durne oryginały!

Ooaa (*występuje nieco naprzód*). Ależ to ci złodzieje, których Meteor kupuje!

Cichutki. Pius weź ze stołu pieniądze, żeby nie ukradli (*Pius zagarnia pieniądze*).

Putti. Złodzieju nie rusz!

Pius. A ciebie to co obchodzi?

Plunx. Hej! ty tam! to mój frak! oddaj mi frak!

Bagatello (*występuje naprzód i wskazuje na Piusa*). A to ten sam, który mi ukradł aluminiowy automobil mego pomysłu!

Pius *(do Cichutkiego)*. Widzisz, to przecież automobil!

Bagatello *(występuje na środek pokoju)*. Oddaj! Coś z nim zrobił?

Cichutki. Nasz mechanik powiedział, że to wprawdzie kiepski automobil ale za to dobry siewnik! I sprzedaliśmy go chłopom jako siewnik!

Bagatello *(rzuca się za nim)*. Oddaj mi mój wynalazek!

(Złodzieje uciekają i zamykają drzwi za sobą. Bagatello napróżno szturmuje).

Ooaa. Ładną hołotę przyjmuje u siebie Meteor, niema co mówić!

SCENA XXII.

Sowa *(wbiega na scenę)*. Panowie, chcę się skryć, gonią za mną!

Ooaa. Kto goni?

Sowa. Meteor! Prędzej! prędzej!

Bagatello. Chodź pan do nas! Damy panu worek!

Sowa. Nie chcę!

Plunx. Ha, ha! Meteor urządza sobie jakieś polowanie, nie przeszkadzamy! *(Wchodzą do swego pokoju, Sowa chowa się do szafki).*

Roland *(wbiega głównem wejściem)*.

Meteor *(wbiega drzwiami od pawilonu)*. Cóż, niema go?

Roland. Niema!

Meteor. Jest pewnie tutaj! *(Wchodzi do pokoju oryginałów).*

Roland *(dobywa się do pokoju złodziei)*.

Sowa *(chce korzystać z chwili, otwiera szafę i ucieka drzwiami od pawilonu)*.

Roland *(puszcza się za nim w pogoń)*.

Meteor *(wchodzi i dzwoni; wchodzi służący)*. Szukać mi tego profesora z okularami! Gdzieś mi umknął! Zamknąć bramy! Przystawić mi go tutaj żywym albo umarłym! *(Służący wychodzi)*.

Sowa *(wbiega, Meteor chce go schwycić, Sowa chroni się za stół)*.

Meteor. Panie profesorze! Nie poznaję w panu autora „Świtów cywilizacyi"!

Sowa *(zirytowany)*. Pan mnie tu więzisz! Puść mnie pan!

Meteor. W swoim domu jestem despotą. Pan masz napisać historyę mej działalności w Peru! (*Chce go chwycić*).

Sowa (*usuwa się*). Ależ do tego trzeba panu psychiatry nie historyka!

Meteor (*j. w.*) Wziąłeś pan zadatek, musisz pan być świadkiem moich szaleństw aż do końca!

Sowa *(j. w.)*. Ależ ja tu sam wśród tylu waryatów dostanę bzika!

Meteor. Ja panu zapłacę asekuracyę od bzika.

Sowa. Ale miejże pan zdrowy rozum! (*wymyka się, gonią naokoło stołu*).

Roland (*wpada drzwiami od pawilonu*).

Meteor. Rolandzie, łap zdrowy rozum!

Sowa (*ucieka drzwiami do pokoju oryginałów*).

Meteor. Zastąpcie mu drogę! *(Wybiega za Sową, za nim Roland)*.

Sowa (*wpada znowu drzwiami od pawilonu, chce wybiedz głównem wejściem, lecz widzi nadbiegającą tamtędy służbę, próbuje wejść do pokoju złodziei, zbliża się do okna*). Ach, jakie szczęście, tu jest drabinka tego waryata! Jedyne wyjście! (*Wychodzi oknem, podczas tego wbiegają Meteor i Roland drzwiami od pawilonu, a służba głównem wejściem*).

Meteor. Trzymaj zdrowy rozum! łap!

Służący. Uciekł oknem!

Meteor. No to dajcie mu już spokój!

(*Służba wychodzi*).

SCENA XXIII.

Putti (*zagląda*). Czy już się skończyło polowanie?

Meteor. Już.

Putti (*do kolegów*). To wejdźmy!

Oryginali (*wchodzą majestatycznym krokiem z workami pod pachą i ustawiają się szeregiem*).

Bagatello. Oto jest memoryał, w którym siedm najsubtelniejszych umysłów w Peru złożyło całą swą mądrość, całe swoje 40-letnie doświadczenie na polu oryginalności.

Putti. Prezesie, odczytaj rezolucye!

Bagatello (*odczytuje*). Zaleca się mistrowi Jakóbowi Meteorowi, zasłużonemu pogromcy milionerów, złodziei, alkoholu i pornografii, aby przy zamierzonem przezeń uregulowaniu zepsutego świata przeprowadził następujące projekty klubu Pomysłowiczów:

(*Tymczasem wchodzą złodzieje*).

A) Mister Meteor z okazyi nawracania zbrodniarzy ma założyć destylarnię, w którejby według teoryi prof. Lombrosa dusze anormalne i zbrodnicze przerabiano na genialne.

Putti. To mój pomysł!

Pius. Słyszycie? będziemy wszyscy geniuszami! (*Do oryginałów*). Dziękujemy panom!

Bagatello. B) Z uwagi na to, że odżywcze źródła oryginalności sączą się teraz na świecie coraz cieńszym strumykiem, ma tenże Meteor postarać się, aby wszędzie do nowoczesnych programów wychowawczych przyjęto postulat rozwijania ekscentryczności u dzieci i w tym duchu zakładano osobne szkoły.

C) Meteor ma rozpisać konkurs na uproszczenie potrzeb życiowych. Każdy człowiek przy urodzeniu się otrzymuje na podróż życia manierkę z eliksirem zastępującym wszystkie potrawy i napoje na lat 75, a w torebce składany domek wraz wszystkiemi utenzyliami. *(Z naciskiem)* Tylko wtedy bowiem ręczy Klub Oryginałów za dalszy postęp ludzkości.

Plunx. I tylko wtedy udziela dalszej porady.

Bagatello. Punkt D). Ponieważ uczeni udowodnili, że za milion lat wskutek wyschnięcia wody albo ogólnego potopu grozi ludzkości zaguba, przeto wzywa się mistra Jakóba Meteora, aby w przewidywaniu tych niemiłych kataklizmów w przyrodzie, jak drugi Noe zawczasu zbudował arkę dla ludzi i zwierząt albo wy-

drążył w kuli ziemskiej nowe apartamenta dla przyszłych pokoleń ludzkich.

Plunx. W przeciwnym razie Klub Oryginałów także za nic nie ręczy.

Meteor. Ale jakże ja to przeprowadzę?

Bagatello. To nas nic nie obchodzi, myśmy swoje zrobili. Wreszcie punkt E). Aby te wszystkie i inne reformy w całej pełni przeprowadzić, mister Meteor ma postawić swoją kandydaturę na osierocone stanowisko prezydenta republiki peruwiańskiej.

Brasso. Brawo! I my tego chcemy, my lewica!

Talbot. Pst! Ja pański wybór przeforsuję! mam wpływy! zorganizuję panu armię agitatorów!

Meteor (*do Oryginałów*). Dziękuję panom za łaskawe wskazówki (*odbiera memoryał*) i proszę was, byście byli świadkami przy podpisaniu mego kontraktu z pp. Magnetycznymi.

Pedantino (*do Puttiego*). A czy to będzie oryginalne?

Brasso (*do Talbota równocześnie*). A czy to będzie ważne? Czy te półgłówki mogą być świadkami?

Talbot. Po długim i dojrzałym namyśle postanowiliśmy przyjąć wszystkie pańskie warunki.

(*Podpisują*).

Roland. Zanotujcie, że się to stało w drugim roku ery Meteora.

Talbot. A teraz skoro podpisy stanęły na straży kontraktu, niech mi będzie wolno złożyć panu gratulacyę z powodu tego wspaniałego czynu, tj. uwolnienia ludzkości od plagi złodziejstwa. My złodzieje, a raczej ex-złodzieje dumni jesteśmy z pana, a na znak, że cała nasza władza spływa teraz na Meteora, wręczamy mu jako jej symbol starodawne insygnium naszego towarzystwa: złoty wytrych w kształcie magnesu na zielonym atłasie i nadajemy panu przydomek: DOBRODZIEJA ZŁODZIEI!

Złodzieje. Niech żyje Dobrodziej Złodziei!

Ooaa. Jakie to rozczulające!

Meteor. Przyjmuję w dobrej wierze ten dwuznaczny podarunek i ten przydomek; oby wszelkiego rodzaju złodziejstwo zostało raz na zawsze tak złamane, jak ja łamię ten wytrych! (*Łamie wytrych*). Na pamiątkę tej chwili spełńcie teraz jeden czyn ekspiacyjny: rozrzućcie po wszystkich ubogich domach w Limie potajemnie po garści pieniędzy! Moja kancelarya nadworna poda wam adresy. Idźcie! Avril niech tu zostanie!

(*Złodzieje wychodzą*).

Bagatello. A my jaki mu przydomek nadamy?

Pedantino. Nad tem trzeba się zastanowić.

Putti. Wiesz co Meteorze, my tu chyba zanocujemy u ciebie!

Meteor. I owszem! i owszem!

Putti. Stawiam wniosek: mieszkamy u Meteora!

Holofax. Zgoda! A jak on nie zechce?

Putti. To wstąpimy do niego na lokai!

Plunx. Nad tem trzeba się głęboko zastanowić!

Bagatello. Wdziewajmy worki!

Meteor. Nie odchodźcie panowie! Teraz zacznie się nasza domowa uroczystość!

Roland. Już wszystko gotowe!

Meteor (*otwiera główne drzwi na oścież*). Wejdźcie!

SCENA XXIV.

Wchodzi **margrabina,** *za nią* **służący** *wtaczają trzy paki. W przyzwoitej odległości za nimi pojawia się* **Mac d' Or** *ze swoją liczną rodziną: staruszki w fotelach na kółkach, staruszkowie o laskach, dalej mężczyźni i kobiety od najstarszych do młodziutkich, wiele kobiet z niemowlętami na rękach, następnie mnóstwo dzieci obojga płci z lalkami i żołnierzami w rękach. Nieprzejrzana ta masa ginie aż na korytarzu i wciska się także przez inne drzwi.*

Mac d' Or (*patryarchalnie*). Pozwolisz Meteorze, że sześć pokoleń Mac d' Orów będzie się przypatrywało tej uroczystości: moja babka, matka, stryj, bracia i siostry, synowie i córki, zięciowie i świekry, siostrzeńcy, wnuki i prawnuki.

(*Roland staje obok pak w uroczystej pozie, trzymając w ręku list i pieczęć; po drugiej stronie margrabina trzyma świecę i lak*).

Bagatello (*do kolegów*). Aha! niespodzianka Meteora!

Meteor (*oficyalnie*). Szanowni panowie i panie! Już oddawna gangrenowana nasza macierz Europa zalewa młodą, zdrową Amerykę wyrobami literatury obliczonymi na najniższe instynkta ludzkie, na chuć zmysłową. W tych oto trzech pakach napełnionych książkami, wykupionemi w Boliwii, znajdują się najszkodliwsze owoce Pornografii, tej dziesiątej Muzy, która karmi mlekiem zatrutego natchnienia poetów zdziczałej Europy. Tu są dzieła takich erotomanów, jak Swift, Balzak, Owidyusz, Wagner, Przybyszewski, Goethe, Zola, Boccacio i t. d. Z dumą przyznaję się, że tych dzieł nie czytałem. Teraz gdy tutaj w Peru nową pracę zacząłem, chcę uwieńczyć poprzednią i oto w uroczysty sposób odeśle dziś zdrowa Ameryka te niecne książki zgniłej Europie na ręce pana Zoli, a ten list-piorun może przecież wywoła na jej zblazowanej twarzy rumieniec wstydu.

Mac d' Or. Babciu, dzieci, uważajcie!

Roland. Oto są paki z moralnym gnojem! Aby zaznaczyć symbolicznie łączność obu naszych kampanii boliwijskich: antialkoholicznej z antipornograficzną, złożyłem wybór tych obrzydliwych książek w pakach, w których się przedtem znajdował wykupiony szampan. Tylko t a k i e drzewo, zdegradowane przez alkohol, może być schowkiem na t a k i e książki! Bo i drzewo trzeba uszanować! (*Avril się niepokoi*).

Meteor. Zaraza ta przeniosła się niestety i na Amerykę! Tu mam płód muzy młodego peruwiańskiego poety Ortoklaza, który jednak charakterem swym należy do tamtego towarzystwa. Dlatego zapakujemy go razem. Otworzyć paki! (*Służący otwierają*). Co to jest?

Margrabina. Jakieś duże kamienie.

Meteor. To nie są te paki, to są moje zbiory mineralne!

Margrabina. Innych w całym pałacu niema. (*Avril chce się wymknąć*).

Meteor. A ty dokąd? Czemu drżysz?

BIBLIOTEKA NAUKOWA

Avril (*dygocąc*). Kontrakt nie sięga wstecz!

Meteor. Więc to ty ukradłeś te paki?

Avril (*krzyczy*). Ja myślałem że to szampan.

Roland. Dobry szampan! wyciśnięty z gnoju moralnego!

Meteor (*grozi Avrilowi rewolwerem*). Powiedz, gdzieś schował, bo ci w łeb strzelę!

Avril. Ja nie wiem — wiem! wiem! — ja zgubiłem, zapomniałem! Gwałtu panowie, chcą biednego złodzieja zastrzelić (*chowa się pod tygrysa*).

Meteor (*w pasyi*). Avril szukaj, szukaj!

Avril. Ja szukam! litości! powiem wszystko!

Meteor. Mów!

Avril. My dziś wypijemy ten szampan za pańskie zdrowie!

Meteor. Nie złość mnie! nie kłam! tam nie było szampana, tam były książki!

Avril. Ale ja te książki sprzedałem jednemu panu, a potem kupiłem szampana!

Bagatello. Nowy sposób wyrabiania szampana! Postaraj się o patent!

Meteor (*z obawą*). Jakiemu panu?

Avril. Takiemu panu z czerwoną brodą, nizkiego wzrostu. On się tak palił do tych książek! Bardzo dobrze zapłacił!

Meteor (*truchlejąc*). Rolandzie, De Gris zaczął swoją robotę!

Roland Tak! De Gris!

Avril. Ale ja nie będą pił tego szampana, bo ten święty człowiek powiedział, że to gnojówka!

Meteor (*siada przygnębiony*). Rolandzie, teraz mimowoli sami szerzymy demoralizacyę! De Gris nam nie przepuści, sam będzie rozrzucał te książki!

Bagatello. Ale uspokójcie się panowie, nikt się przecież, nie dowie, że te książki stąd wyszły!

Roland (*zrozpaczony*). Wszyscy się dowiedzą, bo ja na każdej wybiłem pieczątkę Meteora!

Wnuczek Mac d'Ora. Dziadziu, kiedy się zacznie zabawa?

Ooaa. Meteorze, klub dziękuje ci za niespodziankę!

Meteor. Och będę skompromitowany przed całem Peru!

Avril (*podnosi do góry palec, z komiczną powagą*). Odwagi! Dobrodziej Magnetycznych nie może być nigdy skompromitowany!

KURTYNA.

AKT III.

ARCYDZIEŁO AKTU OSKARŻENIA.

OSOBY:

METEOR
ROLAND
DE GRIS
MINISTER SPRAWIEDLIWOSCI
SĘDZIA PIERWSZY
SĘDZIA DRUGI
SĘDZIA TRZECI
PROKURATOR III-go okręgu
ADWOKATKA
ANTRACEN
TALBOT
AVRIL
BALTAZAR HOLODRIGO, dentysta
PIOTR COSA, tapicer
SAMUEL SALATERA, szef klaki teatralnej
ASYSTENT PIERWSZY
ASYSTENT DRUGI
AJENT POLICYJNY
POLICYANT
WOZNY
PUBLICZNOŚC.

W sali rozpraw sądowych.

SCENA I.

Prokurator, De Gris, chłopak, *który niesie za De Grisem tekę.*

(*Niema scena. Prokurator wyprowadza ze swej kancelaryi De Grisa kłaniając mu się i dziękując niezliczone razy*).

Prokurator. Serdeczne... stokrotne dzięki... za pańskie cenne informacye! (*Wskazuje De Grisowi drzwi, którymi można wyjść z gmachu sądowego niespostrzeżenie*).

De Gris (*wraca od drzwi, ściska prokuratora i udaje, jakby mu się chciał jeszcze raz lepiej przypatrzyć*). Podziwiam pana, panie prokuratorze! Pan jedyny w całem Peru masz odwagę wystąpić przeciw Meteorowi! Pan jedyny zachowałeś tutaj jasny i bezstronny sąd! W pańskich żelaznych rękach spoczywa teraz przyszłość ojczyzny! (*Idzie i znowu wraca, aby uścisnąć rękę prokuratora*). Podziwiam pana! (*Do chłopaka*). Chłopcze, pocałuj w rękę tego wielkiego człowieka!

(*Chłopak całuje w rękę prokuratora, poczem wychodzi za De Grisem. Prokurator wraca do swej kancelaryi*).

SCENA II.

Sędzia 1-szy, woźny, asystent.

(*Sędzia wchodzi, woźny zdejmuje zeń palto i chce postawić jego kalosze pod ścianą*).

Sędzia 1-szy. Tak się stawia kalosze trutniu! (*Pokazuje*). Gdzie jest asystent? Idź go zawołaj! A — jesteś pan? nareszcie!

już od pół godziny czekam na pana! (*Siadają, nic nie robią. Sędzia wzdycha, asystent także*). Co to znaczy? czemu pan wzdychasz? Co pan sobie myślisz?

Asystent. Myślę, że to bezrobocie złodziejskie trwa już za długo, że wychodzimy... to jest, że ja wychodzę z wprawy.

Sędzia 1-szy. Co to pana obchodzi? Pan masz za małą rangę na to, żeby się tem zajmować! Wypraszam sobie przytyki! Nic pan nie robisz?

Asystent. Nie mam nic do roboty.

Sędzia 1-szy. Sumienny urzędnik zawsze sobie znajdzie robotę. Przeglądnij pan stare akta B. D. T. III. 48. (*Asystent przegląda*). Może się znajdzie kto, co jeszcze nie odsiedział kary? Czy ten murzyn odsiedział swoje?

Asystent. Odsiedział.

Sędzia 1-szy. A to łajdak! Idź pan sobie, źle pan szukasz! (*Sam przystępuje do aktów i wciąga nozdrzami ich woń*). A, jaki miły zapach!

SCENA III.

Sędzia 2-gi (*wchodzi*). Chwała Bogu, że złodzieje zastrejkowali, raz nareszcie mamy w biurach spokój i teraz może się rozwinąć życie towarzyskie... (*Sędzia 1-szy mruczy coś pod nosem*). Hę? co kolega mówi?

Sędzia 1-szy. Mówię, że sprawiedliwość, jeżeli nie karze, wychodzi z wprawy.

Asystent. Ja to samo przed chwilą powiedziałem panu sędziemu.

Sędzia 1-szy. Hę? pan? pan masz za małą rangę, żebyś mógł cokolwiek powiedzieć! (*Wyjmuje stosy aktów z szafy*).

Sędzia 2-gi. Jak się koledze podobała mowa Meteora na pogrzebie prezydenta? Ludzie płakali, mówię panu, i deptali sobie po nagniotkach... O, pan kolega w złym humorze.

Asystent (*po cichu do sędziego 2-go*). Pan sędzia już od

dwóch tygodni jest w strasznym humorze! Chodzi jak struty, nie opowiada już anegdotek, wychudł, zmizerniał...

Sędzia 1-szy (*do 2-go*). Czy pan nie czujesz się czasami bezużytecznym na świecie? ale tak zupełnie bezużytecznym?

Sędzia 2-gi. Jakto? Umiem przecież na pamięć 3416 paragrafów!

SCENA IV.

Sędzia 3-ci (*wpada*). Dzień dobry panowie! Czy słyszeliście najnowszą plotkę o Meteorze?

Sędzia 2-gi. No? no?

Sędzia 3-ci. Skupuje wszystką głupotę w Peru na własny użytek.

Sędzia 2-gi (*śmieje się*). Hihihi! O, to ludzie zarobią, to ludzie zarobią!

Sędzia 3-ci. Ale najwięcej zarobi Excellencya (*resztę mówi obom sędziom do ucha*)... Pałac sobie kupi!

Sędzia 2-gi. A czytaliście w porannym „Pardonie", że pan Roland ma ból zębów? To już nie kawał! (*Pokazuje gazetę*). Roland biedaczek ma od wczoraj ból zębów „którego nabawił się podczas nocnych rozmyślań w balonie na uwięzi w wysokości 200 metrów ponad dachem domu Mac d'Ora". No i nie martwicie się tem?

Sędzia 3-ci. Cóż to za figura ten Roland, żeby o jego zębach gazety pisały?

Sędzia 1-szy. Ale przyjdzie kreska na matyska! I cała popularność i miliony nie pomogą Meteorowi, gdy stanie oko w oko nieubłaganej sprawiedliwości!

Sędzia 2-gi. Co pan kolega mówi?

Sędzia 1-szy (*tajemniczo*). Jest coś przeciwko niemu! Nie jest bez grzechu! On tu przybył nam imponować, zaprowadzać u nas moralność, szasta pieniędzmi, mentoruje nam... (*Przyskakuje do asystenta, wyrywa mu jakiś papier z ręki, i mówi z tryumfem*). Co to pan pisze w godzinach urzędowych? Ha, ha, czytaj-

cie panowie! To doskonałe! Projekt uszczęśliwienia ludzkości dla p. Meteora. W całem mieście teraz prawdziwa epidemia projektów i memoryałów dla Meteora, gazety o niczem innem nie piszą, wszystko się rozprózniaczyło! nikt nie pilnuje swoich obowiązków! Biada jednak waszemu kochanemu Meteorowi! Niech on tutaj raz przyjdzie!

Sędzia 3-ci (*po cichu*). Nasz prokurator cały tydzień dłubie dzień i noc nad olbrzymim aktem oskarżenia!

Sędzia 2-gi (*z uciechą*). Tak? no to dobrze! to się z nim tu zobaczymy!

Sędzia 1-szy (*do asystenta*). Abyś pan nie marnował czasu na głupstwa, idź pan do biura czwartego. *(Asystent wychodzi).*

SCENA V.

Prokurator *wchodzi, sędziowie otaczają go.*

Sędzia 3-ci. Najdroższy prokuratorze! jakże tam akt oskarżenia?

Prokurator. Daj mi pan spokój! Jestem dziś zły, wściekły...

Sędzia 1-szy. Tem lepiej! tem lepiej!

Prokurator. Weksle moje zaprotestowano!

Sędzia 2-gi. Bardzo dobrze! Będziesz pan teraz w prawdziwem prokuratorskiem natchnieniu! Skrupi się to na Meteorze!

Sędzia 1-szy. A ja dzisiaj całkiem nadaremnie jestem w irytacyi!

Prokurator. Mobilizuję przeciw niemu wszelkie możliwe paragrafy! Tworzę arcydzieło sztuki prokuratorskiej! I dlatego chciałem zasięgnąć porady u panów... (*Sędziowie 2-gi i 3-ci idą do pokoju prokuratora, zostaje sędzia 1-szy, wzdycha dwa razy, w tej chwili wpada asystent).*

SCENA VI.

Asystent. Panie sędzio! panie sędzio! Jest złodziej!

Sędzia 1-szy (*w pierwszej chwili jest tak uradowany, że nie może uwierzyć).* To niemożliwe! to niemożliwe!

Sędzia 3-ci (*wraca i woła na 2-go*). Chodź pan prędzej, mamy złodzieja!

Sędzia 1-szy. Nareszcie!

Sędzia 2-gi. Uspokój się pan!

(Wpada drugi asystent).

Asystent 2-gi. Idzie złodziej! idzie złodziej!

Sędzia 2-gi. Czego pan tak wrzeszczy: idzie złodziej! Czy ma przyjechać automobilem?

SCENA VII.

(*Ci sami. Dwaj policyanci wprowadzają złodzieja i sami siadają na straży u głównego wejścia. Drzwi do różnych biur odchylają się, urzędnicy zaglądają ciekawie*).

Sędzia 1-szy (*zaciera ręce*). Damy mu!

Sędzia 3-ci. Ostro z nim!

Złodziej. Moje uszanowanie!

Sędzia 3-ci. Proszę siadać!

Sędzia 1-szy (*do 3-go*). Jakiś przyzwoity złodziej!

Sędzia 3-ci. Ostro z nim! Czemu bestya tak późno przychodzi!

Złodziej. Przepraszam, chciałem prędzej, ale ci policyanci takie niedołęgi, tylem się z nimi namęczył, zanim wlazłem im w ręce!

Sędzia 1-szy (*do cisnących się u drzwi urzędników*). Czemu się tu panowie wszyscy zbiegacie? Proszę nie deranżować złodzieja! Podać mi nowe pióro. (*Do złodzieja zgryźliwie*). Więc ty kochanku kradniesz? A czy wiesz ty co o niejakim mistrze Meteorze?

Złodziej (*zrywa się*). Wiem, wiem, to wielki człowiek, złoty człowiek! Chciałbym się z nim co rychlej zapoznać!

Sędzia 1-szy. I dążysz do tego przez areszt?

Złodziej. Tak jest! (*Poprawia się*). To jest „nie"!

Sędzia 1-szy (*do asystenta*). Pisz pan protokół!

Sędzia 2-gi (*do złodzieja*). Czemu się pan tak uporczywie na mnie patrzysz?

Złodziej. Bo pan prezydent ma jeden ząb spruchniały na przodzie, a ja jestem dentystą.

Sędzia 3-ci. To nie jest prezydent! Nie pochlebiaj panu sędziemu!

Sędzia 1-szy. Jak się oskarżony nazywa?

Sędzia 2-gi. Jakiej zbrodni się dopuściłeś?

Sędzia 3-ci. Czyś już był kiedy karany?

Sędzia 1-szy. Za pozwoleniem panowie, ja dziś indaguję!

Sędzia 3-ci. Pozwól pan, że ja!

Sędzia 2-gi. Przepraszam, kolej na mnie przychodzi!

Sędzia 1-szy. Nie! nie pozwolę sobie tego odebrać! A na co moja psychologiczna znajomość duszy złodziejskiej! na co moja cała rutyna!

Sędzia 3-ci. Ależ...

Sędzia 1-szy. Ja tu jestem najlepszym znawcą procedury! Zaraz panom pokażę, jak się indaguje! Twoje nazwisko łotrze!

Złodziej. Baltazar Holodrigo.

Sędzia 1-szy. Czem się trudnisz?

Złodziej. Kleptomanią.

Sędzia 1-szy. Wyrażaj się ściśle — nałogowy złodziej.

Policyant. Panie sędzio, to nieprawda, to porządny obywatel, dentysta. On po raz pierwszy kradnie. Może się upił? Nowicyusz!

Złodziej. Co, ja nowicyusz? Dlatego, że mnie jeszcze nigdy nie złapano? Od dziesięciu lat kradnę pacyentom z ust złote plomby, a wsadzam fałszywe. Przysięgam! Proszę zrobić śledztwo!

Sędzia 3-ci. Co za cynizm w tym zatwardziałym złodzieju!

Złodziei. Pan sędzia odrazu poznał się na mnie! A może jest tu kto, komu wstawiałem zęby? (*Spostrzega asystenta*). Aha, temu panu! Niech pan będzie taki dobry otworzyć usta!

Sędzia 1-szy (*do asystenta*). Otwórz pan usta!

Złodziej (*puka instrumentem w zęby asystenta*). O w tej szczęce tkwi jasny dowód mego oszustwa! (*Sędziowie zaglądają*).

Proszę tego pana jako *corpus delicti* przechować w sądzie i załączyć do aktów! Doskonała imitacya!

Asystent. A ja miałem pana za uczciwego człowieka!

Złodziej (*śmieje się*). Jaki pan naiwny! Uczciwość nie jest taka tania, a złoto jest drogie! Niech tu przyjdzie stu moich pacyentów, niech staną rzędem na korytarzu i pootwierają gęby i niech rzeczoznawca wszystkie obejrzy, a każdy ząb przeciwko mnie przemówi!

Sędzia 1-szy (*do asystenta*). Niech pan zapisze, że zbrodniarz na widok powagi sądu, zdjęty wyrzutami sumienia, przyznaje się do kradzieży złotych plomb *en masse*. Co masz jeszcze na sumieniu oprócz zębów?

Złodziej. A ile razy to się zdarzyło, że moje klientki przy wyrywaniu zębów mdlały, a ja im wtedy kradłem — myślicie, że całusy? Gdzież tam! Kolczyki, pierścionki! Ale te wszystkie zbrodnie już przedawnione, to mi już adwokat powiedział, mam coś świeższego.

Policyant. Panie sędzio, ja przeczuwam, że to albo symulant, albo kawalarz, który chce sobie stroić żarty ze świetnego sądu.

Złodziej (*oburzony*). Co, ja symulant? A kto wtargnął dziś rano do zamkniętego i nieopalonego mieszkania barona Figury? Może pan prezydent? Nie, ja to zrobiłem! Ktoby tam był sobie naładował kieszenie kosztownościami, gdyby jakie były? Ja! Kto plądrując wszędzie strącił drogocenną wazę z komody? Ja! Kto potem zasiadł w domu okradzionego barona do picia jego koniaku? Ja! Kto jadł jego owoce? Ja! Kto założył sobie niedbale nogę na nogę i czytał listy miłosne barona, paląc jego papierosy? Znowu ja! Kogo potem pan baron zastał w zimnym pokoju na gorącym uczynku? Mnie? Aha, co?

Sędzia 2-gi. To jakiś skomplikowany wypadek.

SCENA VII.

Asystent 2-gi (*wpada*). Jest jeszcze jeden złodziej!

Sędzia 1-szy (*zaciera znowu ręce z radości*).

Złodziej 1-szy. Jezus Marya! to pewnie mój wspólnik! Oj, oj, zdradziłem się. (*Ajent policyjny wprowadza 2-go złodzieja*).

Sędzia 1-szy. Zanotować ten okrzyk oskarżonego!

Złodziej 2-gi (*drży ze strachu*). Całuję rączki! Całuję rączki!

Sędzia 3-ci. Nogi się pod biedakiem trzęsą! niech siada!

Złodziej 2-gi (*siada przy 1-szym, który coś do niego mówi*).

Sędzia 1-szy. Żadnych rozhoworów! Jak się nazywasz? (*Złodziej 2-gi ze strachu nie może mówić*).

Sędzia 3-ci (*ze zdziwieniem*). Ależ to Piotr Cosa, najporządniejszy tapicer w całem mieście! (*Z wyrzutem*). Panie majstrze! Wstydź się pan!

SCENA VIII.

Wchodzi **prokurator**, *staje za krzesłami sędziów i przysłuchuje się rozprawie.*

Sędzia 1-szy (*do złodzieja 2-go*). Toś ty okradł wspólnie z tamtym opryszkiem barona Figurę?

Złodziej 2-gi. Ależ ja nic nie winien, ja wcale nie kradłem, to on mnie mówił, żebym...

Złodziej 1-szy. Milcz! (*Po cichu*). Milcz, bo przepadnie premia! (*Głośno*). A po co nosisz ten wytrych? (*Wyciąga mu wytrych z kieszeni*). A kto ukradł tę broszkę z rubinem? (*Wyciąga mu broszkę z drugiej kieszeni*). Może powiesz, że ty sam nosisz takie broszki? Ej, lepiej wejdź w siebie, przyznaj się!

Złodziej 2-gi. Ty sam włożyłeś mi to do kieszeni!

Złodziej 1-szy. Ja, tobie? Proszę świetnego sądu, on ma krótką pamięć, ale to zresztą bardzo porządny człowiek! on naprawdę kradł razem ze mną. On się tylko tak zmieszał, ale proszę mi pozwolić, ja mu przemówię do sumienia!

Prokurator (*wstępuje pomiędzy nich obydwóch*). To coś podejrzanego! (*Do złodzieja 2-go*). Mów, co masz do zeznania!

Sędzia 3-ci. Panie majstrze, przyznaj się a obstaluję u ciebie kanapę.

Złodziej 1-szy. Protestuję przeciw wpływaniu na jego zeznania, chyba że panowie i u mnie coś zamówią.

Sędzia 3-ci. I jakże kochany panie majstrze było z tą kradzieżą? Przyznaj się! Byłeś pewnie pijany?

Prokurator (*ostro*). Mów, jak było?

Złodziej 2-gi (*zmiażdżony spojrzeniem prokuratora przyznaje się*). Tak było, że kradliśmy tylko dla pozoru.

Sędziowie, prokurator. Dla pozoru?

Złodziej 2-gi. To tamten mnie namówił! Kradliśmy tylko po to, żeby...

Prokurator. Żeby...? No?

Złodziej 1-szy. Jak już koniecznie potrzeba, to i ja powiem.

Prokurator. Nie! niech ten mówi!

Złodziej 2-gi. Chcieliśmy dostać urzędowe potwierdzenie, że jesteśmy czynnymi złodziejami, aby na tej podstawie pobierać potem pensyę od p. Meteora.

Prokurator. Aha! Mam go! mam go! Czy pan to rozumie panie sędzio? Nowy punkt do aktu oskarżenia!

Sędzia 2-gi. Meteor robi złodziei!

Prokurator. Nowy, kolosalny, miażdżący zarzut! Teraz go już mam!

Sędzia 3-ci (*nachyla się do 2-go*). Panie kolego, ja troszkę nie zrozumiałem, może mi pan wytłumaczy.

Sędzia 1-szy. A to szelmostwo!

Złodziej 1-szy (*do 2-go*). Ośle! ośle! Popsułeś wszystko! Będziesz teraz całe życie tylko kanapy robił!

SCENA IX.

Ci sami, Avril, Złodziej 3-ci.

Asystent. Oho! pewnie nowy złodziej!

Avril (*wchodzi prowadząc 3-go złodzieja za kołnierz*). Chodź tu złodzieju! Chodź tu kanalio!

Złodziej 3-ci. Ależ ja sam idę, puść mnie pan!

Avril. Panowie sędziowie, schwytałem tego ptaszka na go-

rącym uczynku, gdy przy kasie teatralnej najpiękniejszym damom portmonetki wykradał. Od wczoraj mam go na oku i chodzę za nim z kajdankami. Ty hultaju! (*Grozi złodziejowi szpicrutą*).

Złodziej 3-ci. Tylko mnie pan już nie bij. Oj znowu do mnie przystępuje! Nie dajcie mnie panowie!

Avril. Ja cię nauczę, opryszku!

Sędzia 1-szy. Pohamuj pan swoje słuszne oburzenie! My go już tu ukarzemy!

Avril. Ależ, bo to można doprawdy...

Sędzia 3-ci (*do 2-go*). Jakiś szlachetny człowiek! Jak on się oburza! (*Do Avrila*). No, no, uspokój się obywatelu!

Złodziej 3-ci. Żeby mi tylko zdjęto kajdanki. (*Policyant zdejmuje mu kajdanki*).

Avril. Założyłem łajdakowi kajdaneczki, żeby mi nie umknął!

Sędzia 2-gi. O, pan sam się fatygował!

Avril. Tak panowie! od kiedy Meteor indemnizował złodziei, nikt nie śmie nikomu ukraść nawet postronka, na którymby się powiesił! Indagujcie teraz panowie tego bandytę. Jak się nazywasz?

Sędzia 1-szy. Oho, pańskie usługi dla sprawiedliwości idą za daleko. To do mnie należy. Twe nazwisko?

Złodziej 3-ci. Samuel Salatera.

Sędzia 1-szy. Czem się trudnisz?

Złodziej 3-ci. Byłem szefem tutejszej klaki teatralnej, położyłem około rozwoju sztuki narodowej ogromne, choć ciche zasługi...

Sędzia 2-gi. To jest raczej głośne zasługi!

Złodziej 3-ci (*dumnie*). Pięciu tenorów, trzy sopranistki, dziesięciu autorów dramatycznych mnie zawdzięczają swą sławę!

Sędzia 3-ci. Człowiecze i dlaczego porzuciłeś ten spokojny zawód i puściłeś się na bezdroża?

Złodziej 3-ci. Bo nie mogłem się pogodzić z teraźniejszym kierunkiem w literaturze! Jakaś secesya, jakiś modernizm, dekadentyzm — czart wie co! Takie jakieś głupie sztuki wystawiają, panie dobrodzieju!

Sędzia 3-ci. Co do tego zupełnie się z panem zgadzam!

Złodziej 3-ci. I ze złości poszedłem kraść!

Sędzia 3-ci (*wstaje*). Panowie koledzy, ten oskarżony ma łagodzące okoliczności! Wykoleiły go nowe prądy!

Prokurator (*do złodzieja nagle, aby go zaskoczyć*). Kłamiesz, kradłeś, aby dostać pensyę od Meteora.

Złodziej 3-ci (*zdziwiony*). A pan skąd wie o tem?

Prokurator (*z tryumfem*). Prokuratorya wszystko wie! A więc przyznałeś się! (*Do sędziego 1-go*). Tak się prowadzi śledztwo psychologicznie.

Złodziej 1-szy (*Do 3-go*). Więc i pan wpadł na to?

Prokurator (*złośliwie do złodzieja 3-go*). To są pańscy towarzysze, także kandydaci do nagrody Meteora.

Avril. Gwałtu! co się tu dzieje! świat się do góry nogami wywrócił!

Prokurator. A teraz sprowadzić tu Meteora! Niech się przypatrzy swojej robocie.

Sędzia 1-szy. Doskonale! Posłać po niego, ale nic mu nie mówić, co się tu stało!

Sędzia 3-ci. Aha! zrobić mu niespodziankę!

Sędzia 2-gi. A to się zabawimy!

Prokurator. Powiedzieć, że go prosimy o radę.

(*Cieszą się złośliwie i posyłają jednego z policyantów*).

Avril. Ja sam pójdę po Meteora, ja mam także w tej sprawie coś do powiedzenia.

Prokurator. Pan?

Avril. Tak, panowie jako sędziowie, Meteor jako dobrodziej Magnetycznych, i ja — wszyscy jesteśmy w tej sprawie interesowani.

Prokurator. A pan z jakiego tytułu?

Avril. To się już pokaże, gdy Meteor przyjdzie. A tymczasem zapytuję tych panów, jak śmieli kraść bez koncesyi?

Sędziowie. Bez koncesyi?

Złodziej 1-szy. Myśmy właśnie kradli po to, żeby uzyskać koncesyę.

Prokurator (*do ajenta policyi, wskazując na Avrila*). Kto jest ten zuchwały jegomość?

Ajent (*obchodzi Avrila naokoło*). Niech go tylko z profilu zobaczę! — Avril *redivivus!* Avril z Boliwii! Panowie pilnujcie kieszeni! (*Biegnie ku przodowi sceny; do publiczności*): Szanowna publiczności, pilnuj portmonetek!

Avril (*biegnie za nim*). Szanowna publiczności — bez trwogi! Avril się już poprawił, jest już po dwudziestu kąpielach u Meteora!

Prokurator. Aresztować go!

Avril. Oho! A amnestya rządowa? Za mną stoi Meteor i jego miliony!

Złodziej 1-szy (*słodko do Avrila*). Może pan się za nami wstawi do Meteora, my pana tak ładnie prosimy!

Avril (*dumnie*). Precz złodzieje, ja się w protekcye nie bawię! (*Do sędziów*). Teraz już wiedzą panowie, kogo tu reprezentuję: Mistra Meteora i sławne towarzystwo Magnetycznych, które teraz idzie ręka w rękę ze sprawiedliwością i ofiaruje jej przezemnie swoje skromne usługi.

SCENA X.

Ci sami, Meteor, Velox.

Meteor. Co się tu stało? Czemu mnie zawołano?

Prokurator (*złośliwie*). Jesteśmy tu właśnie świadkami nienaturalnych zapałów miłosnych. Merkury oświadczył się Temidzie!

Avril (*do Meteora*). Ratuj pan nasze wspólne ideały! ludzie porządni kraść zaczynają!

Prokurator (*z tryumfującym uśmiechem pokazuje Meteorowi kolejno trzech złodziei*). O taka trójeczka hultajska!

(*Trzej złodzieje wstają i kłaniają się Meteorowi*).

Avril. Trzeba dać jakiś odstraszający przykład.

Prokurator (*do Meteora*). Może pan uspokoi swego krzykliwego Benjaminka.

Meteor (*do złodziei*). Powiedzcie prawdę, czyście kradli z wła-

snego popędu, czy też może ktoś was namówił, poinformował, robił obietnice?

Złodzieje (*wahają się*). Niby... nie wiemy...

Meteor. Ktoś tajemniczy? z rudą brodą? niskiego wzrostu?

Złodzieje (*znowu się wahają*).

Meteor (*do wszystkich*). Magnetyczni swoją kaucyą gwarantują za wszelkie straty, które w przeciągu trzech miesięcy wydarzą się w Peru wskutek kradzieży lub rabunku. (*Avril protestuje gestami*). Ci trzej zbłąkani ludzie są wyjątkami od reguły.

Avril. Ależ pan opiekun się myli! Magnetyczni gwarantowali tylko za swoich, tylko za fachowców; o amatorach nie było mowy! Któżby tam jeszcze porządnych ludzi pilnował!

Prokurator. Ha, ha! więc pomyłka w kontrakcie! A widzi pan, nie tak to łatwo robić eksperymenta na życiu społecznem, jak się panu zdaje!

Meteor. Każdą trudność, każdą niespodziankę panie prokuratorze witam jak nowego sprzymierzeńca, który mnie chce pouczyć! Avril, pójdziesz zaraz do Talbota i Brassa i zawołasz ich do mnie!

Prokurator. Nie! Avril nie pójdzie, jest nam tu potrzebny jako świadek. No, jak się panu podoba ta nowa trudność?

Meteor (*postępuje żywo naprzód*). Ta nowa trudność poucza mnie, że jak wojuję ze złem, tak samo muszę walczyć ze sprawiedliwością! Czem jest sprawiedliwość? pyta Roland, i odpowiada: Zemstą ludzi dobrych na ludziach złych za to, że sami nie mogą być złymi! Ja sprawiedliwości prędzej czy później wypłatam ogromnego figla! Wygłodzę potwora sprawiedliwości, pozbawię go wszelkiego żeru, zobaczycie! Za kradzieżą pójdzie pijaństwo, oszustwo, cudzołostwo...

Sędzia 3-ci (*naiwnie*). Więc pan chce nas pozbawić chleba?

Sędzia 2-gi. A na cóż ja się uczyłem na pamięć 3416 paragrafów?

Sędzia 1-szy. A na co moja cała znajomość duszy złodziejskiej? na co moja cała rutyna?

Meteor. Panów wezmę na swój koszt.

Sędzia 1-szy. Pan tu zaraz grzywnę zapłaci za takie zachowanie się w sądzie! Nam tu pańskie miliony nie imponują! Mam wprawdzie pięć córek na wydaniu a lichwiarzom jestem winien 4000 dolarów, ale nie potrzebuję...

Meteor. Wyposażam pańskie córki i biorę na siebie pański dług!

Sędzia 3-ci. Panie prokuratorze, niech pan weźmie do aktu oskarżenia i to, że Meteor w biały dzień, publicznie, próbował przekupić państwowego urzędnika!

Meteor. I pańskie długi też biorę na siebie!

Prokurator (*cedzi złośliwie*). Ale mnie już pan nie przekupi!

Meteor. O, pan jesteś nieoceniony! Pan siedź tutaj, pan mi jesteś potrzebny! pan jesteś tem, czem w mechanice jest tarcie! Pan jesteś tarciem!

Sędzia 2gi. My tu panu damy tarcie!

Prokurator (*równocześnie*). Co pan chce przez to powiedzieć?

Meteor. A teraz przychodzi mi nowa myśl do głowy! (*Do Veloxa*). Panie redaktorze! Niech pan napisze gorącą odezwę do publiczności, żeby mi dała ogromny, solidarny znak zaufania! Niech się schodzą do mnie ludzie z całej stolicy, z całego kraju i znoszą mi wszystkie klucze, kluczyki, zamki i kłódki — wszystkie kupuję! W całem Peru nie śmie być teraz nic pod zamknięciem! ani jedne drzwi, ani jedna kasa, ani jedna szafka, nawet ani jedna prywatna szuflada!

Sędzia 2-gi. O, to ślusarze grubo zarobią!

Meteor (*z zadowoleniem*). To jest moja odpowiedź na nowe niebezpieczeństwo! (*Velox wychodzi*). A tych trzech panów (*wskazuje na złodziei*) biorę z sobą!

Złodziej 1-szy (*uradowany*). Zapewne na kolacyę!

Meteor. Muszę dla takich wypadków obmyślić specyalne więzienie. O, gdyby tu był Roland!

Prokurator. Co to, to nie! Ci złodzieje są własnością sprawiedliwości!

Meteor. Nie, oni są moją własnością!

Avril. Tak jest, naszą własnością!

Prokurator. Panie sędzio, nie daj pan!

(*Każdy z sędziów bierze jednego złodzieja pod opiekę i nie dopuszcza, by Meteor do nich się zbliżył*).

Złodziej 1-szy. My wolimy pójść z p. Meteorem!

Sędzia 3-ci. No, no, nie bójcie się, i u nas będzie wam nieźle.

(*Wydzierają sobie złodziei*).

SCENA XI.

Ciż, wbiega **Pedantino** *zabłocony, w czaku na głowie i z szablą w ręku, za nim* **policyant.**

Sędzia 3-ci. Jest nowy złodziej!

Prokurator (*do Meteora*). A co? a co?

Meteor (*zdziwiony*). Pan Pedantino? (*Pedantino salutuje szablą*).

Prokurator. Aha, tym razem to już nawet pański złodziej!

Policyant. Złodziej? Albo ja wiem, czy to złodziej? Bądź co bądź, jakiś bardzo śmieszny złodziej! Zrywa mi nagle na ulicy czako i wyciąga mi szablę z pochwy, a potem ucieka, ja za nim, myślę, że Bóg wie, gdzie ucieknie, a on goni wprost tu do sądu!

Pedantino (*promienieje, zdejmuje czako*). A co? czy to nie było oryginalne? Jeden kalosz zgubiłem!

Policyant. Oryginalne, czy nie, ale ma pan dobre nogi!

Pedantino (*do sędziów*). Panowie, widzicie przed sobą wiceprezesa Klubu oryginałów! Może się który z panów do nas zapisze?

Prokurator. My tu zaraz p a n a zapiszemy, ale gdzieindziej!

Pedantino. O to mi właśnie chodzi!

Prokurator (*do Meteora*). Więc pańscy przyjaciele, oryginali, figle panu płatają!

Pedantino. Pan prokurator będzie łaskaw wpakować mnie za kradzież, albo jeszcze lepiej za rabunek.

Meteor. Bój się pan Boga! Co pan robisz? Czy panu nie wstyd?

Pedantino. Bo słyszałem, że od czasu, gdy pan zawarłeś ów słynny kontrakt, nikt już nie kradnie! Złodzieja ani za lekarstwo! Panie — ależ to nowe pyszne pole do rozwijania oryginalności! A że ja, jako wiceprezes muszę podtrzymywać honor Klubu i obowiązany jestem co miesiąc palnąć coś oryginalnego...

Prokurator. Tu już pan ma trzech takich oryginałów! (*Złodzieje wstają i kłaniają się*).

Pedantino (*z rzadką miną*). Jestem wyprzedzony? A to fatalne! (*Oddaje czako i szablę, siada zasmucony*). Teraz to mi już żal i kalosza.

SCENA XII.

Ooaa (*wchodzi*). No kolego, jakże ci się udało? Pędziłem za wami dorożką... Zamkną cię do kozy? Gratuluję! gratuluję!

Pedantino. Niestety!

Prokurator. Już go wyprzedzono!

Ooaa. A co? Przegrałeś zakład! Płać!

Pedantino. Sceptycyzm tryumfuje! Fatalność mnie ściga od czasu utraty tego zegarka!

Ooaa. Siedm dni myślałeś we worku nad tym kawałem i nie udało ci się!

Pedantino. Bez tego zegarka jestem jak bez mózgu!

Prokurator. Czy to chodzi o ten zegarek, z którym Napoleon przegrał bitwę pod Waterloo?

Pedantino. Tak, ten sam, trzy tygodnie próbowałem żyć bez niego, ale dzisiejszego fiaska już nie przeżyję! Popełnię harakiri! Puśćcie mnie! Hańbę przynoszę klubowi!

Meteor. Stój, ja cię uratuję! Czy wierzysz w mój geniusz?

Pedantino. O wierzę! Ty jesteś drugim Napoleonem!

Meteor. Więc daję ci mój zegarek! On niech ci będzie nowym talizmanem! (*Wręcza mu zegarek*).

Pedantino. Co to jest? Meteorze, cud zrobiłeś! Wszakże to jest właśnie ów zegarek napoleoński! To jest mój stracony talizman, mój mózg! (*Wszyscy skupiają się dokoła Pedantina*).

Prokurator. To bardzo dziwne, że p. Meteor nosi pański mózg w kamizelce!

Ooaa (*do Pedantina*). Aha, widzisz, dlatego to Meteor palnął tyle nieśmiertelnych bzików przez 3 tygodnie, a ty żadnego! To nie sztuka z takim zegarkiem!

Pedantino. Ślicznie Meteorze, wziąłeś mi zegarek i pomysły, którymi na mój koszt żyłeś trzy tygodnie! Tegom się po tobie nie spodziewał!

Meteor. A niechże cię — ty małpo peruwiańska! (*Wyrywa mu zegarek i ciska nim o ziemię. Sędziowie przerażeni cofają się nieco*).

Sędzia 3-ci. A to raptus!

(*Asystent podnosi zegarek*).

Pedantino. Żyje! Żyje! jemu się nic nie stanie! To żelazny zegarek, Napoleon tłukł nim włoskie orzechy pod Lodi! Meteorze, pomyliłem się! odwołuję! Tegom się właśnie po tobie spodziewał!

Meteor. A ja odwołuję małpę peruwiańską i przepraszam!

Prokurator (*uroczyście*). Uciszcie się! W imieniu prawa zapytuję p. Meteora: Czyś pan wziął ten zegarek na posiedzeniu Towarzystwa antimagnetycznego?

Avril (*przeciska się do prokuratora*). Przepraszam, to ja!

Prokurator. Ciebie nie pytamy, milcz!

Meteor. Avril, nie poświęcaj się! Poświęcanie się jest głupotą — mówi Roland.

Sędzia 1-szy i 3-ci (*do Meteora*). No, mów pan!

Avril. Ależ ja się nie poświęcam!

Pedantino. Czego panowie chcecie? Meteor już mi wówczas szkodę wynagrodził!

Ooaa. Nie dajcie panowie spokoju, zróbcie skandal!

Prokurator. Pytamy pana, panie Meteorze, kategorycznie: W jaki sposób dostał się ten cudzy zegarek do pańskiej kieszeni?

Meteor. Wyjąłem go z kieszeni człowieka, który nic o tem nie wiedział. (*Avril i Pedantino zdumieni*).

Prokurator. Czyli, popularnie mówiąc, ukradłeś pan? W imieniu prawa jesteś pan aresztowany.

Meteor. Tak, ukradłem ten zegarek, ale stało się to nie w Peru.

Sędzia 1-szy. A gdzie?

Meteor. Na moim własnym terenie, w moim domu, gdzie ja sam prawa dyktuję. Ja sam tylko mam prawo aresztować siebie. Ale ponieważ chcę stoczyć pojedynek ze sprawiedliwością na pańskich warunkach, panie prokuratorze, więc sam aresztuję mistra Meteora i wydaję go w ręce władz peruwiańskich!

Prokurator. Niech panu i tak będzie — widzę, że pan bardzo dba o pozory. (*Do asystenta*). Proszę natychmiast donieść ministrowi sprawiedliwości, że aresztowaliśmy niebezpiecznego ptaszka, niejakiego mistra Meteora. Otworzyć główne drzwi na rozcież! Niech wchodzi publiczność! Oto jest mister Meteor, rzekomy lekarz duszy złodziejskiej, a teraz sam złodziej! Oto jest milioner, który ukradł marny zegarek!

SCENA XIII.

Tymczasem weszła publiczność, wśród niej **Roland.** *Od czasu do czasu pokazuje się* **De Gris.** *Bocznymi drzwiami wchodzi* **adwokatka.**

Kilku widzów. Wiwat Meteor!

Inni. Wiwat Roland!

Sędzia 1-szy. Niech się publika uciszy. Woźny przynieś mi tu podręczną sikawkę do uspokajania publiczności! (*Do Meteora*). Jak się pan nazywasz?

Meteor. Jakób Meteor.

Sędzia 1-szy. Kim pan jesteś?

Meteor. Administratorem majątku ludzkości, plenipotentem przyszłości.

Sędzia 1-szy. Jakiego majątku? Jakiej ludzkości?

Sędzia 2-gi. Z czego pochodzi pański majątek?

Meteor. Majątek mój pochodzi z kradzieży, naturalnie legalnej kradzieży, która uchyla się z pod kompetencyi dzisiejszych

sądów. Jestem a raczej byłem największym legalnym złodziejem na świecie, co udowodniłem w znanej mojej broszurze o milionerach.

Sędzia 3-ci. To należałoby do spowiedzi.

Meteor. Kradzionemi pieniądzmi ratuję teraz świat.

Sędzia 1-szy. A nie wstyd panu?

Meteor. Prometeusz był pierwszym złodziejem.

Sędzia 1-szy (*do asystenta*). Zanotuj pan, że oskarżony cynicznie tłómaczy swoją sympatyę do złodziei...

Sędzia 2-gi. I dodaj pan, że kpi sobie z Prometeusza i ze świetnego sądu.

Adwokatka (*do oskarżonych*). Panowie nie będziecie mieli nic przeciwko temu, że w tej niemiłej kolizyi z prawem ofiaruję wam swoje usługi?

Złodziej 1-szy. Jeżeli pan Meteor zapłaci...

Meteor. Protestuję stanowczo przeciw adwokatowi w spodnicy!

Sędzia 2-gi. To nie adwokat w spodnicy, tylko adwokatka!

Meteor. Ja sam siebie obronię!

Roland. Ja Meteora obronię!

Meteor. Ty, drogi Rolandzie? Mimo bólu zębów?

Adwokatka. Jeżeli panu żal pieniędzy, obronię pana dla reklamy za darmo, i pańskich towarzyszy także.

Meteor. To mnie nic nie obchodzi.

Roland (*występuje naprzód*). Panowie sędziowie! Ja jestem właściwym winowajcą! Mnie sądźcie!

Prokurator. Przyjdzie kolej i na pana.

Roland. Ja to namówiłem mistra Meteora, aby w celu zapoznania się z psychologią kradzieży sam coś ukradł, ja więc jestem moralnym złodziejem tego zegarka.

Meteor. Ależ Rolandzie, sam mówisz, że poświęcanie się jest głupotą!

Roland. Proszę uwolnić mistra Meteora, ja stanę za niego!

Meteor. Ależ Rolandzie...

Roland. Ty jesteś potrzebny ludzkości, ja mogę myśleć

i w więzieniu, choćby ono było nawet chłodne i wilgotne i jeszcze bardziej zaszkodziło moim zębom! (*Chwyta się za policzek*).

Meteor. Rolandzie, nie pozwalam!

Pedantino. Ja także nie pozwalam!

Avril. I ja!

Ooaa. Zaczyna się banalna komedya poświęceń!

Prokurator. Panowie tu nie mają nic do pozwalania, tylko ja i pan przewodniczący!

Meteor. Rolandzie, ja tu stoję na polu chwały i ty mi zazdrościsz?

Roland. Ja tobie? Meteorze?!

Meteor. Mam inną myśl! Rolandzie, pamiętasz, jak raz chodziliśmy razem podczas burzy drwiąc z piorunów? Pamiętasz, jak raz kazaliśmy położyć deskę ponad kraterem wulkanu, usiedliśmy na niej i oczekiwaliśmy wybuchu? Teraz odstępuję ci połowę także tej deski! Panie prokuratorze, aresztuj tego pana!

Prokurator. Na przekór panu nie zaaresztuję go!

Meteor. Zmuszę pana! Dowiedz się pan pełnej prawdy: nie na posiedzeniu asekuracyi, lecz we własnym domu ukradłem ten zegarek, a ukradłem go z kamizelki Rolanda.

Ooaa i **Pedantino.** Brawo Meteorze!

Meteor. Skądżeby zaś ten zegarek znalazł się u Rolanda, gdyby go Roland nie był przedtem ukradł na owem posiedzeniu?

Pedantino. Brawo Rolandzie!

Prokurator (*do Rolanda*). Pan przyznajesz się?

Roland (*zakłopotany*). Nie — tak! naturalnie, przyznaję się ale...

Meteor. Tak, mój druhu, gratuluję ci! ty pierwszy sam odważyłeś się na czyn, do którego mnie potem namówiłeś, ty pierwszy doznałeś tego dziwnego, tajemniczego, przejmującego dreszczem wrażenia, jakie się ma, gdy się wyciąga z cudzej kieszeni cudzą własność!

Roland (*do Meteora*). Czy ty to mówisz na seryo?

Meteor. Naturalnie!

Roland. Do licha! Ależ ja nic nie wiem o żadnym zegarku! Ja nigdy nikomu zegarka nie kradłem!

Prokurator. Więc pan przeczy?

Meteor. Rolandzie fe, nie wypieraj się! Nie pozbawiaj swego czynu tej doniosłości moralnej, jaką on mieć może...

Avril. Ja to wytłómaczę! (*wypycha się naprzód*).

Meteor (*odsuwa Avrila*). Rolandzie nie kłam!

Roland (*zaperzony*). Ty kłamiesz!

Prokurator (*cieszy się*). Ha ha, przyjaciele się kłócą!

Meteor (*łagodnie i przekonywująco*). Rolandzie, ty naprawdę ukradłeś, aleś widocznie znowu o tem zapomniał!

Roland (*siada zrezygnowany*). Ha, ty wiesz lepiej Jakóbie! Może i zapomniałem! Ojojoj! (*Chwyta się znów za policzek*).

Prokurator. Więc powiedz pan raz stanowczo: ukradłeś pan ten zegarek, czy nie?

Roland. Czy go ukradłem? Zastanówmy się nad tem, co to jest zegarek? Zegarek to zmateryalizowany czas, a czem jest czas? Czas jest sproszkowaniem zera. A więc zegarek jest zmateryalizowanem zerem, otóż jeżeli go nawet ukradłem, to ukradłem zero!

Meteor. Aresztować go!

Prokurator. Jak pan śmiesz w obecności sądu wmawiać zbrodnię w tego niewinnego człowieka?

Roland (*powstaje*). Ja niewinny? Teraz sobie przypominam! Tak jest: ukradłem!

Prokurator (*z pasyą*). A więc jesteś pan aresztowany za krótką pamięć!

Roland. Ojoj, jakże mnie ząb boli!

Złodziej 1-szy. Pozwoli pan — ja go panu zaraz wyrwę!

Roland. Precz, nie odbieraj mi bólu! O panowie, ból zębów nie jest tak śmiesznym, jak się wam wydaje! Ja przezeń w miniaturze przeżywam cierpienia całego świata! Meteor robi studya w dziedzinie grzechu, a ja w dziedzinie cierpienia!

Avril (*usiadł tymczasem obok Meteora i Rolanda*). Pozwolą panowie?

Prokurator. Jak śmiesz hultaju mieć zaszczyt zasiadania na tem miejscu, które ci się zresztą słusznie należy?

Avril. Ja chcę już raz mówić!

Prokurator. Tobie tu nic nie wolno mówić! Milcz!

Avril. To chyba napiszę na karteczce. Uf!

Złodziej 1-szy (*zrywa się*). O tam, tam! (*Wskazuje na De Grisa*).

Sędzia 1-szy. Kto? co?

Złodziej 1-szy. Pokazał się ten człowiek z rudą brodą, który nas namawiał!

Sędzia 1-szy. Aresztować go! (*W tej chwili De Gris znika. Policyanci rzucają się między publiczność, wszczyna się zamieszanie*).

Głosy. Kto? z rudą brodą? Niema go! Znikł! Umknął!

Sędzia 1-szy (*czyta karteczkę Avrila*). „Pan Roland niewinny. Ja Avril, ukradłem zegarek na posiedzeniu asekuracyi i z rozkazu dyrektora wsunąłem go do kieszeni Rolanda!“

Sędzia 1-szy. Jakto? tak niepostrzeżenie wsunąłeś? To niemożliwe! I pan Roland nie poczuł tego?

Avril. Jabym panu Rolandowi kamizelkę ściągnął, a onby tego nie poczuł!

Sędzia 1-szy. Pocoś to uczynił?

Roland. Poczciwy człowiek, chciał mi zrobić prezent pokryjomu.

Avril. Gdzież tam! Pamiętacie panowie, jak zaraz po tej kradzieży dyrektor chciał zarządzić rewizyę u wszystkich obecnych, i gdyby pan Meteor w sam czas nie był szkody wynagrodził, ku zdumieniu wszystkich znalezionoby zegarek w kieszeni u pana Rolanda!

Sędzia 1-szy. Aha, chodziło o przerwanie posiedzenia za wszelką cenę!

Prokurator. Ten łotr (*wskazuje na Avrila*) jest aresztowany!

Avril (*radośnie*). A ten (*wskazuje na Rolanda*) uwolniony?

Pokurator. Nie, p. Roland siedzi dalej — pod zarzutem namawiania do kradzieży.

Avril (*chce odejść oburzony*). A, to się już świat kończy, nie mogę dłużej patrzeć na taką niesprawiedliwość!

Prokurator. Trzymajcie tego draba!

Pedantino (*który od pewnego czasu daremnie usiłował głos zabrać i gestykulując rozpaczliwie mógł zaledwie czasem wtrącić tylko słowa:* Świetny trybunale! Panowie! *krzyczy teraz:*) Po co tyle hałasu! O mój zegarek, o jeden głupi zegarek!

Prokurator. Pan myślisz, że tu o pana chodzi? O pański idyotyczny zegarek? Panowie, tu chodzi o coś wyższego, tu chodzi... o...

Sędziowie (*podpowiadają*). Zasady... ideały...

Prokurator. Tu chodzi o paragrafy!

Pedantino. Ależ Meteor już mi wtedy za ten zegarek zapłacił 6.000 dolarów, więc po prostu ukradł już tylko swoją własność!

Prokurator. On panu już zapłacił? I pan mimo to śmiałeś dopominać się o zwrot zegarka i wprowadzać w błąd prześwietny trybunał? Jesteś pan także aresztowany!

Pedantino. No nareszcie!

Ooaa (*do Pedantina*). Teraz dopiero rozumiesz, dlaczego Napoleon przegrał bitwę pod Waterloo!

Sędzia 1-szy. Oddaj pan zegarek do depozytu sądowego.

Pedantino (*żałośnie*). Czy wolno go przynajmniej po raz ostatni nakręcić?

Sędzia 1-szy. Oddaj go pan!

Sędzia 2-gi (*do 1-go*). Pan kolega (*wskazuje na sędziego 3-go*) chce zadać jedno pytanie.

Sędzia 1-szy. I owszem; pytanie to rozstrzygnie zapewne o całem zawikłaniu! (*Wszyscy nachylają się w stronę sędziego 3-go*).

Sędzia 3-ci. Czy zegarek — dobrze chodzi?

(*Rozczarowanie*).

Sędzia 1-szy. Któż pyta o takie rzeczy!

Pedantino. Za pozwoleniem! Pan sędzia ubliżył mnie i mojemu zegarkowi insynuując mu, że on dobrze chodzi.

Sędzia 1-szy. Pan chce nas znowu wprowadzić w błąd?

Pedantino. Co to znaczy, że zegarek chodzi dobrze? Czy on żołnierz, żeby chodził na komendę równo ze wszystkimi zegarkami na świecie? Nie, mój zegarek nie miesza się w tłum pospolitych zegarków-filistrów! On zawsze chodzi albo za prędko, albo za powoli, albo wcale nie chodzi, ale nigdy nie chodzi dobrze!

Prokurator (*złośliwie*). My go tu naprawimy!

Pedantino. Protestuję!

Sędzia 3-ci. Przez ciągłe wtrącanie się pana oskarżonego zapomnieliśmy o najważniejszej urzędowej czynności!

Sędzia 1-szy. Jakiej?

Sędzia 3-ci. Trzeba przecież przylepić znaczek sądowy na zegarku!

Adwokatka. Wysoki Trybunale! Zdaje mi się, że sprawa tych czterech panów jest już tak jasną, że niewiele trzeba słów, aby ją zupełnie zaciemnić — przepraszam — rozjaśnić. Wskutek dziwnych nieporozumień i wskutek olbrzymiej gorliwości pana prokuratora zasiadło tu przed nami 4 oskarżonych z najwyższych sfer społeczeństwa, 4 luminarzy — rzecz rzadka i znamienna. Przypatrzmy się pierwszemu z nich panu Meteorowi. Patrzcie panowie na tego przystojnego, bogatego, pełnego męskiej energii człowieka, który śmiało rzuca swoje nasienie przyszłości w skiby teraźniejszości! Albo patrzcie panowie na tego Rolanda! Jak płoną jego piękne oczy, jakie to szlachetne czoło, jaki to nos!

Roland (*chwyta się za policzek*). Ojojoj!

Adwokatka. Sprawa z mistrem Meteorem jest jasna. Ten szlachetny człowiek, jak to powszechnie wiadomo, oddaje się studyom nad psychopatologią zbrodni społecznych. Aby wiedzieć, jak leczyć kradzież, postanowił sam sobie zaszczepić jej bakcyla i ukradł ten zegarek. Trudno — przecież nie mógł zrobić tego psychologicznego eksperymentu na małpie, tylko na sobie, i za to należy mu się nie więzienie, ale publiczne uznanie i poparcie. Miejmy nadzieję, że p. Meteor założy klinikę psychologiczną, w której się będzie badało wszelkie społeczne bakcylusy...

Prokurator. I pani także myślisz, że tu chodzi o ten głupi zegarek? Tu chodzi o inne, daleko ważniejsze rzeczy!

Sędziowie (*potakują poważnie głowami*).

Prokurator. Sprawiedliwość ma do tego pana jeszcze sto innych pretensyi, sprawiedliwość zdziera z niego maskę filantropa i wydaje go pod pręgierz jako apostoła demoralizacyi całych społeczeństw! Wysoki trybunale! Obywatele Peru! Ten oto człowiek zawarł niedawno kontrakt ze złodziejami — myślicie, że w tym celu, aby nie kradli? To blaga, którą się tylko mydli oczy opinii publicznej! On wyznaczył im pensyę za to, że byli łotrami, zabezpieczył im życie spokojne, bez troski, aby wypoczywali na laurach, a ludziom uczciwym nie dał nic!

(*Szmer wśród publiczności*).

Meteor. I ja tak samo wczoraj myślałem!

Prokurator. Rzecz jasna: albo pan płaci złodziejom premię za to, że już kradli, albo zachęca ich pan, żeby kradli!

Adwokatka. Gdzie dowody?

Prokurator (*wskazuje na trzech złodziei*). Oto trzy żywe dowody! Oto trzy egzemplarze skuszonej cnoty!

(*Trzej złodzieje wstają i kłaniają się*).

Meteor. Rolandzie, czy poznajesz rękę De Grisa?

Prokurator. Ale nie koniec na tem. Akt oskarżenia (*pokazuje*), nad którym cały tydzień dla dobra ludzkości pracowałem, obejmuje jeszcze jedenaście punktów. Ten oto szlachetny p. Meteor przybył tu siać demoralizacyę i na innych polach: wydał wojnę nietylko VII. ale i VI. przykazaniu. On to od czasu swego przyjazdu rozrzuca za pośrednictwem swych najemników po całym kraju obrzydliwe książki, pełne wyuzdanej zmysłowości, zamaskowanej szatą jużto naukową, jużto poetyczną.

Adwokatka. Gdzie dowody?

Prokurator. Woźny! Przynieś z mojej kancelaryi książki, które tam leżą na stole!

Meteor. Panie prokuratorze, pan mi się podobasz! Pański wywód zaczyna mnie interesować!

(*Woźny wraz z drugim służącym przynosi książki*).

Prokurator. Oto jest cywilizacya, którą nam przyniósł do Peru Meteor, apostoł pornografii!

Adwokatka. Gdzież dowody, że to właśnie Meteor rozrzuca te książki?

Prokurator. Na każdej jest jego stampilia! (*Pokazuje sędziom*). Są to takie zbiorniki skondensowanej lubieżności jak np. „Konwulsye miłosne“ Ortoklaza, „Wenus i Adonis“ niejakiego Szekspira, „De profundis“ Przybyszewskiego, „Dekameron“ Boccacia, „Pałuba“ Irzykowskiego i t. p. (*Sędziowie zagłębiają się w tych książkach, pokazują sobie wzajemnie pikantne ustępy, śmieją się*). Tam są także ryciny.

Adwokatka. Panie prokuratorze, ja te wszystkie książki już na pensyi czytałam. Nie są to rzeczy tak straszne, 12-letnie dziewczęta dziś wiedzą już o tem... i nie psują się!

Prokurator. A ja powiadam pani, że przez te książki można się popsuć! Trzy dni i trzy noce czytałem je pilnie — i powtarzam pani: można się popsuć! (*Z naciskiem*). Można się popsuć!

Meteor. Ciekawym, co dalej, panie oskarżycielu!

Prokurator. Mamże wam przypominać obywatele Peru, że 3 tygodnie temu ten Meteor byłby bez litości zbombardował wasze domy, gdyby nasz roztropny rząd w sam czas nie obsaczył i nie zajął jego floty w pobliżu naszego portu? Czy to nie zbrodnia? A jaką żądzą zniszczenia wszystkiego pała ten człowiek, tegoście sami byli świadkami, gdy podczas pożaru pensyonatu przy ul. Albatrosa odpędził psami straż pożarną i udaremnił ratunek dobytku bogobojnych mieszkanek! Ale to dopiero początek! On to za pomocą złośliwych intryg puścił na żebry kwitnące towarzystwo asekuracyjne, on zalewa nasz kraj fałszywą monetą, zwaną tygrysami — a czy wiecie, kim jest właściwie ten mister Meteor? Myślicie, że to milioner, Krezus? (*Wszyscy skupiają się dokoła prokuratora zaciekawieni*). To fałsz i blaga, on sam za pomocą sprytnej reklamy rozpuszcza takie wieści o sobie, aby zdobyć popularność. Tymczasem urzędownie stwierdzono, że majątek tego pana wynosi trzy miliony — ale długów, że natomiast stoi on na czele pewnej zagranicznej bandy oszustów, która postanowiła sobie zrujnować ekonomicznie naszą ojczyznę za pomocą takiego niesłychanego szwindlu: Wybito zna-

czną ilość sztuk monety z metalu naśladującego złoto, sprowadzono ją tutaj pod pozorem szumnie zapowiedzianej propagandy pogardzania złotem — naiwny, kto w to uwierzy — a teraz co się dzieje? Oto złodzieje i inni agenci mistra Meteora sprzedają naiwnej i zabobonnej ludności po miasteczkach i wsiach te tygrysy jako zaczarowane inkluzy przyciągające majątek, jako talizmany, na które jakiś — jak widzimy legendowy — miliarder Meteor przelał tajemnicę swego bogactwa i powodzenia. Sprzedając owe inkluzy po poczwórnej cenie ich wyrobu, zrobiło to szlachetne konsorcyum już teraz doskonały interes.

Meteor. Skąd pan ma te zajmujące informacye?

Prokurator. Są na to świadkowie, że w niektórych mało ucywilizowanych zakątkach Peru zysk owych fałszerzy był nawet ośmiokrotny!

Meteor (*do Rolanda*). Zapewne wynajął ich De Gris!

Roland (*wstaje oburzony*). To wszystko kłamstwo!

Meteor. Siadaj Rolandzie! nie przerywaj temu człowiekowi jego ekstazy!

Sędzia 1-szy (*ostro do Rolanda*). Jeżeli się pan nie uspokoisz, zapoznam pana z moją sikawką!

Prokurator. Dowiedziono także, że oskarżony Meteor podstępnie zwabił do swego domu znakomitego uczonego, profesora Sowę i zamknął go w sześciobocznej wieży — w jakim tajemniczym celu, to dopiero śledztwo wykaże, ale są już pewne domysły. Deptał więc oskarżony po naszych paragrafach jak słoń po łanie trzciny cukrowej, bo nawet dziś, tu w tej sali, w obliczu sądu złamał jeszcze trzy paragrafy: okazał złośliwą chęć uszkodzenia cudzej własności, gdyż o mało co nie popsuł tego oto drogocennego depozytu sądowego; usiłował przekupić tych dwóch znanych z katońskiej cnoty urzędników państwowych, a wreszcie nazwał tego oto czcigodnego obywatela (*wskazuje na Pedantina*) osłem peruwiańskim!

Pedantino. Ja już o tem zapomniałem!

Prokurator. Prosimy pana, żebyś o tym ośle nie zapominał!

Sędzia 2-gi. Przepraszam, zdaje mi się, że oskarżony Meteor nie użył wyrażenia „osioł", lecz „małpa peruwiańska".

Sędzia 1-szy. Trafna uwaga pana kolegi! Zdaje mi się, że pod względem zoologicznym zachodzi między małpą a osłem pewna różnica, która może bardzo wpłynąć na oznaczenie stopnia obrazy.

Sędzia 3-ci. Panie asystencie, jak pan w protokole zanotowałeś?

Pedantino. Ale mnie wszystko jedno!

Prokurator (*z zapałem*). Ale sądowi nie wszystko jedno! Pan myśli, że tu o pana chodzi? Tu nie o byle jakim ośle jest mowa! Nie na „ośle" spoczywa tu nacisk, lecz na słowie „peruwiański"! (*Sędziowie potakują głowami*). Wysoki trybunał, jak widzę z radością, jest tego samego zdania. Ani „osioł" ani „małpa" same przez się nie są wielką obrazą, ale w połączeniu z tym przymiotnikiem są obelgą, są prowokacyą polityczną! Tu nie o zoologicznym ośle jest mowa, ale o jakimś znanym, przysłowiowym ośle: Ośle peruwiańskim! Tak jakby nie można równie dobrze mówić o ośle francuskim, angielskim, tureckim lub rosyjskim, lecz tylko o peruwiańskim! W takim zaś razie i ja jestem osłem i panowie jesteście osłami i pan przewodniczący, który z tak rzadką przytomnością umysłu prowadzi tę rozprawę, również jest osłem (*sędziowie potakują głowami*), a nawet zmarły prezydent sławnej naszej republiki był śp. osłem!

Sędziowie. Bardzo słusznie!

Prokurator (*do Meteora*). I cóż pan na to?

Meteor. Hola! Podać mi lustro, żebym się przypatrzył temu zbrodniarzowi Meteorowi! Nie znałem go dotychczas!

Prokurator. Aha!

Meteor. Mam wrażenie, że mój kucharz, człowiek z rudą brodą, zgotował mi bardzo piękny i śmieszny sen!

Prokurator (*do Rolanda*). A pan?

Roland. Panie prokuratorze, wejdź pan w siebie! ocknij się pan! zbudź pan Boga w sobie! Czy pan naprawdę wierzysz w to,

co mówisz, w ten cały stek fantastycznych pomyłek i bredni? Twój bóg płacze nad tobą!

Prokurator. Co? co ten bredzi?

Roland. O będę bredził, wciąż będę bredził, póki cię nie przekonam, bracie prokuratorze!

Prokurator. Aha! to pan jesteś tym nowym Mahometem, który co dzień wyjeżdża w niebo na balonie i pisze jakieś listy?

Roland. Ja nim jestem!

Prokurator. W takim razie oskarżam pana o... o... Pan swoim balonem zasłaniasz w dzień ludziom słońce! A czy pan wiesz, że w ten sposób narażasz pan na pomyłki naszych astronomów, którzy mogą cień pańskiego balonu uważać za zaćmienie słoneczne? To się już u nas zdarzyło!

Adwokatka. Nie zapędzaj się panie prokuratorze! Pan Roland wyjeżdżał tylko w nocy!

Prokurator. Jakto? w nocy? po ciemku? a czyś pan rozważył, jak łatwo mógłbyś pan po ciemku wypaść z łódki balonu na bruk i zabić jakiego obywatela peruwiańskiego! broń Boże, jakiego urzędnika! broń Boże, zabić nawet jakiego ambasadora obcego państwa! sprowadzić na nasz kraj zawikłania międzynarodowe, wojnę! Czyś to wszystko rozważył, człowiecze?

Adwokatka. On się przywiązuje sznurami do łódki!

Prokurator. I co pan przygotowujesz tam w tym balonie? Wiemy, wiemy! Nową teoryę ateistyczną! I to mamy już tu zapisane (*pokazuje akt oskarżenia*), wkrótce odegrasz pan rolę Sokratesa, panie ateisto, tylko ogłoś pan już raz tę swoją religię, czekamy na to!

Meteor. Tak Rolandzie, ogłoś swoją religię, czekamy na to!

Prokurator. Panie asystencie, notuj pan!

Roland (*wywija chustką, którą dotychczas koił ból zębów*). Roland ateistą! O bracie prokuratorze, zapraszam cię ze sobą na jedną taką noc pod gwiazdy, do ptasiej perspektywy! Tam objawię ci, jaką jest moja religia, tam się dowiesz, że wierzę nie tylko w Boga, ale w bogów tysiące, miliony — i nie bój się, nie wypadniesz z łodzi! Tam się dowiesz, że każdy człowiek ma

swojego Boga, ja, ty, on, my wszyscy! Bo czyż Bóg jedyny nie jest tak potężnym, żeby mógł siebie pomnożyć tysiąc, milion razy? Czy nie słyszysz czasem, jak on rozmawia z tobą? czy nie czujesz w sobie czasem tej dziwnej, niewytłumaczonej niecierpliwości, która ci każe iść gdzieś, szukać czegoś... szukać swojego Boga? W takiej chwili ja raz goniłem nawet za moim Bogiem, a on uciekał przedemną, przedzierałem się za nim przez gąszcze, podarłem sobie buty, przepływałem rzeki, konałem z pragnienia i z głodu, ale szukałem, szukałem... Czy masz takie chwile?

Prokurator. Zapisałeś pan? (*Do sędziów*). Widzimy teraz, że to jest nietylko ateizm, ale nawet politeizm, oczywiste bałwochwalstwo!

Roland. Wyjdź codziennie na spacer o zmierzchu lub zamknij się i bądź sam na sam ze sobą i swoim Bogiem! Odetchnij dziesięć razy głęboko — (*oddycha*) tak! a uczujesz, jak się przed tobą powietrze rozsuwa, jak coś staje przed tobą niewidzialnego... a potem myśl! myśl! zlewaj się z Bogiem! Pójdź ze mną w nocy bracie prokuratorze, weź ze sobą prowianty, pożegnaj dobrą żonę i miłe dziatki i wsiądź do mej łódki, a powiem ci jeszcze dużo, dużo; opowiem ci o fasadzie Zarozumiałości, o strumieniach Pokory, szemrzących między skałami Milczenia, o ludziach, którzy, nie chcąc mieć własnego Boga, cudzych Bogów przyjmują, o Mojżeszu, który swojego Boga tysiącom narzucał, o samobójstwie w Bogu! o tem, jak się morduje własnego Boga, o Bogu-Iskrze, o Bogu-Pryzmacie...

Prokurator. Panowie jesteście świadkami! Panie asystencie, niech pan nie płacze nad protokołem, ale pisze, pisze, pisze!

Meteor. Pan milcz i słuchaj! To jest najważniejsza chwila w pańskiem życiu!

Roland. Wyrwij z siebie ten plugawy żargon twego zawodu, bracie prokuratorze! Miej odwagę! Czy wierzysz w metempsychozę? Jeśli wierzysz, wniknij w siebie i przypomnij sobie, czem byłeś w życiu poprzedniem, przed swojem urodzeniem! Może byłeś jeżem i miałeś kolce... a może puhaczem... a może byłeś tylko

gąbką, konikiem polnym lub cichym bławatkiem... panie prokuratorze, cichym bławatkiem — nie przypominasz sobie?

(*Szmer sympatyi dla oskarżonych rośnie*).

Sędzia 1-szy. Uciszyć się, bo będę sikał!

Szmer trwa, sędzia chce oblewać publiczność, ale sikawka nie funkcyonuje).

Meteor. Dobrze Rolandzie!

Roland. I tak wniknąwszy w siebie, wyrwij sobie z serca bracie prokuratorze ten jad, tę nienawiść, tę złość kolczastą, tę zgryźliwość, nie szczędź siebie, zakręć silnie i wyrwij — ot tak! (*Wyrywa sobie ząb i rzuca go*) i z tryumfem zawołaj potem: Victoria!

Tłum. Brawo Rolandzie!

Sędzia 1-szy (*usiłuje sikać*). Cicho, bo będę sikał!

Głosy. Sikawka popsuta!

Roland (*zdziwiony*). Czemu oni tak krzyczą?

Ooaa. Boś pan sobie wyrwał ząb!

Złodziej 1-szy. Pan ma zdolności na dentystę!

Roland. Ja — ząb? nic o tem nie wiem.

Pedantino (*szuka*). Szukajcie, szukajcie tego zęba do mojej kolekcyi!

Prokurator. Wysoki Trybunale! Słyszeliśmy tutaj tylko jedną część wyznania oskarżonego Rolanda, ja to wyznanie uzupełnię — nie mrzonkami, nie mglistemi teoryami, ale (*puka w stół*) faktami, których bliższe zbadanie jest jeszcze w toku. Faktem jest, że w domu oskarżonego Meteora znajdują się osobne apartamenta, zwane pawilonami do samobójstwa. Czy tak?

Meteor. Tak jest!

Prokurator. Faktem jest dalej, że Meteor i Roland zwabiają tam łatwowiernych ludzi, nabijają im głowy dzikiemi myślami i kuszą ich do samobójstwa!

Meteor (*protestuje gestami*).

Prokurator. To jest fakt, powołuję na świadka profesora Sowę, którego oskarżony Meteor gwałtem więził u siebie. A co się tam potem dzieje? Jakie misterya religijne odbywają się w tej

BIBLIOTEKA NAUKO

świątyni pana Rolanda? (*Tajemniczo*). Panowie sędziowie, może lepiej spuścić na te misterya zasłonę, bo musiałbym opowiedzieć rzeczy tak straszne (*ścisza głos*), tak ścinające krew w żyłach, tak przypominające najdziksze wyuzdania kanibalizmu, że wszyscy, jak tu jesteśmy, załamalibyśmy ręce i wołalibyśmy: A gdzież jest kultura? gdzież jest cywilizacya? gdzież jest dobry smak? Wyjawię tylko jedno. Tajne dochodzenia wykazały już niezbicie, że oskarżony Meteor pielęgnuje, tuczy i kąpie u siebie w czterdziestu rzędami ustawionych wannach jakieś nieznane istoty...

Meteor. Moich złodziei! Brawo De Gris!

Prokurator. Złodziei także — ale to tylko pozór! Stwierdzono dalej fakt, że razu pewnego gościł u siebie Meteor siedemnastu dziwacznie ubranych zwolenników nowej sekty, sekty Rolandowców...

Meteor. Siedmiu panów oryginałów!

Prokurator. I to pozór... Ze odbywały się tam jakieś tajemnicze narady, że uchwalono rezolucye, które dla pozoru, dla zamydlenia oczu publiczności nazwano memoryałem Oryginałów i że (*z naciskiem, powoli*) po tych naradach odbyła się tam jakaś orgia, uczta, do której zastawiono potrawy z jakiejś podejrzanej, dziwacznej, powiedzmy okropnej substancyi...

Meteor (*śmieje się*). Pan mnie posądzasz rzeczywiście o wielki brak dobrego smaku!

Ooaa. Poczekaj pan chwilkę panie prokuratorze, dam ci zaraz *corpus delicti* do twoich wywodów! (*Szuka po swych kieszeniach*).

Sędzia 1-szy. Jaki *corpus delicti?*

Ooaa. A może ty Pedantino masz przy sobie?

Sędzia 1-szy. Pytam, jaki *corpus delicti?*

Ooaa. Kawałek szynki ludzkiej, którą ja Rolandowiec jadłem na owej uczcie u Meteora! (*Śmiech na sali*).

(*Roland podczas ostatniej przemowy prokuratora oburzał się coraz bardziej i jest teraz w stanie takiego podniecenia, że Meteor napróżno go uspokaja.*)

Meteor. Rolandzie, panuj nad sobą, nie zapominaj o ptasiej perspektywie!

Roland (*podczas tych słów w najwyższej pasyi wyrywa prokuratorowi akt oskarżenia, rzuca go, a potem tupie kilka razy nogą o ziemię*). A niech się ziemia zapadnie i niech was piekło pochłonie!

(*Kilkakrotne trzęsienie ziemi. Obrazy spadają ze ścian, krzesła się wywracają, szyby wypadają z okien.* **Krzyki** *na sali*: Trzęsienie ziemi! Znowu! znowu! gwałtu! *Sędziowie chowają się pod stoły, niektóre osoby chwytają się wzajemnie w objęcia*).

Roland (*podczas tego ogromnie przerażony i zmartwiony, przypisuje swemu przekleństwu to całe zdarzenie i powtarza:*) Boże mój nowy!... ja tak nie myślałem... Co ja zrobiłem! co ja zrobiłem! (*Usiłuje rękami powstrzymać ziemię*).

Prokurator (*pod stołem*). Oskarżam p. Rolanda o czarnoksięskie i złośliwe wywołanie trzęsienia ziemi! Likwiduję szkody w budynku w kwocie 100.000, a straach własny — ojojoj! — i strach pp. sędziów w kwocie 50.000 dolarów!

Adwokatka (*pod stołem*). Zgłaszam sprzeciw! Ofiaruję dowód, że to trzęsienie ziemi było zupełnie przypadkowe, bo Falb je na dziś przepowiedział!

Prokurator. Ten Falb będzie także aresztowany!

(*Tymczasem Roland wyczerpany wytężeniem moralnem upadł na krzesło; Meteor, Avril, Pedantino cucą go, kilka osób z publiczności pomaga*).

Meteor. Ocknij się Rolandzie! musiało cię to sporo wytężenia kosztować!

Avril. Naturalnie! Rozkołysać taki kawał świata! Niechby pan prokurator spróbował to pokazać! Nie! stu prokuratorów tego nie potrafi!

(*Tymczasem* **sędziowie** *wyleźli z pod stołu, trwożnie rozglądają się dokoła i pytają:* Czy już?)

Meteor. Weźmiemy was teraz we dwa ognie! Obywatele Peru! Całe to oskarżenie — to tylko manewr wyborczy!

Głosy publiczności. Wiwat Meteor! Wiwat Roland!

Meteor. Obawiano się mojej kandydatury!

Głosy. Kandyduj Meteorze! Kandyduj Rolandzie! Roland święty człowiek!

SCENA XIV.

Talbot (*występuje naprzód*). Lud zgromadzony przed gmachem żąda wypuszczenia Meteora!

Sędziowie, prokurator. Nie wypuścimy go! (*Otaczają oskarżonych*).

Talbot. Nawet natura ujmuje się za tymi szlachetnymi ludźmi! Natura przemówiła przez to trzęsienie ziemi i zaprotestowała stanowczo przeciw uwięzieniu Meteora i Rolanda!

Roland. Ale ja tego nie chciałem... ja tak nie myślałem... ja tego nie zrobiłem!

Talbot. Obywatele Peru nie chcą narażać się na dalsze katastrofy! Jeżeli sąd będzie trzymał tych niewinnych ludzi w więzieniu, mogą wybuchnąć wulkany, może nastąpić potop, ba — koniec świata!

Głosy. Co? grozi koniec świata? Wypuścić ich! wypuścić!

Głosy (*za sceną, zewnątrz gmachu*). Wypuścić ich, bo zburzymy gmach!

Głosy. Minister! Minister idzie! Precz z ministrem!

SCENA XV.

Minister sprawiedliwości (*wchodzi, za nim Antracen*). W imieniu rządu uwalniam Meteora i jego towarzyszy!

Głosy. Wiwat p. minister!

Sędziowie. W takim razie my podajemy się do dymisyi!

Antracen (*po cichu*). Podajcie się dla pozoru, potem rząd sam zawezwie was do powrotu i dostaniecie ordery!

Minister (*do Meteora i Rolanda*). Panowie! To tylko nieporozumienie, czyste nieporozumienie! Przepraszam jak najmocniej za niedokładność podrzędnych organów!

Meteor. Owszem, mój panie, przekonałem się, że cała wasza machina jest bardzo celowo urządzona.

Minister. Ale teraz kochani panowie, ratujcie! Grozi nam uliczna rewolucya! Pomóżcie nam na miłość boską uspokoić lud! (*Do ludzi zgromadzonych w sądzie*). Biegnijcie i mówcie wszystkim, że Meteor uwolniony! Powiedzcie w razie potrzeby, że uwięziono prokuratora! Panie Meteorze, podaj mi pan ramię! Panie prokuratorze podaj pan ramię p. Rolandowi! Panowie sędziowie tamtym panom! Tak wyjdziemy i pokażemy się ludowi! Chodźmy!

(*Wychodzą*).

Głosy. Wiwat Meteor! Wiwat Roland! Wiwat minister!

(*Na sali pokazuje się teraz* **De Gris**, *podejmuje z ziemi akt oskarżenia, obtrzepuje go z prochu, wkłada do swej teki i wychodzi*)

KURTYNA.

AKT IV.

DE GRIS ZAGRYWA ASA.

OSOBY:

METEOR
ROLAND
DE GRIS
MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
MINISTER WOJNY
MINISTER FINANSÓW
MINISTER WYZNAŃ I OŚWIATY
ANTRACEN
TALBOT
DWAJ SŁUŻĄCY METEORA
DWA KOGUTY.

W gabinecie ministeryalnym.

SCENA I.

Ministrowie *siedzą przy stole.* **Meteor** *i* **Roland** *z balkonu przemawiają do tłumu.*

Tłum. Hurra! Wiwat!

Meteor (*rubasznie*). No dosyć już tego hałasu kochani obywatele! Daję 10.000 dolarów na kolej zębatą i na teatr!

Tłum. Hurra!

Meteor. 25.000 na bibliotekę dla inteligencyi wstydzącej się uczyć!

Tłum. Hurra!

Meteor. 20.000, jako wieczny fundusz im. Meteora na zabawki dla ubogiej dziatwy Peru!

Tłum. Hurra!

Minister finansów (*do kolegów*). Hm! ten Meteor zaczyna tu zanadto wojować!

Meteor (*do tłumu*). A teraz zaśpiewajcie sobie wasz hymn, a potem oddajcie głos ministrom i rozejdźcie się.

(*Wraca z Rolandem do ministrów, którzy go otaczają z obłudną, nawpół ironiczną serdecznością).*

Minister spraw wewnętrznych. Tak, panie Meteorze! To jest nasze osierocone ministeryum! Tu jest ster całej nawy państwowej!

Meteor (*gniewnie*). Ta nawa jest na mieliźnie, moi panowie!

Minister finansów (*po cichu do ministra oświaty*). Co? co? nie dosłyszałem. Na goliźnie?

Meteor. A nawet nigdy nie wyjechała z portu.

Minister oświaty. Pan ma na myśli (*szeroki gest*) morze kultury?

Minister finansów. Jak? jak? nigdy nie wyjechała z portu?

Min. spr. wewn. Ha ha! figlarz z pana! figlarz!

Minister wojny. A czy pan wie, co śp. prezydent republiki mówił o panu na śmiertelnem łożu? Powiedział: Meteor jest...

Meteor. Jest czem?

Min. wojny. Nie dokończył, śmierć mu słowa z ust wyrwała.

Minister sprawiedliwości. I pozostawił nam straszną zagadkę, czem pan jesteś?

Meteor *(zadowolony z siebie).* To i dla mnie jest zagadką.

Min. spr. wewn. Ale my teraz już wiemy! Jesteś pan człowiekiem niebezpiecznym, o! niebezpiecznym! Ta rewolucya — ohoho!

Min. spraw. Prawdę mówiąc już baliśmy się pana, jużeśmy się bardzo bali!

Min. wojny. Ja nawet już mobilizowałem, tak, prawie już mobilizowałem!

Meteor. Rewolucya to nie mój środek.

Roland. I Chrystus mógł wywołać rewolucyę, a jednak nią wzgardził; Piotrowi kazał schować miecz do pochwy, a Malchusowi przylepił ucho.

Meteor. Siadajmy panowie! (*Siadają*). Możeby panowie minister spraw wewnętrznych i minister sprawiedliwości usiedli naprzeciwko mnie!

Min. spr. wewn. i **Min. spraw.** Ależ i owszem! a dlaczego?

Meteor (*żartobliwie*). Przeczuwam w panach moich najzaciętszych przeciwników i chciałbym obserwować grę ich twarzy!

Min. spr. wewn. O, aż przeciwników! pan ma czasem takie lapidarne wyrażenia!

Min. spraw. (*wstaje*). Ależ mistrze Meteorze, my pana szanujemy, co więcej: Kochamy pana!

Meteor. A, widzę, postawiliście tu nawet mój biust! Czoło dobre — ale nos!...

Min. spr. wewn. Rzeźbiarz nie miał odwagi prosić pana o pozowanie, aby panu nie zabierać tak drogiego czasu.

Meteor. Rolandzie, usiądź sobie naprzeciwko słońca, ono uspokoi ci nerwy rozdrażnione tem zajściem w sądzie!

Min. ośw. Tem wstrząsającem zajściem!

Roland. Takbym się napił wody!

Min. spr. wewn. Panie ministrze wyznań i oświaty, p. Roland należy do pańskiego zakresu, podaj mu pan szklankę wody. (*Minister oświaty krząta się koło Rolanda, bawi go*).

Meteor. To należałoby raczej do ministra hygieny. Nie macie panowie w gabinecie ministra hygieny?

Min. spr. wewn. Przepraszamy, ale to nam na myśl nie wpadło.

Meteor. Tak, bez ministra hygieny niema postępu. A ministerstwo sprawiedliwości trzeba przekształcić na ministerstwo etyki!

Min. spraw. Całkiem słusznie!

Meteor. Trzeba nadto stworzyć ministerstwo dla sztuki i — jakie to jeszcze Rolandzie?

Roland. Ministerstwo erotyki.

Meteor. Tak, ministerstwo dla spraw erotycznych.

Min. spr. wewn. Na którego czele musiałby stać jakiś młody, przystojny człowiek...

Meteor. Nie żartuj pan! To sprawa pierwszorzędnej wagi. Nadto stworzy się ministerstwo szczęścia publicznego, które będzie czuwało nad życiem prywatnem wszystkich poddanych, będzie co roku zestawiało bilans ich szczęścia...

Roland. Państwo jest odpowiedzialne za każdą łzę poddanego!

Min. spr. wewn. Podziwiamy pańskie dalekie widnokręgi panie Meteorze, choć może pan nie dba o nasz podziw. My tu wszyscy zaśniedzieliśmy w biurokratyzmie, przydałoby się nam więcej polotu, młodzieńczości, kontaktu z najnowszemi zdobyczami wiedzy i nauki...

Min. fin. Szczególnie panu ministrowi oświaty!

Min. ośw. Oho, pilnuj pan lepiej swego deficytu!

Meteor. Panom wszystkim służę chętnie młodzieńczością

i swoją i Rolanda. Panie ministrze wyznań i oświaty, niechno pan się dobrze u Rolanda pouczy co do jego pomysłów religijnych, to może się panu przydać.

Min. ośw. Właśnie pan Roland jest już tak łaskaw...

Roland. Jesteśmy właśnie przy głębokiem oddychaniu! A teraz opowiem panu o Bogu-Pryzmacie. (*Rozmawiają po cichu*).

Meteor. Panie ministrze wojny, i dla pana mam parę wskazówek!

Min. wojny. Bardzo proszę! Ja sam właśnie... (*Pokazuje plik papierów i planów*).

Meteor. Aha, co do tej wojny? To później. Ale zdaje mi się, że i pan minister finansów chciał coś powiedzieć.

Min. fin. A tak, tak! I ja także proszę o radę...

Meteor. Nie umie pan sobie dać rady z monopolem guana? Jakoś temu zaradzimy. (*Do min. spr. wewn.*). Pan chciał o coś zapytać?

Min. spr. wewn. Właśnie podziwiałem w duchu pańską wszechstronność. Ale wybaczy pan — nie śmiem pana krytykować — pańskie drogi są nieraz tak tajemnicze... Np. ten cały eksperyment ze złodziejami. Przyznam się, że go nic a nic nie rozumiem.

Meteor. Panowie! Sprawa złodziejska wkrótce się wyjaśni. Wezwałem listownie profesora Lombrosa, aby mi natychmiast pod słowem honoru dał stanowczą odpowiedź: czy są typy zbrodnicze czy nie? Naturalnie, grubo mu już z góry za odpowiedź zapłaciłem.

Min. spraw. I co pan potem uczyni?

Meteor. To przecież bardzo proste. Jeżeli złodziei robią stosunki — ha, to przystąpimy do naprawy stosunków, jeżeli zaś istnieje typ złodziejski, rasa złodziejska, to trzeba ją izolować od reszty społeczeństwa. Mam własną wyspę na Oceanie Spokojnym, tam osiedlę wszystkich moich złodziei, będą tam opływali we wszystko, będą mieli teatr, tingle, ale pod jednym warunkiem: nie będzie im wolno mieć dzieci. Niech wyginą łajdaki! Ej, Rolandzie, tam dopiero będziemy z nimi wyrabiali cudowne ekspe-

rymenta! Takie społeczeństwo bez przyszłości — to ciekawe! bardzo ciekawe!

Min. wojny. Ale ja się na to nie zgodzę, ja potrzebuję żołnierzy!

Meteor. Tak Rolandzie! Rasa złodziei będzie musiała popełnić dobrowolne samobójstwo! Ty musisz ich o tem przekonać! O, to będą wzniosłe chwile!

Min. spr. wewn. Ale gdy napłyną nowi złodzieje z zagranicy?

Meteor. Na granicy postawi się komisyę antropologiczną! W ten sam sposób przewiezie się na inne wyspy typowych morderców, oszustów, cudzołożników, dekadentów...

Min. spr. wewn. Pan chce cały kraj wyludnić!

Meteor. Za to Peru stanie się oazą dla ludzi wybranych, rajem, na którego straży zamiast archanioła czuwać będzie komisya antropologiczna. Tylko jeden gatunek zbrodniarzy zostanie, mianowicie dziwacy. Bo niech panowie wiedzą: ja sam jestem dziwakiem...

Ministrowie. Nie! Co też pan mówi? Gdzież tam!

Meteor. No, no! już ja to wiem lepiej!

Min. spr. wewn. Zdumiewa mnie to jednak, że panu, człowiekowi tak światłemu, zdaje się, że tak za jednym zamachem można załatwić sprawy tak skomplikowane, nad któremi uczeni, politycy, prawodawcy od tak dawna napróżno łamią sobie głowy!

Meteor. To też wszystko, co z ich głowy wychodzi, jest połamane i kulawe! Dla człowieka energicznego niema kwestyi skomplikowanych! Panie ministrze oświaty, tę zasadę powinno się wpajać w Peruwiańczyków od dziecka. Niech na każdej szkole ludowej będzie przybita tablica z tym moim aforyzmem: „Dla człowieka energicznego niema trudnych kwestyi!“ Ja już na te tablice dam osobny fundusz. Przy tej sposobności przypominam panu, że powinnibyście już raz w szkołach wprowadzić esperantyzm...

Min. fin. Co? co? Wprowadzić obskurantyzm? Nowa myśl! Aha, przepraszam, przesłyszało mi się.

Roland. Poddam ci jeszcze jedną myśl Meteorze, a może się uda uratować te ujemne jednostki od zagłady! Pozwólmy im zdać egzamin z uczciwości przed publicznością! Wystawmy ich na pokusy, niech się popisują!

Meteor (*zapala się*). Doskonale Rolandzie! Twoją myśl przyodzieję natychmiast w konkretne kształty. Niech łotry zdają egzamin! Niech np. pewnego dnia wszystkie mieszkania w Limie staną otworem, niech ludzie wyniosą na pokaz swoje klejnoty, niech wszystkie kasy będą otwarte! Ministrze sprawiedliwości, wydasz pan stosowny manifest do ludności! Ludzie będą się przechadzali po ulicach w świątecznych strojach, muzyka będzie grała...

Min. spr. wewn. A złodzieje będą kradli!

Roland. Nie będą kradli!

Meteor. Znajdziemy na to sposób, by się dowiedzieć, czy kradli moi złodzieje, czy przygodni amatorzy.

Roland. To będzie nawet świetna próba ogólnej uczciwości! Kto wie, ile złodzieja kryje się w każdym człowieku...

Meteor. Tak! niech to wyjdzie na jaw! Nawet ja ukradłem raz zegarek!

Min. spraw. *(po cichu do min. ośw.)* Patrz pan, patrz, są w ekstazie!

Roland. Panowie, jesteście teraz świadkami narodzenia się wielkiego pomysłu!

Meteor. Złoto będzie leżało na ulicach, na drzewach będą wisiały złote monety —

Min. spraw. Obok złodziei, których powiesi oburzona publiczność!

Roland. I dzień ten będzie nazwany świętem złodziei!

Meteor. Albo świętem własności! Połączymy je z jaką wystawą! Albo np. z ceremonią publicznego poświęcenia tygrysów! Odegrana będzie sztuka pt. „Zgon Mammona", którą każemy napisać Ortoklazowi, gliniany posąg Mammona runie w przepaść...

Min. fin. Ba, a jeżeli będą kradli?

Meteor. Wynagrodzę straty! Gwarantuję moim majątkiem!

Min. fin. Czy pan ma rzeczywiście taki wielki majątek?

Meteor. Panie ministrze! mógłbym wszystkie kanały w Peru wymurować z brył złota, gdyby tyle złota było na świecie! Gdy zechcę, mogę każdej chwili za pomocą swoich pieniędzy poróżnić Anglię z Japonią, jutro mogę sprawić dla całej armii niemieckiej fajki z głową cesarza Wilhelma II., pojutrze dla równowagi politycznej zafundować całej armii rosyjskiej czyste koszule, potem znowu zamówić zapas marmuru na pomniki dla wszystkich przyszłych geniuszów świata itd. Posiadam $^1/_8$ część kolei na świecie, a jako jednostka prywatna mam najwięcej wierzytelności u państw...

Roland. Ale dodaj Meteorze, że ten majątek uważasz nie za swój, lecz za majątek całej ludzkości, którym ty tylko administrujesz! Dodaj, że postanowiłeś obrócić go w całości na reformę świata i umrzeć zupełnie biednym, że odmówiłeś sobie nawet rozkoszy ojcowskich, aby nie pozostawiać po sobie spadkobiercy...

Ministrowie (*powstają i skupiają się dokoła Meteora*). Brawo! brawo panie Meteorze! jesteś największym duchem naszego stulecia!

Min. ośw. Jesteś Mesyaszem finansowym!

Meteor. A jednak nie znacie mnie jeszcze panowie!

Min. spr. wewn. Nie wiemy doprawdy, czemu to przypisać, że za teren działania obrał pan sobie właśnie nasz malutki kraik. Dlatego, aby uczcić pańskie zasługi, wybudujemy obserwatoryum astronomiczne im. Meteora!

Meteor. Obserwatoryum? Ta myśl mi się podoba. Pozwolę astronomom tego obserwatoryum zużytkować moje plany porozumiewania się z innemi planetami. Naturalnie przyczynię się także do kosztów.

Min. wojny (*podchodzi do wielkiej mapy ściennej*). To obserwatoryum ma stanąć — o tutaj! Przypatrz się panie Meteorze!

Meteor. Gdzie?

Min. wojny. Tu, na granicy Peru i Boliwii.

Meteor. Ależ to nie na granicy, to już w samej Boliwii.

Min. spr. wewn. Mimo to, tu właśnie jest najlepsze, jedyne miejsce na wspaniałe obserwatoryum.

Min. ośw. Stąd będzie można odkryć najdalsze gwiazdy. Zamówiliśmy już nawet odkrycie nowego księżyca Saturna i nasi astronomowie wzięli już zaliczkę. Ten księżyc będzie się nazywał księżycem Rolanda.

Meteor. Więc to obserwatoryum będzie wspólną własnością Peru i Boliwii?

Min. wojny. Nie! my ten skrawek ziemi odbijemy! To miejsce jest właśnie sporne.

Min. spr. wewn. Rozpoczniemy wojnę.

Min. fin. i **Min. ośw.** (*z wybuchającą na chwilę zajadłością*). Tak wojnę!

Meteor. Wojnę? (*Do min. fin.*). Z pańskim fatalnym deficytem 13 milionów dolarów?

Ministrowie. Liczymy na pana, Meteorze!

Meteor. Aha! Siadajcie panowie! Więc panom zachciewa się wojny? Peru i Boliwia!

Min. spr. wewn. Z Boliwią mamy jeszcze dawne rachunki. Pan wie może, że dusza peruwiańska nienawidzi duszy boliwijskiej. To są dwie dusze biegunowo odmienne!

Min. ośw. To już nawet nasi poeci wyśpiewali!

Min. spr. wewn. Niema rady! Musi zawrzeć walka na śmierć i życie!

Min. wojny. Nie uwierzy pan, panie Meteorze, jaki zapał bojowy obudził w całym naszym narodzie pański prezent. Tłumy ludzi gromadzą się codziennie w porcie, aby zobaczyć manewry „Paxu", jego piękne armaty, jego błyszczący pancerz stalowy. Gdy „Pax" kołysze się na falach morskich, wygląda po prostu jak nimfa, jak anioł!

Roland. Mówiłem ci Meteorze, że trzeba było ten okręt wysadzić w powietrze!

Min. wojny. Taki okręt? To byłby niesłychany wandalizm. Wszakże to cacko techniki wojennej! Kto ten okręt skonstruował,

musiał mieć bardzo wojowniczego ducha, był urodzonym admirałem!

Meteor. Zbudowano go według moich wskazówek w czasie, gdym jeszcze hołdował sportowi wojennemu.

Min. wojny. Bo też pan ma w sobie istotnie ducha wojennego, ja to czuję, ja stary żołnierz!

Meteor (*kładzie jedną nogę na stół*). Nie mylisz się pan! Podobno nawet pochodzę z rodziny conquistadorów czy też Mohikanów — no ale mniejsza o to. (*Ministrowie przyglądają się nodze Meteora z niezdecydowanem oburzeniem*). Panie ministrze finansów, dziwny but, nieprawdaż? Ten but jest także moim wynalazkiem! Zrobiłem go w czasach, kiedy zajmowałem się reformą szewstwa. Roland nosi takie same buty.

Min. fin. To znaczy, że gdybyś pan już nie był milionerem, mógłbyś pan choćby na szewstwie znowu zarobić miliony.

Meteor. Tak panie ministrze wojny, armia, która wyruszy na podbicie Boliwii, będzie pędziła za nieprzyjacielem w butach pomysłu Meteora! (*Radosne zdziwienie u ministrów*).

Min. wojny (*z zapałem*). I w tych butach zwyciężymy!

Meteor. Ba, a czy panowie mają już plan zwycięstwa?

Min. wojny. Nasz sztab generalny obmyślił już nawet nasze przegrane. Potrzeba nam tylko planu jednej nadgranicznej twierdzy boliwijskiej, ale i ten plan dostaniemy przy pańskiej pomocy.

Meteor. Dlaczego przy mojej pomocy?

Min. wojny (*tonem zwierzania się*). Bo ten plan musi być — skradziony! Dlatego proszę pana o pożyczenie mi jednego z pańskich złodziei np. niejakiego Avrila. To podobno bardzo zręczny złodziej, a przytem zna doskonale Boliwię.

Meteor. Ah, więc nietylko pieniędzy, ale i ludzi mam wam pożyczać?

Min. wojny. Aha, a więc już się słowo rzekło. Obiecał pan! Niewielka pożyczka!

Roland. Meteorze, nie poznaję cię!

Min. wojny. Na razie wystarczy nam jeden milion. Sprawimy naszym żołnierzom karabinki.

Min. spr. wewn. Nie, przedewszystkiem buty meteorowskie!

Min. wojny. Naturalnie! a potem elektryczne karabinki! Uważa pan, jaki to postęp nauki? Dawniej kula przebijała 7 ludzi a grzęzła w ósmym, kula z takiego elektrycznego karabinka wystrzelona prześwidruje 15 ludzi a ugrzęźnie w 16-tym.

(*Pokazuje karabin i kule, Meteor ogląda*).

Roland. Meteorze! Jakóbie! Rozlew krwi! Fe, fe! tysiąc razy fe!

Meteor. Ależ Rolandzie, co ci to szkodzi, że o kilkanaście tysięcy durniów będzie mniej na świecie!

Min. wojny (*chce udobruchać Rolanda*). Im więcej ludzi na raz wyginie, tem prędzej skończy się wojna. Zwracam zresztą uwagę pańską na to, że nasze kule słusznie nazwane są: „humanitarnemi kulami", bo chociaż zabijają człowieka, ale za to równocześnie w cudowny sposób dezinfekują jego rany, działają antiseptycznie w najwyższym stopniu!

Roland. Ja na żadne kule nie pozwalam!

Meteor. Ej Rolandzie, nie rozumiesz się na tym sporcie. A więc panowie, w imię kultury — daję wam te pieniądze!

Min. wojny. Kochany panie Jakóbie!

Ministrowie. Niech żyje Peru i mister Meteor!

Roland. Niech zginie!

Meteor. Ale równocześnie będę musiał dać także pieniądze i Boliwii! Dla równowagi!

Min. spr. wewn. Pan żartuje?

Meteor. Bynajmniej! daję na to meteorowskie słowo honoru. (*Roland podaje mu w milczeniu rękę*). Raz dam pieniądze dla Peru, potem znów dla Boliwii; potem znowu dla Peru, i znowu dla Boliwii... a wy — wy bijcie się z sobą i mordujcie w imię haseł patryotycznych i cywilizacyjnych! Niech Peru i Boliwia niszczą, gryzą i żrą się wzajemnie, jak owe dwa wściekłe szczury, po których na placu boju zostały tylko dwa ogony. Ja, Meteor, będę się przypatrywał z boku temu ciekawemu widowisku i ze

łzami w oczach położę wam te ogony na wspólnym grobie, a mój Roland wygłosi pogrzebowe kazanie!

Min. wojny. He, he, jaki pan dowcipny! (*Szepłają między sobą*).

Meteor. Dalibóg, Roland wygłosi kazanie pogrzebowe. Nie na temat religijny, bynajmniej! Roland idzie z postępem czasu. Palnie coś z bakteryologii. Opowie o nowym mikrobie, zwanym *baccillus bellicosus*, bakcyl wojenny. Kształtem podobny jest ten kawaler do karabina, zaszczepiony zwierzętom nawet najłagodniejszym wywołuje u nich gwałtowną chęć drapania i kąsania. *Baccillus bellicosus* czepia się głównie królów, dyplomatów, polityków i gazeciarzy, a wywołuje chorobę, której pierwsze objawy są bardzo zbliżone do megalomamii, chorobę dlatego niesłychanie dziwną, że umierają na nią nie ci, którzy na nią chorują, ale tysiące innych niewinnych ludzi. *Baccillus bellicosus* jest...

Min. spr. wewn. (*hamując gniew*). Niechże pan powie, po co pan tu do nas do Peru przyjechał?

Min. spraw. Aby uszlachetniać złodziei! Podobno każe pan wkrótce wszystkim dzikim bawołom ozłocić rogi i przemalować desenie na skrzydłach motylich?

Min. spr. wewn. Nie unoście się koledzy! Miejmy nadzieję, że p. Meteor jeszcze się namyśli!

Min. fin. Przyznam się, że nie spodziewaliśmy się po panu, genialnym inicyatorze wojny z alkoholem, takiego krótkowidztwa, takiej drobiazgowości!

Min. spr. wewn. Gdybyś pan przynajmniej dawał pieniądze na jakieś cele ogólne, produktywne, na jakieś urządzenia socyalne, na zakłady humanitarne, ogrody publiczne, hale koncertowe dla ubogich, — o tych drobnostkach, które pan dziś w przystępie dobrego humoru obiecał poczciwym mieszczuchom, przecież mówić nie warto — gdybyś pan wstąpił w ślady innych milionerów jak Cooper, Pratt, Stanford, Carnegie...

Meteor. Carnegie? Pratt? Osły! Osły! Mechanicznie gromadzą bogactwa, a potem nie wiedzą, co z niemi zrobić, więc ślepym pędem jeden za drugim zakłada przytułki, ogrody, biblio-

teki i t. d. Szablonowy repertuar, który i ja także przeszedłem! I ja to wszystko już zakładałem, ale to do niczego! do niczego!

Min. spr. wewn. I skończył pan na pawilonie dla wisielców!

Min. ośw. Ale Pratt w Baltimore założył wspaniałą bibliotekę! Ja ją podziwiałem!

Meteor. A czy Pratt sam czytał książki z tej biblioteki? Nie! Czy wie, co dał do czytania? Nie! Niech sobie bogaci analfabeci zakładają biblioteki, aby dogodzić swej żądzy małpowania, ja — mój panie ministrze oświaty — ja całkiem inaczej wezmę się do dzieła! Ja będę wykupywał biblioteki!

Min. spr. wewn. I co będziesz pan z niemi robił?

Roland (*z zapałem*). Będziesz je palił! Staniesz się nowym kalifem Omarem!

Meteor. Zrozumiałeś mnie Rolandzie!

Roland. Bo wtedy dopiero ludzkość swobodnie odetchnie, gdy jej lot będzie uwolniony od ciężaru przeszłości!

Min. ośw. No, a co się wtedy stanie z kulturą? z postępem? z rozwojem?

Meteor. Z kulturą? Niech sobie kultura sama radzi. Rozwój kultury jest przesądem pracowitych próżniaków. Ludzie poczuwają się do obowiązku zdziałania na świecie czegoś rozstrzygającego, lecz boją się, są zbyt wygodni, więc spychają ciężar tego obowiązku na przyszłość, na swoich wnuków i prawnuków. Następcy stają się zastępcami i to nazywa się ewolucyą. Ja jednak nie chcę fatygować moich wnuków... Rolandzie, czy dobrze wyrażam twoje nauki?

Roland. Moje? Nie Meteorze, ty marne ziarnka moich myśli w mgnieniu oka rozwinąłeś we wspaniałe szumiące drzewa, w których cieniu widzę już szczęśliwsze pokolenia...

Meteor. Panowie się śmiejecie? A jednak żaden z waszych uczonych do kolan nie dorasta Rolandowi.

Min. ośw. Pan Roland mógłby u nas zostać profesorem uniwersytetu.

Meteor. Proście go!

Min. ośw. (*do Rolanda*). A gdzie pan studyował ekonomię społeczną?

Roland. U mrówek i pszczół. Jeszcze dzieckiem będąc, pochylony nad mrowiskiem snułem plany utopii!

Meteor. To nasuwa mi nową myśl! Zarzuciliście mi brak szerokich horyzontów, więc ja teraz was wzywam: stwórzcie Utopię! Dam pieniądze na utopię! Aha! boicie się? nie wierzycie? uśmiechacie się?

Min. spr. wewn. Pan chce się bawić w utopię, a myśmy tu zawezwali pana do poważnej narady.

Meteor. To też mówię całkiem poważnie: Stwórzmy w Peru utopię. Zacznijmy od razu od końca, stwórzmy utopię. Kupuję całe Peru. Każdemu Peruwiańczykowi zapewniam dobrobyt. Spiszemy zaraz kontrakt. Wbrew waszej woli, ku waszemu zdziwieniu, gwałtem rzucę was odrazu w te stosunki, które odsuwacie na czas nieograniczony. Zapłacę wam za wasze szczęście i spokój sumienia. Za dwa miesiące ja i Roland zorganizujemy w Peru utopię, a potem pojedziemy sobie polować na mamuty na jakiejkolwiek planecie przebywającej teraz epoki przedhistoryczne. Boicie się panowie parlamentu? Uporamy się z parlamentem, zmienimy formę rządu. Ja panom pokażę, jak się robi zamach stanu. Za mną jest ludność...

(*Telefon*).

Min. spr. wewn. (*słucha*). Co? Aresztowano piętnastu nowych złodziei? W różnych punktach miasta? Wszyscy dali się łatwo aresztować? złodzieje z lepszych sfer? syn senatora? Aha! Wszyscy pytają o mistra Meteora. Epidemia kleptomanii.

(*Ministrowie cieszą się złośliwie*).

Min. spraw. Piękne rezultaty wydałaby pańska utopia!

Meteor. O! widzicie panowie! Całe Peru już mi się samo sprzedaje!

Min. spr. wewn. I po co pan tu przyjechał? ze swoją fuszerką? Nie przypisujemy panu złej woli — ale sam pan widzi, że to fuszerka!

Meteor. I ja fuszer i wy fuszerzy! i wszystko, co się tu

i wszędzie indziej dzieje, jest fuszerką! Ale fuszerka na fuszerkę — dwa przeczenia dają twierdzenie.

Min. spraw. My wiemy, że pan ma zawsze na wszystko gotowy jakiś paradoks, ale wiemy także, że pan nam tu narobił bigosu, z którym nikt sobie nie da rady.

Meteor. Pysznieś pan to określił! Narobić wszędzie bigosu — to właśnie moje zadanie! Bruździć w uświęconych fuszerkach — to moja największa przyjemność, to mój sport! Ot, widzicie np. na co się przydał mój kontrakt z magnetycznymi. Podziałał na całe społeczeństwo jak papierek lakmusowy, ujawnił niesłychany i niespodziewany pociąg do... kleptomanii we wszystkich sferach. Jestem z tego ogromnie zadowolony. Teraz już święto złodziei jest zbyteczne, odwołuję je.

Min. spr. wewn. Zapewne ma pan jakiś nowy genialny koncept w zanadrzu.

Meteor. Tak jest Rolandzie, teraz dopiero rozpocznę akcyę na wielką skalę. Nie złodziejami trzeba nam się teraz zajmować, ważniejsza praca nas czeka! Musimy zaraz uporządkować stosunki w Peru. Zrobimy z Peru wielką szkołę dla analfabetów życia. Dlatego zgłaszam swą kandydaturę na prezydenta republiki. (*Ministrowie śmieją się*). Tak, śmiechu będzie się uczyło w pierwszej klasie tej szkoły.

Min. spr. wewn. Mamy już swojego kandydata.

Meteor (*żywo*). Zwalczę go. Sypnę złotem, przekupię wszystkich. Słuchaj Rolandzie, czyby nie wskrzesić dawnej formy rzymskiego konsulatu, lub tryumwiratu...

Min. fin. Będziemy panu pomocni w osiągnięciu prezydentury, ale pod jednym warunkiem: dasz pan pieniądze na wojnę.

Meteor (*bacznie wpatruje się w ministrów*). Zastanowię się jeszcze.

Ministrowie. O, dziękujemy panu!

Meteor. Na razie zakupię coś u was. Tę mapę i ten kałamarz. Za to daję 10.000 moich tygrysów na karabiny. Panie ministrze wojny, gdzie jest Peru?

Min. wojny. Tu!

Meteor. A gdzie ma stanąć obserwatoryum Meteora?

Min. wojny. Tutaj.

Meteor. Muszę sobie m o i m atramentem na m o j e j mapie zaznaczyć to miejsce. Niech pan odstąpi od mapy. (*Ciska kałamarzem w mapę, ministrowie oburzeni*). Oj, oj, dostało się trochę i Peru, ale Boliwii znacznie więcej! Tymczasem żegnam panów. Chodź Rolandzie! Zdaje mi się, że już mam nowy plan! *(Wychodzą)*.

SCENA II.

Min. ośw. A to afront!

Min. wojny. To bezczelność! (*Biją pięściami w stół*).

Min. spraw. Obraza naszych uczuć narodowych!

Min. wojny (*biegnie niby za Meteorem*). Wyrzucę go za drzwi! wypoliczkuję!

Min. spr. wewn. (*z gniewem*). Nie udawaj pan! Dlaczegożeś go pan zaraz za drzwi nie wyrzucił?

Min. wojny. Dlaczego ja? Pan tu wśród nas najstarszy, pan miałeś pierwszeństwo.

Min. fin. Jabym się nie bał dać mu w twarz, ale jestem za słaby, a nużby mi oddał. Podobno co dzień bierze lekcye boksowania.

Min. spraw. Tak? o, jak to dobrze, żem się pohamował. Ale pan minister oświaty jest wśród nas najsilniejszy i stał najbliżej Meteora, on powinien był go skarcić!

Min. ośw. O przepraszam! Minister oświaty nie może się dopuszczać czynów tak niekulturalnych. Wyrzucanie za drzwi należy do zakresu p. ministra wojny!

Min. fin. I on nas wciąż tak trzymał na pasku chciwości! Bawił się nami — a to skandal!

Min. wojny. Zapłacimy mu za to! (*Spostrzega biust Meteora na konsoli i zrzuca go*). Precz z biustem! (*Kopie biust*).

Min. spr. wewn. Ale co teraz?

Min. ośw. Boście się do niego niezręcznie wzięli!

Min. spr. wewn. Niezręcznie? A dlaczegożeś pan ust nie otwierał?

Min. ośw. Pan kierowałeś konferencyą, pan! pan!

Min. spr. wewn. Na szczęście jest ktoś, co nam da w tym wypadku wyborną radę. Jeden doskonały znawca Meteora.

Min. fin. De Gris?

Min. wojny. Aha, De Gris! Gdzież on jest?

Min. ośw. Nasz przyszły prezydent!

Min. spraw. Mówicie o tym tajemniczym De Gris? Czemu się z nim tak kryjecie? Pokażcie go i mnie! Kim jest ten De Gris?

Min. spr. wewn. Śmiertelny wróg Meteora, jeden ze zniszczonych przezeń milionerów. Jest tutaj. (*Wychodzi do sąsiedniego pokoju i wyprowadza stamtąd De Grisa*). Oto nasz zbawca, pan De Gris!

SCENA III.

De Gris. Więc nie dał? Ale przyrzekł?

Min. fin. Alboż to można wiedzieć, czy przynajmniej przyrzekł? Plótł nam tu banialuki, wykładał o kulturze i utopii, zachowywał się arogancko, rzucał frazesami i kałamarzami — i ostatecznie odpowiedział ni to ni owo!

De Gris. A to blagier!

Min. ośw. Tak jest! blagier!

Min. fin. Chciałby się tu u nas za darmo bawić! Aha, zobaczymy!

Min. wojny. Niech się wynosi ze swoimi milionami!

Min. fin. Niech się sam wynosi, a miliony zostawi!

Min. wojny. Nietylko pieniędzy, nawet jednego głupiego złodzieja nie chciał nam pożyczyć.

De Gris. A cóż powiedział na obserwatoryum?

Min. wojny. Idąc za pańską radą obiecaliśmy mu i obserwatoryum i nowy pierścień Saturna i wolną rękę we wszelkich eksperymentach, ale nic nie pomogło.

De Gris. Hm, to źle! Ale spuśćcie się panowie na mnie, już ja sprawą pokieruję.

Min. spr. wewn. Jeżeli pan nas nie wyratuje, to nasz gabinet upadnie!

Min. wojny. A tu odwlekać wojny ani chwili nie można! Właśnie w Boliwii wybuchły socyalne zamieszki, z których trzeba niezwłocznie skorzystać. To znaczy — musimy uspokoić Boliwię.

De Gris. Z tego widzę, że panowie jesteście szczerymi patryotami. Na szczęście nie przychodzę do was z próżnemi rękami. Jest nadzieja wydobycia pieniędzy jeszcze w inny sposób. Ponieważ prawdziwe guano peruwiańskie na razie się wyczerpuje, więc będziemy fabrykowali guano sztuczne!

Min. spr. wewn. i min. fin. Co? co? fałszywe guano?

Min. spraw. (*usuwa się*). Jako minister sprawiedliwości nie mogę tego słuchać.

De Gris. Ale któż mówi o fałszywem guanie? Trzeba się wyrażać ściśle: „sztuczne“ nie „fałszywe“.

Ministrowie. Aha, sztuczne!

Min. spraw. A, jeżeli tak, to wracam.

De Gris. Sekret wyrobu posiada pewien chemik, którego tu z sobą przyprowadziłem. W ten sposób na razie przetrwają panowie czas krytyczny, a wyjednanie kredytu za granicą już ja biorę na siebie. Co najważniejsza panowie, sztuczne guano w dobroci dorównywa prawie zupełnie naturalnemu, a więc wasze sumienia będą czyste.

Min. ośw. Co pan mówi? nawet nasze sumienia będą czyste?

Min. spr. wewn. (*pogardliwie*). To już jest zbyteczne.

De Gris. Niestety, ludzie mają jakieś dziwne uprzedzenie do sztucznego guana!

Min. ośw. Byleby zboże nie miało uprzedzenia!

Min. spr. wewn. Mniejsza o to! To się i tak nie prędko wykryje.

De Gris (*tajemniczo*). Wykryje się, jeżeli Meteor tu pozosta-

nie i będzie płacił premie za szlachetność. On jest w pewnych rzeczach bardzo sprytny, mógłby wpaść na trop tych naszych...

Min. ośw. Tych manipulacyi?

De Gris. Nie... tej samopomocy finansowej i wtedy niechybnie skompromitowałby raz na zawsze peruwiański monopol guana przed całym światem. A więc musicie się go jak najprędzej stąd pozbyć. Jednej zwłaszcza rzeczy musicie się obawiać. (*Tajemniczo*). Kręci się po Peru pewien tajny współpracownik i przyjaciel Meteora, podobno jego kucharz, który wszystko wie, wszędzie dociera, człowiek o niesłychanym sprycie i bezczelności, on mi zawsze nogę podstawia!

Min. spraw. I pan nie znasz tego człowieka?

De Gris. Ha, gdybym go znał! On mi się zawsze z rąk wymyka, ale tym razem już mi chyba nie ujdzie! Jestem już na jego tropie!

Min. spr. wewn. Damy panu do pomocy całą naszą policyę! Ten łotr musi być aresztowany.

SCENA IV.

Antracen (*wchodzi*). Pan Meteor przysyła dla Jego Excellencyi Ministra wojny podarunek.

Min. fin. Aha, chce nas przeprosić!

Min. wojny (*cieszy się*). Nowy prezencik! Gdzież on?

(*Antracen wprowadza służących, którzy wnoszą dwa duże pudła i odchodzą*).

Min. spr. wewn. Trzeba go zaraz rozpakować.

Min. fin. Kochany Meteorek!

Min. wojny. Kubuś! (*Wszyscy skupiają się dokoła pudeł*). Za pozwoleniem, ja sam rozpakuję, to do mnie należy.

Min. fin. i min. spraw. My panu pomożemy.

Min. wojny. Tu jest jakiś napis. „Panu ministrowi wojny dla rozrywki".

De Gris. Panie ministrze! Słowo „rozrywki" jest podkreślone! Lepiej tego nie tykać!

Min. wojny. Aha! dla rozrywki! (*Z nagłym przestrachem cofa się*).

Min. spr. wewn. Co panu jest? (*Mimowoli także się cofa*).

Min. wojny (*z wymownymi gestami*). Dla rozrywki!

Min. ośw. *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Min. wojny. Panie Antracen, niech pan to rozpakuje!

(*Podczas rozpakowywania ministrowie z drugiego pokoju ciekawie lecz ostrożnie przyglądają się. De Gris cały czas pozostał przy pudłach, uśmiechając się. Gdy Antracen rozpakował pudła, ministrowie zbliżają się znowu*).

Min wojny. Cóż mi tam Kubuś przysyła?

Antracen. Jakieś dwie klatki.

Min. wojny. Klatki? A co w katkach?

Antracen. Dwa koguty.

Min. wojny. Koguty?

Min. spr. wewn. (*podejrzliwie*). Co to ma znaczyć?

De Gris. Panowie nie widzicie chyba, że klatki są pomalowane? (*Do ministra wojny*). Czy pan zna te kolory?

Min. wojny. Jedna ma nasze kolory, a druga — Boliwii.

Antracen. A koguty mają u szyi zawieszone małe tabliczki: Peru, Boliwia.

(*Pauza*).

Min. spr. wewn. Zrozumieliście panowie?

Min. fin. Zrozumiałem! To niby całe Peru jest tym kogutem?

Min. wojny. Dlatego, że z bronią w ręku staje do walki o swą godność narodową?!

De Gris. Kochany Kubuś zabawił się w satyrę.

Min. wojny. To jest obraza całego gabinetu!

Min. spraw. Całego kraju!

Min. ośw. Niesłychany afront!

Koguty (*pieją, ku jeszcze większej pasyi ministrów*).

Min. wojny. Ja go wyzwę na pojedynek! Zastrzelę go!

Min. spraw. Naprzód pan go zastrzeli, a potem ja!

Min. wojny. Dureń! filantrop z tygrysami!

Min. ośw. Lekcye nam daje!

Min. wojny. On wie, co to znaczy wojna! (*Do min. ośw.*). Oto, do czego prowadzi zniewieściałość nowożytnego wychowania. Ale ja go nauczę rozumu! Zaraz mu poślę sekundantów! Zabiję go w imieniu całego gabinetu!

De Gris. Ależ pohamuj się pan! w chwili tak ważnej dla ojczyzny nie narażaj swego życia! Życie takiego męża stanu jak pan nie może się równoważyć z życiem tego zbzikowanego warchoła. Uspokój się pan, my się na nim w inny sposób zemścimy!

Min. wojny (*siada*). Poświęcam swój gniew na ołtarzu dobra publicznego! (*Do Antracena*). Wynieść to!

De Gris (*Do Antracena*). Niech pan każe te koguty oskubać z piór i wystawić na widok publiczny w klatkach z napisem: „Tajemnica majątku kapitalisty! Dwaj milionerzy oskubani przez mistra Meteora". A tuż obok zawiesić ów wędrujący zegarek!

Ministrowie. Bardzo dobrze! Brawo! Świetnie!

(*Antracen zabiera klatki*).

SCENA V.

De Gris. Teraz przyznacie mi już panowie, że Meteor może lada chwila stanąć na czele stronnictwa pokojowego?

Min. fin. Trzeba natychmiast wydać dekret banicyjny!

De Gris. Nie! Meteora nie można usuwać zapomocą banicyi! Opinia publiczna zwłaszcza wśród niższych warstw jest jeszcze wciąż za Meteorem, który już oddawna pod pozorem eksperymentów socyalnych pracuje nad pozyskaniem sobie popularności w Peru.

Min. spr. wewn. (*pogardliwie*). Ale jakiej popularności!

De Gris. Kupując złodziei, kupił sobie Meteor agitatorów wyborczych i zwolenników w całem Peru, zapewnił sobie bezkarność przekupstwa i kto wie, czy nie przygotowuje nawet jakiejś niebezpiecznej rewolucyi przeciw prawu własności.

Min. spr. wewn. Nie mogę w to uwierzyć.

De Gris. Nie powiadam, że Meteor robi to z wyrachowaniem — o nie! Meteor jest rzeczywiście ekscentrycznym szaleńcem czyli jak go nazywano w północnej Ameryce: barbarzyńcą przyszłości. Ale stosunki same niebawem wypaczą jego dzieło: z apostoła zrobią kandydata, propagandę zmienią na agitacyę. Meteor zapłynie mimowoli tam, gdzie go fala wypadków zaniesie, i potem nawet powie, że to wszystko stało się według jego planu.

Min. spr. wewn. Na to się zgadzam.

Min. spraw. On tu wszystkich przekupi!

Min. fin. Gotów zakupić całe Peru, zapakować do tłómoczka i wziąć ze sobą!

Min. ośw. Ten barbarzyńca przyszłości powywraca nam wszystkie zdobycze kulturalne do góry nogami!

Min. spr. wewn. Cóż pan radzi uczynić?

De Gris. Trzeba ośmieszyć i skompromitować Meteora w oczach opinii publicznej, trzeba naocznie wykazać prawdziwe konsekwencye jego narwanych eksperymentów.

Min. spr. wewn. A czyż ktokolwiek łudzi się pod tym względem?

De Gris. Niktby się nie łudził, gdyby Meteora nie otaczała aureola olbrzymiego majątku. W bengalskiem oświetleniu milionów wszystko, co Meteor rozpocznie, wyda się zahipnotyzowanym tłumom genialnym eksperymentem, choćby nawet było zwykłym idyotyzmem.

Min. fin. I ja zawsze tosamo mówiłem.

De Gris. Należy więc przedewszystkiem usilnie za pomocą gazet i agentów rozszerzać pogłoskę, że Meteor jest już zupełnym bankrutem, a równocześnie utrwalać opinię, że Meteor płaci złodziejom premie za to, że kradli.

Min. spraw. Ale rzecz się ma przeciwnie! On płaci za to, żeby nie kradli!

De Gris. Ja o tem wiem! Ale Meteor musi paść ofiarą nieporozumienia. Tłum nie jest subtelny, tłum nie rozróżnia ściśle.

„Za to, żeby nie kradli", „za to, że kradli" — to dla tłumu wszystko jedno, tłum widzi tylko jeden jasny fakt, że Meteor płaci złodziejom, a to wystarczy.

Min. spr. wewn. Więc rozszerzając tę pogłoskę, nie będziemy nawet dalekimi od prawdy?

Min. fin. Nawet znowu będziemy mieli czyste sumienie?

De Gris. Tak jest, a co najważniejsza, tłum już teraz sam sobie zrobił tę pogłoskę, my ją tylko utrwalimy, postąpimy, jak lekarz, który pomaga naturze. Zresztą, aby oświecić ludność o tem, kim jest właściwie ten Meteor, należy ten oto *(wyjmuje ze swej teki dokument)* przenikliwy i genialny akt oskarżenia prokuratora VIII okręgu wydrukować i rozrzucić w setkach tysięcy egzemplarzy, zwłaszcza potrzeba ciągle trąbić, że Meteor ukradł zegarek. Na takich ludzi jak on, najgłupsza broń jest czasem najlepszą.

Min. spr. wewn. Wyśmienicie! To się zaraz wydrukuje!

De Gris. Ale to jeszcze nie wystarczy. Potem ten łotr kucharz — panowie wiecie już, kogo mam na myśli — musi być aresztowany.

Min. spr. wewn. Będzie aresztowany.

De Gris. Dalej: W tutejszym zakładzie obłąkanych zamknięto niedawno jednego waryata, któremu się zdaje, że jest Meteorem. Tego waryata trzeba wypuścić na wolność.

Min. spr. wewn. Dobrze.

De Gris. Ale i to nie wystarczy. (*Bardzo tajemniczo; ministrowie nachylają się ku niemu*). Musimy teraz zagrać asa! musimy sobie powiedzieć: Oto serca nasze czyste, zamiary jak najuczciwsze, a jednak dla dobra publicznego odważamy się na krok bardzo ryzykowny i podejrzany.

Min. spr. wewn. Pan nas przeraża.

De Gris (*dobitnie*). Aby zupełnie pogrążyć Meteora, trzeba się postarać o to, aby klub Magnetycznych zerwał lub złamał ugodę z Meteorem! To znaczy, aby właśnie i ci fachowi złodzieje, okiełznani dotychczas jego pieniędzmi, także kraść zaczęli.

Min. spr. wewn. Panie De Gris! pan żartuje!

De Gris (*oburza się przesadnie*). Żartować z gabinetu? Być tak bezczelnym? Chyba znacie panowie rolę, jaką tu odgrywam? (*Po pauzie*). Ja tylko jako dawny król giełdy trzymam się zasady: Na minę kontrmina!

Min. spraw. Dobrze, ale my mielibyśmy mu psuć to dzieło... niech będzie szalone, ale... przecież on ma dobre chęci...

De Gris. Chęci! Meteor jest jak lichy badacz przyrody, który wypytuje naturę za pomocą tysiąca bezmyślnych eksperymentów, aż mu się czasem coś uda. Meteor robi głupstwa, a Roland je uzasadnia!

Min. spraw. Więc mamy namawiać ich do... do...

De Gris. Nie! Chodzi tylko o przywrócenie *status quo*, o wykazanie nicości eksperymentu Meteora. A nawet i pod tym względem także przyspieszymy tylko przełom, który się już sam przygotowuje, i znowu tylko pomożemy naturze! Wiem dobrze, że Magnetyczni zrobili na Meteorze bardzo wątpliwy interes. Wiem, że teraz oni sami muszą się okupywać na wszystkie strony, że stają się Meteorami dla innych, mniejszych złodziei, których liczba z dnia na dzień rośnie; ci inni złodzieje muszą się znowu opłacać złodziejom niższej klasy, i t. d. i t. d., aż z dołu musi przyjść taki nacisk, że ta cała hierarchia stanów w społeczeństwie magnetycznem się rozleci.

Min. spr. wewn. O tem możnaby już pogadać! Ale na to trzeba pieniędzy...

De Gris. Ja już je dam — z miłości do Meteora. Zamówiłem tu już nawet pewnego człowieka...

(*Otwiera tajne drzwi, którymi przedtem wszedł, i daje znak. We drzwiach pokazuje się Talbot*).

Min. spr. wewn. Tak prędko? Ależ myśmy się jeszcze nie namyślili!

De Gris (*daje znak Talbotowi, by się cofnął, a potem ujmując ministrów pod ramiona prowadzi ich na przód sceny*). Ależ rozważcie panowie tylko, do czegoby to doszło, gdyby naiwny eksperyment Meteora się udał i gdyby wszyscy złodzieje istotnie kraść przestali. (*Do min. spraw.*). Odpowiedz mi pan otwarcie —

BIBLIOTEKA NAUKOWA

nikt nas nie podsłuchuje — czy lepiej mieć w kraju więcej złodziei, oszustów i defraudantów, czy więcej socyalistów i anarchistów?

Min. spraw. Stawia pan tak dziwną alternatywę...

De Gris. A jednak niegdyś, zanim moje miliony przepłynęły do kasy Meteora, w kółku równych mi wybrańców fortuny rozważaliśmy całkiem na seryo tosamo pytanie. (*Do min. fin.*). Czy pan zna najnowsze dzieło znakomitego ekonomisty europejskiego Fagota?

Min. fin. Fa... Fagota? Nie, nie znam... a może... aha, coś sobie przypominam!

De Gris. Tento autor, znany z paradoksalności ale mimo to powaga, napisał dzieło pt. „O równowadze", w którem wylał strugi wody na wszelkich utopistów i postawił zasadę, że „porządek społeczny musi zawsze polegać na pewnym systemie nieporządku".

Min. fin. Tak! i ja sobie to zawsze myślałem!

De Gris. A o kradzieży tak pisze: „Ludzie bogaci powinniby nawet utrzymywać złodziei i płacić im za to, że ci są tak głupimi, iż chcą ich okradać. Gdzie jest kradzież, tam jest własność, kradzież jest więc utwierdzeniem i uznaniem majątku bogatych. Bogaci! trzymajcie zawsze ten wentyl otworem!" No a Meteor zamknął wentyl!

Min. fin. Więc otwórzmy, otwórzmy go!

Min. spr. wewn. Tylko ostrożnie!

(De Gris wprowadza znowu Talbota, który wchodzi na palcach. Z przeciwnej strony sceny przypatrują się Talbotowi niezdecydowani jeszcze ministrowie. De Gris zagląda poza wszystkie drzwi i zamyka je na klucz, zamyka nawet werandę, wogóle przesadza w ostrożności, jakby się bawił tą swoją rolą — potem staje na środku, mówi: »Pst«! — kiwa na Talbota palcem. Talbot zbliża się z uszanowaniem, ministrowie wahająco i po jednemu, na samym końcu minister sprawiedliwości. Przez cały czas ich zbliżania się De Gris pochylając się robi ruchy takie, jakby ich z niezmiernym mozołem zbliżał ku sobie. Gdy wreszcie wszyscy zeszli się u stołu, kurtyna zapada).

AKT V.

UCIECZKA DO PTASIEJ PERSPEKTYWY.

OSOBY:

METEOR
ROLAND
DE GRIS
MAC D'OR
TALBOT
BRASSO
REKIN
AVRIL
PIUS
CICHUTKI
WITRYOL
BAGATELLO
PEDANTINO
Hr. HOLOFAX
MARKIZ OOAA
OZON
PUTTI
PLUNX
MINISTROWIE
ANTRACEN
ORTOKLAZ
BILHOP
LEE
ABS
ROMEO MONTEKI
JULIA KAPULETTI
PROKURATOR
ADWOKATKA
URZĘDNICY METEORA
GAMARRA
COLOREDO
POSŁANIEC
NEOMAGNETYCZNI, DEPUTACYA PORZĄDNYCH LUDZI, SŁUŻBA, KOLPORTERZY, LUD.

Podwórze w pałacu Mac d'Ora.

SCENA I.

W tyle główna brama, na prawo drzwi do pawilonu dla samobójców, na lewo drzwi do sanatoryum dla złodziei. W kącie duże ponumerowane wanny. Złodzieje zawinięci w prześcieradła przechadzają się po kąpieli na słońcu; w chwili podniesienia kurtyny uciekają do swego sanatoryum.

Meteor *(wchodzi w cylindrze z laską, i puka do drzwi od mieszkania Rolanda)*. Rolandzie! Rolandzie! wychodź z wieży marzeń! Idziemy uspokajać wzburzoną opinię publiczną! Weź ze sobą wszystkie filozoficzne argumenty, ale przedewszystkiem gruby kij! *(Wchodzi Abs)*. Panie Abs, dobrze, że pan tu jesteś! potrzebuję dziś pańskich młotów!

(Podczas gdy **Roland** *wchodzi jednemi drzwiami, głównem wejściem wchodzi* **Antracen**).

Antracen. Imieniem rządu ostrzegam pana przed ogólnem rozgoryczeniem w mieście przeciwko panu...

Meteor. To nieprawda! Wszyscy mnie tu kochają!

Antracen. W tej chwili odbywa się pięć wieców obywatelskich, a na każdym rozbrzmiewa okrzyk: precz z Meteorem! Precz ze złodziejem zegarka!

Meteor. Wiem! To sztuczna agitacya! Ale pójdę, rzucę się między tłumy, przemówię z werwą i jowialnie, odeprę kłamstwa! Hej, jak krzyknę po swojemu: Jak się macie małpy peruwiańskie! zaraz mnie chwycą na ręce...

Antracen. A o tem, coby się dalej stało, lepiej nie mówić. Nie radziłbym jednak panu wychodzić na ulicę, pełno skrytobójców czyha na pana.

Abs. Ja się z nimi uporam!

Meteor. Skrytobójcy nie mają do mnie szczęścia. Pójdę!

Roland. Tak, pójdziemy!

Antracen. Na tę ewentualność wydano inny rozkaz. Natychmiast, skoro się pan tylko wydalisz o 200 kroków poza obręb swego pałacu, zostaniesz pan aresztowany w interesie swego własnego bezpieczeństwa. Pan Roland także.

Meteor. To jest wolność amerykańska!

Antracen. Chodzi nam o całość pańskiej osoby. Nadto kazało ministerstwo wojny wycelować z cytadeli 4 działa na pański pałac, lecz niech się pan nie obawia, działa nie są nabite!

Meteor. Małpują mnie!

Antracen. Uczyniono to tylko dla uspokojenia opinii publicznej, która podejrzywa pana o zamiar zbrojnego opanowania miasta.

Meteor. A te podejrzenia kto wywołał?

Antracen *(objawia dość cynicznie zakłopotanie).* I to tak potrwa aż do obioru nowego prezydenta republiki.

Meteor. A więc uwięziliście mnie w moim domu, nie pozwalacie mi się bronić przed forum publicznem w chwili, kiedybym właśnie powinien pojawić się w mieście w 5, 10, 100 egzemplarzach! Ale mam jeszcze sposób. Panie Abs, niech pan weźmie pięciu moich urzędników i pójdzie z nimi na te wiece obywatelskie.

Abs. I co mamy tam robić?

Meteor. Wygłaszać za mnie mowy z fonografów. Weźcie ze składu kilkanaście mów moich, np. starą mowę o emancypacyi kobiet, o sztuczkach milionerskich, o hodowli bydła, o wychowaniu dziewcząt, weźcie mowę, którą przygotowałem na pogrzeb Rolanda... wszystko jedno co, byle publiczność mój głos posłyszała. Aha! nie zapomnijcie wziąć także mowy, którą raz wygłosiłem w menażeryi do reprezentantów fauny wszystkich stref, ta powinna zrobić wrażenie.

Abs. Dobrze panie! (*Wychodzi*).

Meteor (*do Antracena*). Przełożonym swoim powiedz pan, że mimo wszystko nie wykurzą mnie z miasta! (*Antracen wychodzi*).

SCENA II.

Roland. De Gris gracko się spisał, to muszę mu przyznać.

Meteor. Moja szkoła! moja szkoła! (*Pauza, po której Meteor wpada znowu w gniew*). O czemuż nie mam teraz „Paxu", abym mógł zbombardować to gniazdo niewdzięczników!

Roland. Do tegobym ja nie dopuścił!

Meteor. Teraz trzeba coś działać, coś wymyślić! Nadeszła krytyczna chwila! Jestem strzałą puszczoną bez celu! Musi coś ze mnie wybuchnąć, ale co? co?

Roland. Musisz odjeżdżać Meteorze! Nie zaniedbuj chwili stosownej do odwrotu, salwuj legendę o sobie! Zrobiłeś już swoje; dalej możesz wywierać wpływ już tylko swoją nieobecnością!

Meteor (*mocuje się z sobą*). Zostanę! Uchwycę zadanie! Mamże zawsze tylko mleć mąkę, a nigdy nie piec chleba?

Roland. Odjedź! Zostaw tu tych małych ludzi z ich małymi kłopotami! Wznieś się jeszcze raz do ptasiej perspektywy! Nie dość jej jeszcze masz w sobie!

Meteor. Nie Rolandzie, nie wciągaj mnie tam znowu! Ty jesteś marzycielem... nie, wolę rzecz nazwać po imieniu! Wiesz, co sobie nieraz w duchu o tobie myślałem?

Roland. Myślałeś i nie powiedziałeś mi?

Meteor. Wytrzymaj cios: myślałem, że jesteś niedołęgą, mazgajem!

Roland. To szczególne! A ja nieraz znowu myślałem, że jesteś ślepym tyranem, prostym giełdziarzem, i nie mężem czynu ale dzieckiem czynu! Przebacz mi! (*Podaje Meteorowi rękę*).

Meteor. Tak, tak! ty zawsze mnie przeceniałeś! psułeś mnie! Ja nawet w twoją religię już nie wierzę! Przebacz mi! (*Podaje Rolandowi rękę*).

Roland. A ja nigdy nie wierzyłem w twoje pomysły! Uważałem cię tylko za szlachetnego blagiera!

Meteor. Tyś mnie namówił, żebym słuchał tylko głosu mojego Boga, a ja szedłem wciąż za tym głosem bezkrytycznie i robiłem głupstwa!

Roland. Ale to były głupstwa wyższej kategoryi! To były boskie głupstwa!

(*Biorą się pod ręce i spacerują*).

Roland (*stając*). A teraz jedźmy! Teraz kiedyśmy samych siebie doprowadzili do absurdu, kiedyśmy się stali znowu białą kartą, uciekajmy! Przypatrzmy się jeszcze raz wszystkiemu z ptasiej perspektywy! Weźmy jeszcze raz rozpęd, nabierzmy nowych sił, a potem zaczniemy na nowo!

Meteor. Nie, nie! Z twojej ptasiej perspektywy nic nie widać — kontury wszystkich rzeczy się zacierają. Uciekaj sobie sam, ja tu zostanę! Zbudowałem tu sobie domek z kart, sam nań dmuchnąłem wiatrem, który się nazywa De Gris, teraz się ten domek rozlatuje, teraz jest na co patrzyć!

Roland. Tak? więc ty chcesz brać lekcye od życia, tego najgorszego nauczyciela?

Meteor. Nie! muszę mieć odwagę swojego głupstwa! i... teraz dopiero jest zabawa! teraz to dopiero tak ten tego owego (*gesty*) zamieszanie! chaos! meteorowski chaos! Ludzie powaryowali! Teraz mam swój materyał!

SCENA III.

Wchodzi **Mac d' Or.**

Meteor. Mac d' Orze! Roland odjeżdża! przygotuj balon!

Mac d' Or. A więc to prawda, co mówią wszędzie? Uciekacie?

Meteor. Tak mówią wszędzie? Ha, rząd robi sobie reklamę!

Mac d' Or. Dzienniki piszą, żeś dostał od rządu tajne consilium abeundi.

Meteor (*wrąc z gniewu*). Plotki!

Roland (*uspokaja*). Niech to nie ma na ciebie wpływu!

Mac d' Or. Uzbroiłem cały swój personal na wypadek bitwy. A teraz Meteorze — jeśli to prawda, żeś bankrut, rozporządzaj całym moim majątkiem!

Meteor. Wiedz zacny Peruwiańczyku, że chociaż idee Meteora bankrutują często, jego skarbiec zato nie bankrutuje nigdy.

SCENA IV.

Oryginali *wchodzą.*

Bagatello. Witaj ludożerco!

Putti. Pornografie!

Pedantino. Fałszerzu pieniędzy!

Plunx. Bankrucie!

Ozon. Fabrykancie złodziei!

Holofax. Złodzieju zegarka!

Ooaa. Wrogu ludu!

Bagatello. Cały nasz klub przybył tutaj, aby w tej ważnej chwili stać przy twoim boku. Jesteśmy od stóp do głów uzbrojeni w śpiczaste aforyzmy i paradoksy.

Ooaa. Którymi przebijemy twoich wrogów!

Meteor. Mając taką gwardyę przyboczną urągam wszystkiemu na świecie.

Bagatello. Tak, przy twoim boku stać będziemy aż do ostatniej chwili. Podzielimy z tobą tryumf śmieszności, niech jej blask spłynie i na nas!

Meteor. To mi nasuwa nową myśl, mistrzu Bagatello! Przekształćcie się na Klub Śmiesznych, zrehabilitujcie śmieszność, uprawiajcie odwagę śmieszności! To jest mój testament dla klubu oryginałów. Złodziei zostawiam uczonemu profesorowi Sowie, Mac d'Orowi całe moje urządzenie domowe...

Mac d'Or. Ale ja nie tknę w niem niczego! Zostanie tu wszystko tak, jak było w chwili twego odjazdu; nawet niedopita kawa w filiżance, nawet niedopalone cygaro! Urządzę tu muzeum Meteora, Mekkę dla twoich następców!

Bagatello. Ja dla tej Mekki funduję dwa wspaniałe ołtarze: Bogini Śmieszności i Bogini Oryginalności!

Putti. My wszyscy zostaniemy woźnymi!

Plunx. Mam lepszy projekt! Uczcimy odjazd Meteora ory-

ginalną żałobą! Przez 4 tygodnie nie będzie nam wolno pomyśleć nic oryginalnego!

Ooaa. Może w ten sposób przecież raz zmądrzejecie!

Putti. Ja proponuję coś lepszego: w dzień po odjeździe Meteora popełniamy z rozpaczy zbiorowe samobójstwo, a ciała nasze zabalsamowane i pochowane w oryginalnych sarkofagach, staną się nową ozdobą muzeum Meteora!

Ooaa. A zdziwiona potomność obchodzić będzie kiedyś ten dzień uroczyście co roku jako święto 7 oryginałów.

Bagatello. Mamy więc dwa sposoby uczczenia odjazdu Meteora: krwawy i bezkrwawy. Pójdziemy na naradę?

Wszyscy oryginali. Na naradę! na naradę! (*Wdziewają worki i wychodzą*).

SCENA V.

Trzej urzędnicy Meteora wracają.

Meteor. Zwyciężyliście?

1-szy urzędnik. Wracamy bez broni! Mowy Meteora wygwizdano, fonografy potłuczono!

2-gi urzędnik (*skrobie się w głowę*). A nas samych poturbowano!

Meteor. Poturbowano wysłanników Meteora! To pogwałcenie prawa międzynarodowego! Za to odpowie całe Peru! Co się stało z Absem?

1-szy urzędnik. Abs chciał wygłosić mowę do reprezentantów fauny wszystkich stref, lecz zaledwie odkręcił słowa: Zacne orangutany! Dostojne hyeny! Piękne żyrafy! rzucili się wszyscy na niego, aby go rozedrzeć, jakby mu chcieli pokazać, że się nie mylił w adresie. Abs potłukł kilkunastu przeciwników, ale potem od lynczu zaledwie go uratowała policya.

2-gi urzędnik. Cóż teraz mamy robić?

Meteor. Niech was mój nadworny lekarz opatrzy! (*Urzędnicy wychodzą*). Ha, czemuż mnie tam nie było! czemu i ja guza nie oberwałem! Rolandzie, znowu się we mnie gotuje. Mac

d'Orze przygotuj zaraz balon, bo boję się, że zostanę i zrobię coś... coś... niesłychanego! (*Mac d' Or wychodzi*). Czasem mi się zdaje, że mam już jakąś myśl — dotykam — nic! Niech dyabli wezmą oryginalność! To X, to głupie, krnąbrne X nie dopisało!

Roland. I jeszcze raz ci powtarzam: ptasia perspektywa cię odświeży! Stań się wpierw mieszkańcem księżyca, wyekstyrpuj z siebie wszystko, co ziemskie, a wtedy dopiero posiędziemy: ty prawdziwą oryginalność — a ja najwyższy sekret filozoficzny!

Meteor. Do dyabła z twoją ptasią perspektywą! Rzucę się w nią chyba, gdy zechcę popełnić samobójstwo!

SCENA VI.

Służący (*wchodzi*). Deputacya obywatelska!

Meteor. Ha! przychodzą się usprawiedliwiać!

(*Służący wychodzi, wchodzi deputacya*).

Co to znaczy panowie? Znieważacie moich posłów? Słuchacie bredni, które rząd o mnie rozpuszcza? Taka wasza wdzięczność?

Roland. Odpraw ich! Zatkaj sobie uszy!

Bilhop. Tak, wdzięcznibyśmy panu byli, gdybyś się zajął na prawdę nami a nie sobą, gdybyś pomagał ludziom uczciwym zamiast karmić złodziei, gdybyś zakładał banki, biblioteki, domy robotnicze...

Meteor (*przerywa*). Znam już tę piosnkę! Z całego Peru nadesłano mi ogółem 1017 przeróżnych memoryałów, projektów, programów, na których podpisani są ministrowie, uczeni, różne stronnictwa i kluby, urzędnicy i szewcy, introligatorzy i policyanci, panie, studenci od 9 lat począwszy... Rolandzie, chciałem mieć cały świat pod kuratelą, a świat mi się odwzajemnił! Ale i owszem! Błogosławione niech będzie papierowe żniwo! A komu je zawdzięczacie? To mój posiew!

Bilhop. Tak! Zasiałeś pan kąkol ideologii, poprzewracałeś ludziom w głowie. Całe młodsze pokolenie buntuje się, roi gorączkowe sny anarchistyczne...

Lee. Oprawne w złoto Meteora!

Bilhop. Strach, co się dzieje w mieście! Pojawiło się kilkunastu samozwańczych Meteorów, którzy podburzają ubogie warstwy. Nikt nie chce piec bułek, służba odmawia posłuszeństwa, grozi drożyzna, wszyscy w nadziei udziału w pańskich milionach trwonią własny krwawo zapracowany grosz, zadłużają się, wogóle powietrze naładowane lekkomyślnością bezgraniczną. A kradzieży moc niezliczona!

Lee. Chciałeś pan uwolnić świat od złodziei, a wszystkich zrobiłeś złodziejami! Oto pańskie dzieło!

Meteor. Ale pobudziłem was do myślenia, to mi wystarczy. Nie jestem Bogiem, żebym wszystko przewidywał, moim zadaniem jest tylko ukazywać prawdopodobieństwa nieprawdopodobieństw i uciekać! Teraz dawajcie sobie sami rady!

Bilhop. Więc mówimy ci: precz Meteorze!

Obywatele. Precz! (*Odchodząc jeden po drugim odwraca się i woła:*) Wrogu ludu! bankrucie! fałszerzu! fabrykancie złodziei! pornografie! ludożerco!

Meteor (*rzuca się*). Ha, teraz mam na was apetyt! Hej kucharze, schwytać mi najtłustszego! (*Deputacya ucieka*).

Jeden z obywateli (*wraca i mówi powoli, flegmatycznie*): A pan ukradł zegarek! (*Meteor zrywa się z pasyą, obywatel ucieka*).

SCENA VII.

Meteor. Ha, teraz już mi coś świta! Teraz dopiero na dobre zostaję! Teraz spadła mi łuska z oczu! Rolą moją jest dokuczanie tym ludziom, dręczenie ich, wyśmiewanie, wykazywanie im naocznie, do czego nie dorośli! Muszę się postarać o sławę Nieznośnego. Hej, zawezwać mi tu moich złodziei!

Roland. Uciekaj Meteorze!

Meteor. Nie ruszę się, póki mam jeszcze ten jeden strzał: moich złodziei. (*Wyjmuje kopertę*). Mój kontrakt! Tu mam ich

w kopercie! 120 złodziei! Dobry granat, tylko go nabić do armaty! Za pięć minut muszę mieć pomysł!

SCENA VIII.

De Gris (*wchodzi spokojnie, zapinając rękawiczki*).

Meteor. Pohulałeś sobie De Gris!

De Gris (*uśmiecha się*).

Roland. Przeholowałeś! Miałeś intrygować tylko dla równowagi, dla próby, ale temperament uniósł mistrza intrygi za daleko!

De Gris. Nie temperament, ale wypadki. Zresztą zrobiłem, co mogłem: uratowałem Peru przed Meteorem, a Meteora — przed zadaniem! Jesteśmy przecież między sobą, możemy mówić otwarcie.

Roland. Twoja otwartość jest cynizmem i ubliża Meteorowi.

De Gris. Kolego Rolandzie, ja się do twojego laboratoryum nie wtrącam, ty nie wtrącaj się do mojego. (*Staje przed Meteorem, pochylając głowy*). Mefisto oczekuje pochwały od swego pana, a może dostanie nowe złote rogi. Przygotowałem Meteorowi honorowy odwrót, naturalny blamaż jego idei zamieniłem w sam czas na sztuczny!

Roland. I przez ciebie musi on teraz uciekać!

De Gris. Nie! Nie Meteor u c i e k a! Meteora w y r z u c a j ą! Ja to sprawiłem! Gniewasz się panie? Może mam odczytać § 7 mego dekretu służbowego?

Meteor. Nie! nie! (*Ściska rękę De Grisa*).

Roland. Meteorze odpraw tego zblazowanego intryganta! w stanowczej chwili on ci zawsze przeszkadza!

De Gris. Meteorze, odpraw tego rozanielonego filozofa! W stanowczej chwili on ci zawsze psuje zabawę!

Meteor. Będę działał, bawiąc się, i bawił się, działając! Nie spocznę, póki nie znajdę syntezy tych dwóch pierwiastków. De Gris nie rób ironicznych grymasów, bo mnie irytujesz!

De Gris. Dla uspokojenia nerwów drogi panie, masz tu mój rachunek.

Meteor (*czyta, irytując się prawie przy każdej pozycyi*). Rozrzucenie książek pornograficznych, wykradzionych p. Rolandowi, 10.000 dolarów.

Roland. Szelmostwo!

Meteor (*czyta*). Szmer sympatyi dla Meteora podczas rozprawy sądowej i rewolucyjka 15.000 dolarów... Werbowanie nowych złodziei 1000 dolarów... Tanio! Przygotowanie sztucznego materyału dla aktu oskarżenia... Chemikowi za falsyfikat falsyfikatu guana... tysięcy dolarów.

De Gris. A co? Koronkowa robota! Mimochodem zostałem także prezydentem Peru! Właśnie mnie teraz szukają!

Meteor (*czyta*). Zaaranżowanie nastroju przeciw Meteorowi... Magnetycznym za zerwanie kontraktu z Meteorem 15.000, honoraryum Talbota 1000 dolarów...

De Gris. Kwit Talbota jest załączony. Ogółem dosyć tanio cię ta cała historya kosztuje tym razem; naturalnie, mówię tylko o mojej połowie roboty.

Meteor. Jakto? To ty moimi pieniądzmi płacisz złodziejom za zerwanie ze mną? Wyćwiczyłeś się urwiszu! Ale czekaj! jeszcześ nie wygrał!

Roland. Meteorze, upór nie idzie w zgodzie z oryginalnością!

Meteor. Co, i ty już sobie zaczynasz pozwalać? Tyś wszystkiemu winien! Nie dostarczyłeś mi na czas filozofii kradzieży!

Roland. Bo podczas owego trzęsienia ziemi poprzewracały mi się wszystkie definicye. Ale uporządkuję je na nowo — tam w górze!

Meteor. Myślałem, że nauka ma świat porządkować, a tu ją samą trzeba porządkować! (*Z goryczą*). Widzę już, widzę: póki nauka w pieluchach, Meteorzy nie mają na świecie nic do roboty!

Roland. Robiłem co mogłem!

Meteor. Zrobić to, czego się nie może! Skoczyć! To jedyny sens świata, reszta to sieczka.

SCENA IX.

Wpada **prof. Piła.** *Potem* **Mac d' Or.**

Prof. Piła. Odkryłem! odkryłem!

De Gris. Że język służy do gadania?

Meteor. Nareszcie! nareszcie! Mów, mów zbawco!

Prof. Piła. Że dwuszlachetnik cnotanu nie umoralnia, ale wprost przeciwnie — demoralizuje! To jest moje wielkie odkrycie! O, zwaryuję z radości!

Meteor. I ty się z tego cieszysz, żeś mnie oszukał? Bierz swoje radium do torby i wynoś mi się na cztery wiatry, ślimaku naukowy!

Prof. Piła. Dobrze, ale zrobiłem co mogłem! (*Wychodzi*).

Meteor. Otóż to — oddawać się w ręce uczonych! Po co ja was trzymam! Fizyka przeciwko mnie intryguje, historya odemnie uciekła, filozofia buja w ptasich perspektywach — a w dodatku mam pecha!

De Gris. Tak się irytujesz Meteorze, jakby ci naprawdę szło o co!

Meteor. Ale złodzieje mnie nie opuszczą! Mój kontrakt — to mój jedyny, niezachwiany punkt archimedesowy! bo ja go sam zrobiłem! (*Wchodzi Mac d' Or*). Przygotowałeś już balon?

Mac d' Or. Magnetyczni chcą tu odbyć walne zgromadzenie!

Meteor. Niech przyjdą, niech się naradzają, już ja na nich wpadnę! Dość mi jeszcze energii zostało! Rozbiję im szyki, zahipnotyzuję na nowo, a potem wsadzę ich do jakiego nowego pomysłu jak do armaty i wystrzelę na miasto! Zostaję Rolandzie, zostaję!

De Gris. Nie żartuj z nas Meteorze, bo sam nie chcesz zostać!

Meteor. Ej, de Gris! panuj nad sobą! nie drażń mnie teraz! Albo drażń — tem pewniej przegrasz!

De Gris. Wygram! Zapowiadam nawet jeszcze jedną nadprogramową lewę! Założę się z tobą — o jedną podróż do bie-

guna północnego! Teraz tu wszystko moje! Jabym tu mógł być teraz Meteorem!

Meteor. Ty Meteorem zuchwalcze? Za karę zamknę cię w twoich pokojach! Nie będziesz mi już przeszkadzał! Wejdź tam natychmiast mój sługo!

(*Zamyka De Grisa w przyległym pokoju, a sam wychodzi z Rolandem i Mac d' Orem*).

SCENA X.

Wchodzą **Magnetyczni,** *za nimi chcą się do westybulu dostać* **Neomagnetyczni,** *których Magnetyczni nie wpuszczają.*

Talbot. Wyrzucić tych drabów!

1-szy Neomagnetyczny. Hoho! my tacy sami dobrzy złodzieje, jak i wy!

Rekin. Czego się tu pchasz hołoto?

2-gi Neomagnetyczny. Chcemy ucałować rączki Dobrodziejowi!

Rekin. To sobie naprzód gęby umyjcie, brudasy!

1-szy Neomagnetyczny. Jakiem prawem nas wyganiacie? Arystokracya złodziejska!

Talbot. Dosyć się wam opłacamy, pijawki! Powinniście nas po rękach całować, że macie chleb spokojny.

2-gi Neomagnetyczny. Ale my chcemy czerpać u źródła, tak jak wy, chcemy całować rączki i nóżki dobrodzieja, krzyczeć mu kilka razy na dzień „wiwat"!

1-szy Neomagnetyczny. Precz z monopolem! Puszczajcie nas!

Talbot. Ależ ludzie, pozwólcie mi przemówić...

1-szy Neomagnetyczny. My także chcemy się kąpać, my także chcemy się kształcić, my także chcemy się poprawiać, rachować tygrysy, brać pensye... puszczajcie nas do Dobrodzieja!

Pius. My jesteśmy waszymi dobrodziejami!

Rekin. Oddal się niższa warstwo społeczna!

2-gi Neomagnetyczny. Ty, hrabio Rekinie, zapomniałeś, jak jeszcze rok temu kradłeś razem ze mną śledzie ze straganu!

Rekin. Nie znam cię, ordynarny złodzieju!

2-gi Neomagnetyczny. Arystokrata!

Talbot. Panowie zaklinam was: przetrwajmy kryzys! Rząd zniósł amnestyę, Meteor chce odjechać, musimy wysilić cały spryt dyplomatyczny, aby od niego wytargować, co się jeszcze da, a wy nam przeszkadzacie!

1-szy Neomagnetyczny. Oszustwo! czyto my niby nie wiemy, że także i z rządem robicie interes!

2-gi Neomagnetyczny. Pupile rządowe!

1-szy Neomagnetyczny. Jeżeli za dwie godziny nie wypłacicie nam zaległych pensyi, pertraktujemy bezpośrednio z Meteorem! Pamiętajcie! Albo zaczniemy kraść!

Talbot. No no, tylko temu dajcie pokój!

Rekin i **Brasso.** Wynoście się teraz! (*Wypychają Neomagnetycznych*).

SCENA XI.

Brasso. O jakże to trudno utrzymać uczciwość na świecie!

Pius. Takie pijawki! takie pasożyty!

Brasso. Ale elastyka nasza i Meteora już się kończy! To tak dalej iść już nie może! One nas tu zjedzą, te wszy neomagnetyczne!

Talbot. A więc decydujcie się, czy poprzestajecie na gratyfikacyi rządowej i bez wahania zrywacie kontrakt z Meteorem, czy trzymacie się dalej Meteora i żądacie od niego jeszcze większych pensyi.

Pius. Jakież jest twoje zdanie mądry Talbocie?

Talbot. Jeżeli wam o pieniądze chodzi, to najlepiej lawirować tak, żeby brać pieniądze podwójnie: i od rządu i od Meteora.

Rekin. Dość już mam Meteora! Dość mi już tych jego kąpieli, tych rachunków, tych głupstw, tych proszków — jakże się tam one nazywają?

Avril. Dwuszlachetnik cnotanu.

Rekin. Dwuszlachetnik cnotanu dalibóg nic mi nie pomógł. A kąpiele — patrzcie się, co ze mnie zrobiły! Czy to dawny Rekin? gdzie jego muskuły, gdzie jego sprężystość? no, pomacaj!

Avril. To nie Rekin, panowie, to glista!

Rekin. Talbot winien! on nas wciągnął w ten cały głupi interes! Czy to ja śledź, żeby się codziennie moczyć w wodzie? Tfu! to śmieszne!

Cichutki. No! nie powiedziałbym!

Avril. Ale jaki za to wikt regularny... jakie kompoty...

Witryol. Regularny wikt mogę mieć każdej chwili, jak zechcę, w kozie! Ale ja choruję z regularnego życia!

Rekin. Tak, chorujemy! Bo czyż nie może np. żółć pęknąć w człowieku, gdy taki gruby milioner robi sobie z niego zabawkę? Przypominacie sobie, jak raz w tej wielkiej sali kąpielowej siedzieliśmy jak zwykle w naszych wannach w 4 rzędach po dziesięciu, a Meteor wchodzi z tym swoim dobrodusznym uśmiechem na pysku i woła: „Hej! jak się macie małpy peruwiańskie!“ Jak się zerwę, jak go wyrżnę w łeb wanną...

Pius. Odważyłeś się?

Rekin. Nie! Ale o mało co byłbym się odważył! A on mi jeszcze wkłada do wanny łapę z termometrem i mierzy temperaturę! Tfu! (*Kopie wannę*).

Witryol. Hańba! poniżenie godności ludzkiej!

Pius. A temu winien Talbot! On nas tak zawikłał!

Talbot. Jesteście wszyscy głupcami! Po co wam walczyć z Meteorem! Pamiętacie, jak to raz Rekin doskonale powiedział: To dojna krowa, która nam znosi złote jaja! Czyto wam źle u niego? Tyjecie... próżnujecie...

Pius. Próżnujemy — to właśnie najgorsze! Tracimy swoje „ja“!

Witryol. Marnujemy najlepszy sezon! wypuszczamy z rąk monopol! Tracimy elastyczność, polot...

Pius. Co gorsza, do kradzieży wzięli się już nawet ludzie niefachowi, ludzie — pożal się Bogu! — uczciwi! Społeczeństwo się demoralizuje!

Talbot. To są daremne utyskiwania. Trzeba powziąć jakąś decyzyę: wóz czy przewóz?

Rekin. Dlaczego Avril dziś nic nie mówi?

Pius. Aha! Avril! Jakiś smutny, milczący!

Witryol. Co ci to kolego?

Avril. Pst! czy słyszycie?

Pius. Co takiego? On zwaryował, on coś słyszy!

Avril (*po cichu*). Od kilku dni cierpię na hallucynacye akustyczne!

Pius. Zapewne wskutek tych kąpieli?

Witryol. Albo wskutek lenistwa!

Rekin. Bardzo możliwe! ja od kiedy nie kradnę, dostałem kurczu w palcach.

Avril. Ciągle zdaje mi się, że coś słyszę!

Pius. On nas bierze na kawał! Co słyszysz u licha?

Avril. Jakiś głos — tylko nie wiem dobrze, z prawej czy z lewej strony...

Witryol. Głos? ale do dyabła — czyj głos?

Avril. Głos sumienia.

(*Konsternacya potem śmiech*).

Rekin. Całkiem głupie żarty!

Avril. Ja nie żartuję. Mnie to boli!

Rekin. Więc to nawet boli? W którem miejscu?

Avril (*pokazuje na piersi i na głowę*). Tu i tu!

Brasso. A czy dawniej miewałeś takie napady?

Avril. Czasami.

Brasso. To udaj się do naszego doktora.

Avril. Boję się, że mi już nic nie pomoże.

Witryol. To te łajdackie kąpiele! Już ani razu nie wlezę do wanny!

Pius. To te wcierania dwuszlachetnikiem cnotanu!

Avril. Być może, że to te kąpiele, a może te wcierania, a może lenistwo...

Brasso. Tak, lenistwo demoralizuje! to mówią wszyscy uczeni!

BIBLIOTEKA NAUKOW

Avril. Roland wciąż paplał o Bogu. Mieliśmy tyle godzin wolnych. I podczas tych godzin przychodziły mi do głowy takie myśli — takie myśli — (*blizki płaczu*). Moi bracia... ja już nie ten sam, co dawniej... ja się zmieniłem... przedwuszlachetniłem się... ja jestem już dla was stracony... ja się już bez ratunku poprawiłem! (*Płacze, siąka nos*).

Rekin. Krew ścina mi się w żyłach!

Avril. Nie śmiem wam spojrzeć w oczy moi ekskoledzy! Nie gniewajcie się na mnie! Już mnie chwyciło!

Pius. Cóż teraz zrobisz biedaku?

Avril. Ha! przyjmę od Meteora malutki kapitalik na bezprocentową pożyczkę, założę sobie sklepik lub zostanę rolnikiem... (*Wychodzi*).

Cichutki. Ja z tobą! (*Wychodzi także*).

Witryol. Niech szlak trafi tego Meteora! on nas wprowadza w kolizyę z sumieniem!

Pius. Talbocie! to groźne niebezpieczeństwo! To już 15-ta ofiara Meteora!

Pius. Avril! Taki inteligentny złodziej! Serce mi pęka!

Witryol. Rekin zbudź się! Co ty na to?

Rekin. Co ja na to? Psiakrew!

Witryol (*wskazuje na stół*). Kontrakt temu winien! Gdybym ja był wówczas obecny przy pierwszej naradzie z Meteorem, gdyby mi ta baba nie była w drogę wlazła z próżnemi konewkami, a za nią policya, nie dopuściłbym nigdy do ugody! Kto widział, żeby złodzieje zawierali kontrakty! To jest wbrew porządkowi całego świata! Nie uznaję żadnych kontraktów! Jestem złodziej-romantyk, nie złodziej-szachraj!

Rekin. To Talbot wymyślił! Talbot gadaj teraz!

Talbot. Głupcy, czy nie widzicie, że Avril jest zdrajcą?

Rekin. Ty — nie gadaj nic na Avrila!

Talbot. Wy twarde pałki! Nie rozumiecie polityki Meteora! Meteor podpłacił Avrila i wysłał go na wabika, aby nas tu roztkliwiał udanymi wyrzutami sumienia!

Witryol. Póki to było zabawką — dobrze! Ale dosyć już

nasza duma cierpiała! Nie uznajemy z nikim kontraktu, ani z rządem ani z Meteorem! Wiwat wolność! Tak mówi złodziej-romantyk!

Pius. I ja romantyk!

Rekin. Dawaj gęby chłopie! I ja mantyk!

Brasso. Tak, koledzy! Podpisaliśmy kontrakt z szatanem! Do tej chwili byłem za Meteorem, ale odstraszający przykład Avrila przekonał mnie, że Meteor chce nam odebrać wolność sumienia, wolność woli!

Rekin. Co to takiego wolność woli?

Brasso. Zaraz ci wyjaśnię. Pokażę ci, dlaczego Meteor odebrał Avrilowi wolność woli i wolność sumienia. Powiedz mi chłopcze, czy to jest wolność, jeżeli sumienie komuś nakazuje: „Nie wolno ci kraść"?

Rekin. Nie!

Brasso. Prawda, że to nie wolność, lecz kpiny! Wtedy sumienie jest panem, a ty bracie jesteś jego niewolnikiem i chowasz się w kąciku, żeby batów nie dostać. Wolność woli to jest to, ażebym miał każdej chwili do wyboru: mogę nie ukraść — ale mogę i ukraść, a jak się nie uda, dostanę się do kozy. Ale jeżeli sumienie wtrąci swoje trzy grosze i wrzaśnie: „nie kradnij! połóż" to pożegnaj się z wolnością! Tak ja rozumiem wolność woli! to jest mój system filozoficzny!

Pius. Cicho! Idzie Meteor ze swoim ogonkiem!

Witryol. Talbot, ty gadaj z nim! ty jesteś dobry krętacz!

SCENA XII.

Meteor (*wchodzi wraz z Rolandem*). Hej, jak się macie moje małpy peruwiańskie! (*Pomruk*). Mruczycie niedźwiedzie? Co to ma znaczyć? Może już trzymacie z moimi wrogami? Mówcie prosto z mosta! Siadaj Rolandzie! Macie tu cygara! Mam z wami dużo do pogadania!

Rekin. Cygara weźmiemy...

Witryol. To ciekawe, że pan dobrodziej goni za popularnością u takich, jak my złodziei.

Meteor. Chciałbym się odwołać do waszej wierności, ale cóż... nie wypełniacie przyrzeczeń! słuchacie jakichś podszeptów! Zaczynacie tu i owdzie kraść!

Talbot. To... drobne pomyłki...

Witryol. Pan dobrodziej nie wypełnia przyrzeczeń! Obiecał nas pan poprawić, a my czekamy, czekamy i nie czujemy żadnej poprawy! Po co się pan dobrodziej brał do takiej roboty? Uwierzyliśmy panu dobrodziejowi, męczymy się — i co z tego? fiasko!

Meteor. Nie zbliżaj się zanadto! Stań tam o pięć kroków przedemną!

Talbot (*odsuwa Witryola*). Wybaczy pan dobrodziej, ale zapewne i pan sam już odczuł, że nie mamy już do niego tak bezwzględnego zaufania, jak dawniej.

Meteor. Oho! Rolandzie! Straciliśmy zaufanie u pp. złodziei. Mów dalej, jenerale!

Talbot. Opinia publiczna w Peru potępia pana dobrodzieja! Traci pan mir w kraju. Nie miał pan nawet tyle wpływu, żeby powstrzymać zniesienie czasowej amnestyi dla nas. Podobno zbyt impertynencko zachowałeś się pan dobrodziej wobec ministrów — czy to prawda?

Meteor. Rolandzie, widzisz, mam nowych kuratorów: złodziei! No i cóż dalej?

Talbot. Dalej... Tylko niech pan dobrodziej będzie łaskaw nie irytować się. Podobno pan się odgraża, że pan nas doszczętnie wytępi, przewiezie na jakąś wyspę, zakaże nam się kochać i żenić, nie pozwoli mieć dzieci, że rasa złodziei popełni dobrowolne samobójstwo i t. d. Czy to prawda?

Meteor. Tak jest! to zależy od odpowiedzi, jaka nadejdzie od profesora Lombrosa z Turynu.

Rekin. Ale człowiek bez miłości nie może się obejść!

Witryol. My już zawczasu postaramy się o potomków i pokrzyżujemy pańskie plany!

Meteor. Rolandzie, co ty na to? De Gris dobrze ich wyuczył!

Roland. Mnie to w twojem imieniu nic nie obchodzi!

Talbot. Dalej: Nie wierzymy już teraz w niewyczerpalność

pańskiego majątku. Rzuca pan pieniądze na prawo i na lewo... Ludzie obchodzą się z panem — przepraszam za wyrażenie — jak z workiem porzuconym na ulicy. Każdy chce wyzyskać pańską wspaniałomyślność. Daje pan na koleje zębate, na teatry, na lalki, daje pan nawet na wojnę...

Meteor. Tak? na wojnę? nie przypominam sobie?

Talbot. Wobec tego muszą moi klienci od pana dobrodzieja zażądać zabezpieczenia swojej przyszłości. Pan czyni ich niezdolnymi do ich pracy, zmniejsza pan ich zarobkowość — a nuż pan dobrodziej ucieknie? nuż pan broń Boże umrze? podobno ma pan wadę serca?

Meteor. Rolandzie, nie odwracaj głowy, czekaj, zaraz na nich wpadnę, jak jastrząb. Niech tylko widzę, co zwyciężę.

Talbot. Dalej imieniem całej korporacyi proszę o podwojenie nam pensyi.

Witryol. A zmniejszenie kąpieli!

Roland. Kąpieli wcale już nie będzie, bo prof. Piła odkrył, że dwuszlachetnik demoralizuje!

Witryol. Tak? A więc dlatego wciąż taki sam hultaj!

Brasso. Moglibyśmy teraz żądać odszkodowania za dalsze demoralizowanie nas!

Meteor (*ostro*). Kto was tak zbuntował? (*Pomruk*).

Talbot. Sądzę, że żądania moich klientów są zupełnie słuszne i nikt nie potrzebował ich buntować. Bo zważ jeszcze panie dobrodzieju, że my propagujemy pańskie dzieło dalej w tych ciemnych sferach złodziejskich, do których pan nie ma dostępu, że musimy je utrzymywać w karbach uczciwości, no, a pan sam wiesz, ile to kosztuje.

Meteor. Obejdę się bez waszego pośrednictwa.

Talbot. Ci ludzie z niższych warstw wyzyskują nas, mówią, że jeżeli im się płaci za to, że oni czegoś nie robią, to dlaczegoż dotyczy to tylko kradzieży?

Brasso. Bardzo słusznie!

Talbot. Oni mówią, że jest przecież jeszcze tyle innych wy-

stępków, któreby mogli popełniać, a których nie popełniają: mogliby np. nietylko kraść, ale i oszukiwać, mordować, podpalać, cudzołożyć... a przecież oni nie mordują, nie podpalają...

Meteor. I za każde z tych „nie" należą im się odemnie pieniądze?

Roland. To nie oni tak mówią, lecz wy tak mówicie!

Witryol (*zuchwale*). A niech będzie, że my — no to co?

Brasso. I pan to mówi, pan? filozof?

Roland. Ja jestem filozof, a wy szubrawcy!

Witryol. Szubrawcy? Hej, dżentelmeni, czy damy się bezkarnie obrażać?

Meteor (*klaszcze w dłonie. Pojawia się uzbrojona służba Mac d' Ora*).

Witryol. Niech pański filozof przeprosi nas!

Meteor. Milczeć! Ile wam dano za zerwanie kontraktu? Nieprawdaż razem 15.000? Ja wam nic nie dam, a mimo to za mną pójdziecie!

SCENA XIII.

Ci sami, Ortoklaz.

Ortoklaz. Oho, już znowu coś kupuje ten handlarz dusz! Pokłon tobie opasły arcykapłanie złotego cielca, i tobie chudy jego ministrancie!

Meteor. Co ci to mistrzu rymokleju? Zabrakło ci pieniędzy?

Ortoklaz. Co mi jest? To mi jest, że mam boleści przedporodowe!

Meteor. Wiem już! zaprosiłeś mnie na ojca chrzestnego!

Ortoklaz (*pogardliwie*). Nie mówię o dziecku fizycznem, które moja kochanka poroniła wskutek rolandowskiego trzęsienia ziemi; mówię o dziecku duchowem, które mi teraz czaszkę rozsadza! Tworzyć, tworzyć muszę! Załóż fabrykę papieru, bo Ortoklaz będzie tworzył!

Brasso. Ja pana rozumiem! Ja także piszę! (*Podaje mu rękę*).

Roland. Ortoklazie! Wolno ci pisać wszelkie brednie, byleś nie maczał pióra w gnojówkach moralnych...

Ortoklaz. Nie mogę! nie mogę! Natchnienie bucha ze mnie wszystkimi kanałami duszy i przerywa tę sztuczną groblę, którą Meteor postawił ze swoich worków złota!

Meteor. Taka wdzięczność lamparcie? Czy zamiast pić absynt nie mogłeś pojechać za granicę, zbierać wrażenia, typy, robić studya...

Ortoklaz (*z pogardą*). Typy? studya?

Meteor. Mogłeś mnie opisać!

Ortoklaz. Opisywać taką utylitarną trąbę? Nie! Nie masz pan pojęcia o nowych prądach literackich! Zrywam z takim ignorantem! Precz złote kajdany! Wiwat sztuka! Wiwat wolność!

Witryol. Wiwat sztuka! wiwat wolność! (*Złodzieje dają żywe oznaki sympatyi*).

Ortoklaz. Tu rzucam ci pod stopy twoje pieniądze kusicielu... (*Rzuca*). Ha, wspaniała chwila! opieję ją tercynami!

Meteor. Skąd p a n masz te pieniądze?

Ortoklaz. Panu je zawdzięczam! Dzięki pańskiemu procesowi o szerzenie pornografii sprzedano 10.000 egzemplarzy moich „Konwulsyi miłosnych“ w jednym tygodniu! Pierwej nikt ich nawet czytać nie chciał. Teraz napiszę „Nowe konwulsye“, za które już dostałem królewskie honoraryum. Niema dobrego, coby na złe nie wyszło! Teraz — masz swoje złoto, kusicielu geniuszów!

Meteor. Przyjdzie dzień, kiedy wszystkim Ortoklazom zakażę pisać i zatrudnię ich w laboratoryum moich ideałów! Weź sobie napowrót te pieniądze, biedaku!

Ortoklaz. Biedaku? Hej, gdzie tu jest biedak! Ja magnat, ja król, ja poeta! Ale tu widzę kilkunastu biedaków — macie — podzielcie się, upijcie się jak świnie za zdrowie Ortoklaza! Bądź zdrów handlarzu dusz! I ty bywaj zdrów, biedny filozofie wstrzemięźliwości, któryś nigdy nie czuł pod drżącą dłonią ciepłego łona kobiety! Serrrwus złodzieje! Oktawami tę chwilę opieję, dalibóg! (*Wychodzi*).

SCENA XIV.

Witryol. I my także rzucamy panu pod stopy pieniądze! Wiwat wolność?

Meteor. A gdzież te pieniądze? nie macie ich!

Witryol. Niech je pan sobie ściągnie z naszej kaucyi, albo wszystko, coś pan na nas wydał, zwrócimy panu co do centima, naturalnie nie zaraz, lecz w ratach amortyzacyjnych.

Roland. Które ukradniecie.

Pius. Pan Meteor miał dobre chęci, więc zamiast oddawać pieniądze, postawimy mu za nie pomnik.

Meteor. Dość już! Chcecie zerwać kontrakt?

Witryol. Nie uznajemy kontraktu! Plujemy na kontrakt! Myśmy się przecież tylko bawili z panem!

Talbot. Niech pan dobrodziej tego głupca nie słucha. My tylko pokornie jeszcze raz prosimy...

Meteor. Aha, więc chcecie, żebym j a zerwał?

Talbot. Broń Boże, bo w takim razie musiałby pan dobrodziej wypłacić nam odszkodowanie.

Meteor. Jakie odszkodowanie?

Talbot. Zastrzeżone w kontrakcie.

Meteor. W kontrakcie niema mowy o odszkodowaniu z mojej strony. Jest tam tylko powiedziane, że w razie gdyby magnetyczni uchybili warunkom kontraktu albo kontrakt przed terminem zerwali, kaucya ich przepada i może być użyta na jakikolwiek cel przezemnie oznaczony.

Talbot. Pan dobrodziej się myli!

Meteor. W interesach nie mylę się nigdy!

Talbot. Skoro tak, to zrywamy!

Złodzieje. Brawo Talbot!

Meteor. A więc składam waszą kaucyę w kwocie 150.000 dolarów do depozytu sądowego jako odszkodowanie z góry dla tych, których będziecie okradali!

Witryol. To niesłychane! naszą kaucyę! Grosz krwawo przez nas zapracowany!

Pius. Talbot, ratuj!

Rekin. Pan chce krzywdy biednych złodziei?

Talbot. Pan dobrodziej się myli! powołuję się na dosłowne brzmienie kontraktu.

SCENA XV.

Wchodzą **ministrowie, Antracen, Mac d'Or.**

Min. spr. wewn. Oszukano nas! Podjudzono niepotrzebnie! Przychodzimy pana przeprosić...

Meteor. Tak! tak! spodziewałem się tego! Zaraz panom przebaczę, ale tymczasem bądźcie świadkami przy moim sporze z tymi ludźmi. Ja wam dam odszkodowanie! Kontrakt mam przy sobie! (*Wyjmuje kopertę i otwiera ją*). Gdzie jest panie Talbot ustęp o odszkodowaniu?

Talbot (*nie patrząc*). Polegam na swojej pamięci.

Meteor. Tu w szóstym ustępie... Co? Co to jest? Gdzie jest kontrakt? Nie! to przecież ta sama koperta! moja pieczęć! (*Do min. spr. wewn.*). Panowie, przeczytajcie, mnie widocznie ćmi się w oczach, bo nic nie widzę!

Min. spr. wewn. (*bierze papier*). I ja nic nie widzę! (*Podaje min. ośw.*).

Min. ośw. Czysty arkusz papieru! (*Podaje papier Rolandowi*).

Roland (*bada papier, przybliżając i oddalając go od oczu*). Papier został, pismo gdzieś zginęło...

Witryol. Litery poszły na spacer — no, bo też tak ciągle siedzieć na jednem miejscu...

Meteor. Ha! Wyjęli kontrakt z koperty! sfałszowali pieczęć! żonglerska sztuczka! (*Ryczy*). Ukradli! ukradli! Złodzieje! szakale! hyeny! (*Stoi przed złodziejami bezradnie, mnąc kopertę*).

Min. spr. wewn. (*do kolegów*). Wylazł z niego kupiec! Bez kontraktu żyć nie może!

Meteor (*tonem rozważania*). Nawet własny kontrakt ukradli! Nawet tego nie uszanowali! (*Rzuca pod nogi złodziejom kulę ze zwiniętego papieru*).

Roland (*do złodziei*). A uczyłem was o Bogu, udowodniłem wam, że każda kradzież to nonsens!

Brasso. Tak, ale pan sam mówił, że tylko z ptasiej perspektywy!

Roland. Przecież Meteor byłby was i tak uwolnił, byłby wam oddał wasze dolary! Samych siebie okradliście!

Talbot. Łatwo to mówić: oddałby, gdy kontraktu niema!

Meteor (*zupełnie obcym tonem*). Rolandzie, co ja właściwie mam z tymi ludźmi do czynienia?

Talbot (*do złodziei*). Panowie, widzę, że mister Meteor na prawdę podejrzywa nas o świętokradztwo! Niech ten nikczemnik, który dopuścił się tej strasznej pomyłki, wystąpi i przyzna się! Zapewniam mu bezkarność!

Pius. To chyba ktoś z poza naszego klubu.

Witryol. My przysięgamy, żeśmy kontraktu nie ukradli! Ktoby takie głupstwa kradł!

Talbot. W takim razie jestto wypadek wielce podejrzany. *(Do Meteora).* Kto proszę pana mógł kontrakt ukraść? Hm? Czy nie ma pan na kogo podejrzenia?

Min. spr. wewn. Panie Meteorze! My ich już ukarzemy!

Meteor. Więc nawet na złodziejach nie można się oprzeć! Zamieniono mi atut w ręku!

SCENA XVI.

Wchodzą **prokurator** *i* **adwokatka.**

Talbot. Niech rozstrzygnie sam tu obecny JE. pan minister sprawiedliwości, niech rozstrzygnie najsurowszy ze wszystkich prokuratorów, prokurator VIII okręgu...

Prokurator. Rozstrzygnę, ale muszę naprzód posłuchać, co moja żona powie! *(Wskazuje na adwokatkę).*

Talbot. Niech szanowna pani prokuratorowa rozstrzygnie, komu mogło więcej zależeć na sprzątnięciu kontraktu: nam, czy p. Meteorowi?

Meteor. Ty prostaku! Mac d' Orze, daj mi rewolwer, niech zastrzelę tego opryszka!

Talbot. Aby za jednym zamachem pozbyć się obowiązku odszkodowania i zagarnąć kaucyę!

Witryol. Ha, z tej strony wiatr wieje! Mamy cię bankrucie! Hej szlachetny panie Meteorze, kto raz ukradł zegarek Napoleona, ten może ukraść i kontrakt!

Roland. Bluźnisz przeciw swemu dobroczyńcy, złodzieju!

Witryol. Ej... i pan także miał coś z tym zegarkiem do czynienia?

Roland. Zaduszę cię! (*Chwyta Witryola za gardło, upadają na ziemię, szamotają się, wreszcie ludzie Mac d' Ora rozbrajają ich*).

Meteor. Do krocset dyabłów! To po to ja straciłem tu 60 dni i 6 godzin, poto ta szanowna publiczność, pan namiestnik i pan marszałek, poto tyle pięknych pań, tyle urzędników, redaktorów, adwokatów siedzi tu w teatrze od godziny 7-mej, aby się w końcu przekonać, że wy jesteście ordynarni złodzieje?!

SCENA XVII.

Wchodzi **posłaniec.**

Posłaniec. Telegram od profesora Lombrosa!

Meteor (*drze telegram*). Już sam wiem wszystko!

Wchodzą **Romeo** *i* **Julia.**

Romeo. Jużeśmy się zdecydowali...

Meteor. Nie mam czasu dla państwa! Kochajcie się i spłódźcie takiego oryginała jak ja!

Min. spr. wewn. Na nas niechby się pan był oparł! Myśmy pana przestrzegali!

Meteor. Co? wy mnie? Myślicie, że mi co zależało na tych głupich złodziejach? Naiwni! Wszystko poszło właśnie tak, jak przewidywałem! Jestem z siebie zupełnie zadowolony; teraz mogę spokojnie odjechać! Chodź Rolandzie — złożę ci wizytę w twojej ptasiej perspektywie! *(Wychodzi z Rolandem)*.

SCENA XVIII.

Mac d'Or (*z żalem*). Odjeżdża! odjeżdża! Wsiada do balonu!

Min. spr. wewn. Wsiada? opuszcza nas teraz, gdy się pokazało, że ten oszust De Gris gdzieś zniknął?

Witryol. A nasza kaucya?

Mac d'Or (*po cichu*). Jest u mnie.

Witryol. Więc on tylko żartował?

Rekin. Szlachetny chłop! Rozbeczę się!

Witryol. Chodźmy do niego, przeprośmy go... na klęczkach!

Rekin. Gdybym tu miał tego, co ukradł kontrakt, rozdarłbym go!

Talbot. Znajdziemy go jeszcze!

Min. ośw. Panie ministrze finansów, Meteor ucieka, a nie zapłacił jeszcze podatków!

Min. fin. (*zrywa się*). Przytrzymać go! Zakondykuję całe jego urządzenie domowe na podatki.

Mac d'Or. Przepraszam, całe to urządzenie do mnie należy, a ja stwarzam muzeum Meteora!

Min. fin. Ja panu proces wytoczę... albo niech wstępy do muzeum Meteora pójdą na podatki! A tygrys? złoty tygrys! Panie Antracen, poślij pan co prędzej policyantów, żeby pilnowali złotego tygrysa przed złodziejami! (*Do kolegów*). Zabierzemy go zaraz, wytopimy z niego pieniądze na wojnę, a do muzeum damy imitacyę!

Talbot (*po cichu do Mac d' Ora*). Coś panu powiem ale pod słowem honoru! Sprzedam panu ten kontrakt do muzeum Meteora za 2.000 dolarów.

Mac d'Or (*cofa się*). Co? więc pan...?

Talbot. Tak, ja!

Mac d'Or. Sam Talbot?

Talbot. Czasem i generałowie podczas bitwy muszą pełnić funkcye szeregowców!

SCENA XIX.

(*Tymczasem na ganku pojawili się oryginali w workach i obserwowali całą tę scenę. Przychodzi także deputacya obywatelska, oraz wielu obywateli, wśród których widać Coloreda*).

Dyrektor Gamarra (*wychodzi z bocznych drzwi, z serwetką pod brodą*). No kiedyż mi podadzą te trufle? (*Zmieszany na widok tylu osób*).

Coloredo. A! Otóż jest pan dyrektor! Meteor go ukrywał! Aresztować go! (*Policya aresztuje dyrektora*).

Dyrektor. To takie trufle?

Coloredo. Ale panu Dyrektorowi brzuszek urósł... (*Odchodzą*).

Bilhop. Gdzie jest pan Meteor? Deputacya obywatelska przychodzi przeprosić go!

Prokurator. A ja przychodzę cofnąć akt oskarżenia! (*Całuje w rękę adwokatkę*).

Ministrowie. I my przepraszamy Meteora!

Złodzieje. I my także!

Mac d'Or (*wskazuje palcem w górę*). O, leci Meteor! Rozstąpić się! Rozstąpić się!

(*Na wolnem miejscu w środku pod kopułą, stają oryginali*).

Talbot. Meteor wraca?

Witryol. Pewnie zapomniał chusteczki do nosa!

SCENA XX.

(*Z góry od kopuły spuszcza się na sznurach łódka balonu, w której siedzą* **Meteor** *i* **Roland**).

Meteor (*wysiada z łodzi i nic nie mówiąc ku zaciekawieniu wszystkich otwiera drzwi do pokoju, w którym zamknął De Grisa*).

De Gris (*wychodzi w cylindrze, z walizką w ręku, zebrany do podróży. Ogólne zdumienie*).

Meteor. Wsiadaj De Gris!

WROCŁAW, RYNEK 14

Min. spr. wewn. Ależ panie prezydencie, co to za żarty?

De Gris. Niestety muszę zrezygnować z prezydentury w Peru; mam inną posadę: jestem kucharzem u Meteora. Ja to przyrządziłem mu jego los w Peru i podałem mu go na półmisku. A panom zostawiam anegdotkę, jak to wesoły błazen bawił się u błaznów poważnych.

Min. spr. wewn. Koledzy, więc to był przecież oszust! Padliśmy ofiarą mistyfikacyi!

Min. wojny. Aresztować wszystkich! Strzelać!

Meteor. Ministrze, oszczędzaj kul do przyszłych tryumfów wojennych i zawrzyj ze mną pokój! Ja tu sam ze sobą walczyłem, a raczej walczyły ze mną moje własne wątpliwości, mój własny sceptycyzm, któremi zawiaduje mój wierny sługa De Gris. Meteora nie spotyka los zwykłego człowieka, Meteor sobie swój los obmyśla, zamawia, płaci, a jego sługa De Gris wykrawa w tym losie misterne desenie i frendzle meteorowskie!

Mac d'Or. Przepraszam cię Meteorze, ale tu cię egzekwują za podatki! Co mam robić?

Meteor. Niech cię piorun trzaśnie, przerwałeś mi łabędzi śpiew! Egzekwują nielegalnie, nie dostałem jeszcze nawet fasyi!

Bagatello. Co my tu bez ciebie zrobimy Meteorze! Powiedz nam przynajmniej, gdzie jedziesz, żebyśmy do ciebie napisali!

Meteor. Nie wiem... Może np. na Mars, aby tam założyć teatr, w którym ku uciesze mieszkańców Marsa będę pokazywał wszystkie ziemskie świństwa i głupstwa...

Bagatello. Ale powrócisz do nas?

Meteor. Kiedyś może w istocie powrócę tu do was wszystkich z inną, jasną i niezwyciężoną myślą, poczętą w ptasiej perspektywie, a narodzoną wśród gwiazd. Wtedy was zapalę — ja Meteor. Wy tymczasem róbcie tu sobie wszystko dalej po staremu: urywajcie sobie łby, rządźcie, sądźcie, kradnijcie, ściągajcie podatki i wyglądajcie Meteora, który niebawem splunie na was z wysokości 5000 metrów. Rolandzie, odczepiaj balast! wysypuj z worków nową walutę! W górę „Ganimedzie"!

SCENA XXI.

Złodzieje, policyanci, obywatele (*cisną się*). Łapcie! łapcie! tygrysy, tygrysy! Ustąp się, puszczaj! to moje! Serwus Meteor! Serwus Roland! Serwus Dobrodzieju Magnetycznych! Kłaniaj się Wielkiej Niedźwiedzicy! Przyślij mi widokówkę z Marsa! Oddaj zegarek!

Min. fin. Nie tykać tych pieniędzy! Zakładam kondykt! To są pieniądze rządowe! Panie Antracen! Policya!

Głosy z tłumu. To nasze pieniądze! To podarunek Dobrodzieja! naszego kochanego Dobrodzieja! (*Bitka*).

(Tymczasem kopuła nad westybulem otworzyła się, widać wzbijający się w niebo balon).

Kolporterzy. Świeże wiadomości! Ucieczka milionera! Wniebowzięcie milionera!

De Gris (*woła z góry*). Do widzenia, małpy peruwiańskie!

(Podczas gdy tłum się oddala, oryginali występują naprzód).

Bagatello. A więc na znak żałoby przez jeden rok nie pomyślimy nic oryginalnego!

Pedantino. Za mało: 5 lat!

Putti. 15 lat!

Holofax. 50 lat!

Ozon. 100 lat!

Wszyscy. Przyjmujemy!

Ooaa. I tem samem klub się rozwiązuje! Ha, ha! raz was przecież złapałem i dojechałem wam końca! Na 100 lat zagasł znicz oryginalności w Peru!

KURTYNA.

KONIEC.

Biblioteka Miejska im. Tadeusza Mikulskiego Wrocław

Dolnośląska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu
100275637